

O FILOZOFACH LWOWSKICH

Przeglądając miesięcznik „Klub Inteligencji Katolickiej” nr 27 z Lubaczowa, natrafiłam na taki oto wierszyk Mariusza Olbromskiego:*

... Ścieżki filozofów zawsze samotne
bo nie ma przecież jednej drogi.
W cieniach lwowskich zaułków
wędrował metafizyk Wartenberg.
Błądził w zadumie profesor Twardowski.
Spotykali się czasem, kłaniali się sobie.
Roman Ingarden wiódł tu przez lata
przedziwny spór o istnienie świata...

Wszyscy wymienieni tworzyli sławną na całą Polskę „szkołę lwowską”. Trudno mi tu scharakteryzować ich dokonania w formie skróconej. Profesor Wartenberg (1868–1938) specjalizował się w filozofii Kanta i był autorem pracy zatytułowanej „Obrona metafizyki”. Profesor Kazimierz Twardowski (1866–1938) był znanym logikiem i semantyką, założycielem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, oraz miał wielkie zasługi dla organizacji wyższego szkolnictwa w Polsce XX wieku. Jego znane prace to: „O tzw. prawdach względnych” oraz „Rozprawy i artykuły filozoficzne”. Obaj ci uczeni nie dożyli wojny i trzech okupacji oraz niedoli opuszczenia rodzinnego miasta.

Natomiast Roman Ingarden (1895–1970) był zmuszony do opuszczenia Lwowa i przeniósł się do Krakowa. Jego wielką zasługą było to, że nie dopuścił do całkowitego „zmarksizowania” filozofii krakowskiej i skierował zainteresowanie swoich uczniów filozofią swojego mistrza i nauczyciela, Edmunda Husserla. Zadbał o to, ażeby filozofia była prawdziwą nauką, a nie propagandową tubą rządzących Polską w owych czasach komunistów.

Do tej „trójcy” profesorów uniwersytetu lwowskiego dorzuciłabym też Leona Chwistka (1884–1944) – logika, matematyka, filozofa, malarza i teoretyka sztuki. W sztuce był propagatorem nowoczesności, a zwłaszcza modnego podówczas „formizmu”. Zaprzyjaźnił się z grupą krakowskich malarzy (Kantor, Jarembianka, Stern)** i nadał im znaną nam do dziś nazwę „Grupy Krakowskiej”.

* Pan Mariusz Olbromski udzielił swego zezwolenia.

** Charakterystyczne: Leon Chwistek był krakowianinem, a działał we Lwowie, Maria Jarembianka i Józef Stern pochodzili zaś „ze stron lwowskich” (Sambor, Kałusz) i działali w Krakowie. Tadeusz Kantor urodził się w połowie drogi między Krakowem i Lwowem – pod Rzeszowem. Patrz także Kultura–Sztuka w tym numerze – o wystawie w krakowskich Krzysztoforach (przyj. red.).

Na okładce naszego kwartalnika wykorzystaliśmy rysunek pierzei Rynku lwowskiego, zamieszczony w przewodniku turystycznym pt. *LWÓW Miasto wschodu i zachodu*, autorstwa Aleksandra Strojnego, Wydawnictwa Bezdroża (Kraków 2003) – nie zwracając się o zezwolenie, ani nie informując o źródle, z którego pochodził rysunek. Jako osobiście odpowiedzialny za złamanie przepisu prawa autorskiego, serdecznie przepraszam Wydawnictwo, Autora przewodnika oraz Autora rysunku, p. W. Kwietnia-Janikowskiego.

Andrzej Chłipalski, redaktor naczelny

ZADBAĆ O PRAWDĘ

Naszym Czytelnikom znana już jest inicjatywa utworzenia oficjalnej instytucji publicznej, która przejęłaby kompleks problematyki historycznej tzw. Kresów Wschodnich – utraconych ziem przede wszystkim II Rzeczypospolitej oraz innych ziem, które w ciągu naszych wielowiekowych dziejów były związane z I Rzeczypospolitą, a ich wpływ na polską historię i kulturę jest nie do przecenienia.

Poniżej przedstawiamy list, który skierowaliśmy do oddziałów TMLiKPW, do innych Towarzystw Kresowych oraz do znaczących Osób – z prośbą o wstępne poparcie idei oraz włączenie się do starań o jej realizację. Akcja ta ma charakter preorientacji w kwestii społecznego zapotrzebowania na taki właśnie ośrodek naukowo-informacyjny. Otrzymaaliśmy już wiele deklaracji poparcia i przyszłej współpracy.

W następnym numerze przekażemy pierwszy meldunek z przebiegu akcji.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA
i KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
Zarząd Główny, 50-079 Wrocław,
ul. Ruska 32/33

Kraków, listopad 2004

Szanowni Państwo!

W Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich powstała inicjatywa podjęcia starań o powołanie do życia

INSTYTUTU POLSKIEGO DZIEDZICTWA
HISTORII I KULTURY KRESÓW
WSCHODNICH

Potrzeba takiej instytucji wynika z dwóch podstawowych względów:

■ niezwykle bogaty – a coraz mniej znany we współczesnym życiu polskiego narodu, często zafałszowany – udział w naszej historii i kulturze odciętych od Polski ziem wschodnich i północnych, które były częścią państwa (do końca II Rzeczypospolitej) albo przez wiele wieków z nią związane (I Rzeczypospolita). Trzeba zaznaczyć, że przedstawiana idea nie wynika z żadnych pobudek polityczno-rewizjonistycznych, lecz ze świadomości, iż Kresy stanowią pewien określony i specyficzny – a zamknięty rozdział dziejów Polski w najszerszym rozumieniu. Orientacyjny zarys problematyki, która stałaby się obszarem zainteresowania Instytutu, badań i popularyzacji, opisano w załączniku;

■ odchodzenie ostatniego pokolenia urodzonego i zaangażowanego emocjonalnie

w problematykę Kresów Wschodnich, inicjującego i stymulującego niezliczone akcje w zakresie zachowania i propagowania pamięci, działań na rzecz Polaków itd.

Na to miejsce – biorąc pod uwagę rozległość i ważność problematyki kresowej – powinna powstać stabilna i bezstronna, profesjonalna instytucja państwowa, kontynuująca w sposób systematyczny badania oraz prezentowanie wiedzy i prawdy o wielowiekowych dziejach życia polskiego narodu i jego dorobku kultury na tamtej, ogromnej części terytorium, zmierzając m.in. do odpięwania tendencyjnej, pseudonaukowej agresji z zewnątrz oraz pokonywania szerzącej się w nowych pokoleniach Polaków ignoracji i coraz liczniejszych, bezkrytycznie przyjmowanych zafałszowań.

Istnieje potrzeba badania i oceny – z polskiego punktu widzenia – procesów i wydarzeń historycznych od czasów prapolskich po współczesność, problemów zaludnienia ziem wschodnich od czasów najdawniejszych po dzisiejsze, współżycia z sąsiadami i mniejszościami narodowymi, zagadnień deportacji, emigracji, ekspatriacji i repatriacji; dzisiejszych problemów mniejszości polskiej za granicą wschodnią i północną; uchronienia przed zniszczeniem i rozproszeniem archiwaliów i pamiątek, przechowywanych dotąd przez ekspatriantów, stymulowania działań pomocowych w zakresie oświatowym, organizacyjnym i charytatywnym.

Należy podkreślić, że wkład obu kresowych metropolii – Lwowa i Wilna – jest w Pol-

sce porównywalny jedynie z dwoma innymi historycznymi ośrodkami – Krakowem i Warszawą – razem tworzą fundament intelektualny i duchowy polskiego społeczeństwa doby współczesnej. Życie polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne Lwowa i Wilna oraz ich regionów nie były mniej bujne i ważne dla Polski niż w Warszawie i Krakowie.

Proponowana placówka powinna przejąć w odniesieniu do ziem wschodnich i północnych II i I Rzeczypospolitej przede wszystkim:

1. inicjatywę, organizację i koordynację badań naukowych (wraz z badaniami własnymi) w dziedzinie prehistorii, historii politycznej, militarnej, społeczno-obyczajowej, gospodarczej; geografii, etnologii i językoznawstwa; historii architektury i sztuki, historii kultury (literatury, teatru, muzyki i in.), biografistyki itd.
2. gromadzenie zbiorów archiwalnych, muzealnych i bibliotecznych
3. permanentne rozpoznawanie sytuacji Polaków i polskości za wschodnią i północną granicą III RP, monitorowanie stanu zachowania polskich zabytków i zbiorów oraz podejmowanie starań o ich ratowanie
4. wydawanie czasopisma naukowego i biuletynu informacyjnego.

Niniejsze wystąpienie do Państwa ma na celu szeroką preorientację w kwestii możliwości zakreślenia poparcia dla idei powołania Instytutu, a także zaproponowanie osób, które mogłyby się aktywnie włączyć w te starania. Byłoby niezbędne utworzenie komitetu, złożonego nie tylko z zainteresowanych przedstawicieli największych organizacji kresowych, ale również działaczy, naukowców, publicystów itd.

Wystąpienie do odnośnych władz (adresat jeszcze nie skonkretyzowany) chciałobyśmy podbudować oficjalnymi pismami intencyjnymi ze strony jak największej liczby organizacji oraz wyrazami poparcia ze strony znaczących osobistości w Polsce.

Resumując, oczekivalibyśmy od Państwa:

- poparcia naszej inicjatywy (załączamy odpowiedni formularz),
- ewent. deklaracji w kwestii bliższej współpracy w omawianym projekcie,
- wskazania innych jeszcze znaczących osób, do których można by się zwrócić o poparcie naszych wspólnych starań;
- podania uwag i sugestii, dodatkowej argumentacji, uzupełnień itp.

Z góry dziękujemy za możliwie pilną i wnikliwą odpowiedź. Pozostajemy z poważaniem.

Pełnomocnik Zarządu Głównego Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Płd-wsch.
ds. Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich

ANDRZEJ CHLIPALSKI
TMLIKPW O/Kraków

W kościele św. Antoniego we Lwowie znajduje się obraz św. Teresy, namalowany w 1933 r. przez Wandę Kiszakiewicz (co wynika z podpisu). Pokażemy go obok.

Obraz ma być obecnie restaurowany. Lwowscy Polacy organizujący to przedsięwzięcie szukają informacji o malarce, bo nic o niej nie wiadomo. Jak dotąd nie udało się odnaleźć żadnych wiadomości, nawet w księgach parafialnych. Zwracamy się przeto – na prośbę



grona zainteresowanych przy parafii św. Antoniego – do naszych Czytelników: kto miałby jakieś wiadomości o Wandzie Kiszakiewicz? Czy jest jakaś jej rodzina, która potrafiłaby przybliżyć tę artystkę?

Ewentualne dane prosimy nadsyłać do Redakcji „Cracovia–Leopolis”, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów PW, 31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, albo telefonicznie na nr (12) 637-89-85 (Andrzej Chlipalski).

Danuta Trylska-Siekańska

MUZEUM JULIUSZA SŁOWACKIEGO OTWARTE!

20 września 2004 roku uroczyste otwarto Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu – jedyne na świecie. Tym samym zakończone zostały kilkunastoletnie starania i kilkuletnie prace remontowo-organizacyjne. Muzeum znajduje się w XIX-wiecznym dworku przy ul. Słowackiego 16, w którym Juliusz mieszkał w bardzo wczesnym dzieciństwie.

Przyszły wieszcz urodził się w roku 1809 w pobliskim domu swoich dziadków Januszewskich. Dom ten już od dawna nie istnieje, zachował się natomiast modrzewiowy dworek, zbudowany przez Euzebiusza Słowackiego w latach 1809–10. Jednak młoda rodzina mieszkała tam tylko do 1811 roku, tj. do wyjazdu do Wilna, gdy ojciec Euzebiusz objął katedrę literatury polskiej na tamtejszym Uniwersytecie. W 1913 r. dom sprzedano, potem wielokrotnie zmieniał właścicieli. W 1939 r. został wykupiony i przekazany na własność Liceum Krzemienieckiego. Wiązało się to z przygotowywaniem wielkiego jubileuszu ku czci Juliusza Słowackiego w 130. rocznicę jego urodzin i 90. rocznicę śmierci. Główne uroczystości planowane były na 4 września. Pamiętny dzień 1 września przekreślił wszystkie plany. Działania wojenne szczęśliwie oszczędziły budynek. Po wojnie władze miejskie umieściły tam bibliotekę miejską, ale dla mieszkańców Krzemieńca był to zawsze „Dworek Słowackiego”.

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku powstało w Krzemieńcu Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej, skupiające nieliczne już grono Polaków lub osób polskiego pochodzenia. Towarzystwo to od pierwszych lat swego istnienia czyniło starania i apelowało o utworzenie prawdziwego Muzeum Słowackiego w zachowanym dworku, w zamian za dotychczasowe 2 salki poświęcone Poezie w miejscowym Muzeum Krajoznawczym. Apele kierowane były do społeczeństwa polskiego i polskiego Ministerstwa Kultury. Rozmowy polsko-ukraińskie począt-

kowo były bardzo trudne. Wreszcie w 1999 r. doszło do konkretnych ustaleń. Strona ukraińska przeniosła bibliotekę miejską, czyli usunęła formalną trudność.

Strona polska zobowiązała się do przygotowania dokumentacji, sfinansowania kapitalnego remontu budynku, nadzoru konserwatorskiego, wyposażenia wnętrza, przygotowania ekspozycji. Od połowy 1999 r. można było rozpocząć prace projektowe. Zasadnicze prace budowlane wykonane zostały w latach 2001–02.

Równolegle do prac remontowo-budowlanych w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie trwało przygotowanie przyszłej ekspozycji muzealnej: stylowych mebli, obrazów, portretów, druków... Pracami tymi kierowała p. Jolanta Pol, finansowało Ministerstwo Kultury RP. Ekspozycja była gotowa w 2001 r. i czekała na możliwość przewiezienia jej do Krzemieńca. Można było podziwiać ją na wystawie *Krzemieniec Juliusza Słowackiego* w Muzeum Literatury w Warszawie we wrześniu 2001 r. Ze względu na trudne rozmowy polsko-ukraińskie dotyczące statusu Muzeum i terminu jego otwarcia ekspozycja przewieziona została dopiero w marcu 2004 roku.

Krzemieniec kilkakrotnie w swych dziejach żył kolejnymi rocznicami związanymi z Juliuszem Słowackim. Trzeba przyznać, że nigdy nie zapomniał o swym Rodaku. Zawsze był dumny z tego, że tu urodził się jeden z największych romantyków polskich, obdarzony tytułem Wieszcz. Było tak w latach 1909, 1927, 1939, 1969, 1999. Kolejny raz – we wrześniu 2004, przy okazji 195 rocznicy urodzin, miasto ożyło, zakwitło. Zjechały oficjalne delegacje państwowe polskie i ukraińskie, a także zespoły ludowe, chóry, turyści. Głównym organizatorem i gospodarzem uroczystości były władze państwowe i obwodowe ukraińskie. Delegacja polska była na prawach gościa. Liczne reprezentowane było duchowieństwo katolickie, grekokatolickie, prawosławne – z kardynałem Marianem Jaworskim, metropolitą lwowskim, na czele.

Zgodnie z planem uroczystości, delegacje złożyły wiązanki kwiatów pod tablicą i pomnikiem J. Słowackiego w kościele pa-

rafialnym pw. św. Stanisława BM, odwiedziły bibliotekę miejską im. J. Słowackiego, grób matki Salomei Słowackiej-Becú na cmentarzu Tunickim, a następnie, po kilku przemówieniach i występach artystycznych na dziedzińcu przed dworkiem, przy mikrofonach i kamerach przecięto wstęgę i otwarto Muzeum Słowackiego. Z ganku spływały flagi polska i ukraińska, przy pomniku wartę pełnili harcerze ze Lwowa, zespoły artystyczne rozmieszczone wokół stanowiły barwne tło dla wyelegantowanych oficjeli.



Salon w dworku-muzeum J. Słowackiego w Krzemieńcu

Pierwszy zabrał głos Mychajło Cymbaluk, wojewoda tarnopolski, po nim wicepremier rządu ukraińskiego Dmytro Tabacznyk – przewodniczący komitetu ds. Roku Polski na Ukrainie, oraz Jurij Bogucki, minister kultury Ukrainy, który podziękował wszystkim pracującym przy organizacji Muzeum. Przewodniczący delegacji polskiej, minister kultury RP Waldemar Dąbrowski wyraził nadzieję, że Muzeum ustanowione w miejscu, do którego Słowacki tęsknił do końca życia, będzie dobrze służyło kulturze polskiej i ukraińskiej. Dla umilenia uroczystości poezje Słowackiego – fragmenty z „Beniowskiego” – recytowała aktorka z Warszawy Magdalena Zawadzka oraz aktor i reżyser ze Lwowa i Przemysła Zbigniew Chrzanowski, zaś solistka operowa z Tarnopola zaśpiewała piękną balladę Chopina. Ministerstwo Kultury Ukrainy nagrodziło odznaczeniami kilka osób: p. Jolantę Pol z Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, – główną autorkę ekspozycji muzealnej, p. Jacka Milera z Warszawy – pełnomocnika ministra ds. utworzenia Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, p. Margerytę Giecwicz – wieloletnią opiekunkę działu literackiego, w tym Słowackiego, w Muzeum Krajoznawczym, p. Tamarę Sieninę – dyrektorkę nowo otwartego Muzeum J. Słowackiego, p. Andrija Guśławskiego – mera Krzemieńca. Po poświęceniu Muzeum przez kardynała Mariana Jaworskiego i biskupa prawosławnego goście udali się na zwiedzanie wnętrza Muzeum, gdzie przygotowana była wystawa zatytułowana *Juliusza Słowackiego „Godzina Myśli”*.

W budynku Muzeum na wysokim parterze znajduje się 8 sal w całości przeznaczonych na ekspozycję muzealną. W piwnicy

wygoształowano miejsce na szatnię, toalety i magazyn, a na strychu dwa pokoje do pracy naukowo-administracyjno-dydaktycznej. Sale wystawowe urządzone są bardzo elegancko, tak by oddawały ducha XIX-wiecznego dworu szlachty kresowej. Pieczołowicie wykonano i dobrano meble, żyrandole, ramy obrazów, portrety, tkaniny obiciowe, firany, drobne rekwizyty. Poszczególne sale otrzymały następujące tytuły: I – Krzemieniec, II – Wilno, III – Warszawa, IV – Listy do Matki, V – Salon, VI – Ukraina. Podróż na Wschód, VII – Paryż, VIII – Ad Memoriam. Całość ekspozycji pomyślana jest jako historia życia Juliusza Słowackiego i tło powstawania jego utworów.

Według planów dyr. Tamary Sieniny, Muzeum ma być ośrodkiem życia kulturalnego w Krzemieńcu i okolicy. Tam mają się odbywać konkursy recytatorskie, koncerty, sesje, seminaria. Przewiduje się działalność wydawniczą. Pracownicy mają być dobierani z miejscowych Polaków i Ukraińców.

Po zwiedzeniu Muzeum oficjalne delegacje udały się w kierunku budynku Liceum Krzemienieckiego – obecnie Instytutu Pedagogicznego – na konferencję prasową, nie zatrzymując się po drodze przy pamiątkowym głazie w miejscu urodzenia Juliusza i nie słuchając przygotowanego koncertu. Program uroczystości został znacznie skrócony przez rektora Łomakowicza, a części gości – w tym duchowieństwa – nie wpuszczono na teren licealny. Artyści z Żytomierza daremnie czekali w sali kołtająowskiej na amatorów muzyki klasycznej.

Miejskowe środowisko polskie, które przez wiele lat zabiegało o utworzenie Muzeum Słowackiego, w czasie oficjalnych uroczystości zostało pominięte. Na szczę-

ście mieszkańcy miasta – bez względu na pochodzenie – przeżywali radośnie swoje święto. Ulicę Słowackiego przekształcili w aleję kwiatów i galerię twórczości miejscowych plastyków. Atmosferę odświeżonego wzruszenia stwarzały występy estradowe zespołów ludowych.

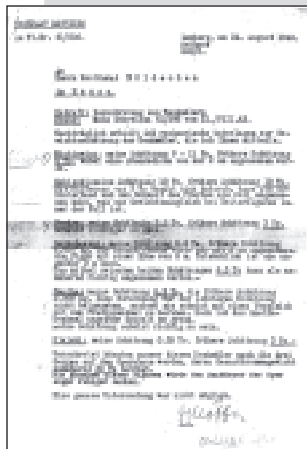
Mimo iż wcześniejsze przygotowania oraz sam przebieg uroczystości nie obyły się bez trudności i gaf, to jednak otwarcie Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu jest wydarzeniem doniosłym i pozytywnym – znacznie wykraczającym poza granice miasta i tamtego państwa. Datę 20 wrze-

śnia 2004 r. warto zapamiętać. Wycieczki turystyczne przybywające do Krzemieńca będą miały jako główny punkt programu zwiedzanie Muzeum, a nie tylko wycieczką na Górę Bony.

* Wykonawcą było przedsiębiorstwo ENERGO-POL-TRADE SA, nadzór sprawowały Pracownice Konserwacji Zabytków „Zamek”. Nad całością czuwał prof. Ryszard Brykowski z Zarządu Krajowego „Wspólnoty Polskiej”.

Tekst napisany na podstawie artykułów w czasopismach kresowych. Krajowa prasa codzienna zbyła wydarzenie krótką notatką zredagowaną przez PAP.

P O M N I K I N A Z Ł O M



W materiałach przekazanych nam przez p. dra Tadeusza Krzyżewskiego znaleźliśmy oryginalną kopię bardzo interesującego dokumentu z czasów niemieckiej okupacji Lwowa. Oto tłumaczenie:

Sprawy budowlane
Pl. Nr 61/606
Lwów, 24 sierpnia 1943
Ratusz Sch/S

Do Pana Radcy Prawnego N o l d e c h e n a
w m i e j s c u.

Dotyczy: Pocięcia [złomowania] pomników

W nawiązaniu do mojego pisma 61/598
z 21 VIII 43

Otrzymałem liczbowe podstawy do wyceny pomników, które Panu przekazuję.

Mickiewicz: moja ocena 9–11 ton. Wcześniejsza ocena 6 t, przy czym przyjęto grubość brązu tylko na 2 cm.

Sobieski: moja ocena 13 ton, wcześniejsza ocena 10 t. Różnica 3 t wynika z tego, że tylna noga i ogon są pełne, co w przypadku figur jeźdźców jest zasadą ze względu na utrzymanie równowagi.

Fredro: moja ocena 2,5 tony, wcześniejsza 3 t wydaje się być właściwa.

Gołuchowski: moja ocena 8,6 ton, dawniejsza 4400 kg. Przyjęto grubość brązu tylko na 2 cm, postać o wysokości 2 m. W rzeczywistości wysokość jej wynosi około 3 m.

Średnią wartość między obu wycenami 6,5 t można przyjąć za właściwą.

Smółka: moja ocena 8,3 ton, dawniejsza 3000 kg. Obliczenie nie uzasadnia tej ostatniej oceny, prawdopodobnie oparto się na porównaniu z pomnikiem Fredry. A przecież pomnik Smółki jest prawie dwukrotnie większy. Moja ocena wydaje się być właściwa.

Ujejski: moja ocena 0,25 t, wcześniejsza 3 t. Poza tym mogłyby być zniszczone trzy geniusze na budynku opery, których łączna masa brązu wynosi około 30 ton.

Zdjęcie tych figur zwiększyłoby nawet bezpieczeństwo budynku opery.

Dokładniejsze badanie nie było możliwe.

(podpis mało czytelny – Schott?) I.A.

Na szczęście tamci okupanci nie zdołali przetopić na armaty wymienionych pomników z brązu. Za to kamienny posąg hetmana Jabłonowskiego przepadł już za następnych...

Piotr Marek Stański

FRANCISZEK STROŃSKI

**Dyrektor księżnic uniwersyteckich
obojga galicyjskich grodów**

Jagiellońska *Alma Mater* długo i zasadośnie strzegła swego akademickiego monopolu w Koronie, dzielonego jedynie z podupadającą i nie zagrażającą jej pozycji Akademią Zamojską. A zatem skutecznie torpedowała próby podniesienia lwowskiej kolegium jezuickiego do rangi uniwersyteckiej, i to pomimo wydania przez Jana Kazimierza w roku 1661 odpowiedniego przywileju, ponowionego w 1758 r. przez Augusta III Sasa. Dopiero interwencja papieża Klemensa XIII spowodowała otwarcie w następnym roku lwowskiej Wszechnicy, ale już 4 lata później król nakazał jej zamknięcie, zaś bułla erekcyjna została cofnięta.

W 12 lat po pierwszym rozbiore, wskutek którego województwo *ruskie* dostało się pod panowanie Habsburgów jako Galicja i Lodomeria – albowiem będąc jednocześnie królami Węgier zgłaszali pretensje do sukcesji po książętach halicko-włodzimierskich – zainaugurował swą działalność utworzony przez Józefa II uniwersytet niemiecki. Jednakże w konsekwencji III rozbioru i wejścia Krakowa do austriackiej Galicji cesarz Franciszek postanowił w 1804 r. połączyć obydwie uczelnie – lwowską przenosząc pod Wawel, a nad Pełtwią pozostawiając liceum. Z kolei po wojnach napoleońskich, gdy decyzją Kongresu Wiedeńskiego utworzono Rzeczpospolitą Krakowską, niemiecki uniwersytet powrócił w 1817 r. do Lwowa.

Jego biblioteka powstała jeszcze w 1787 r. z fuzji z księgozbiorów po byłej Akademii Lwowskiej oraz wiedeńskiej Akademii Terezańskiej, w tym ostatnim przypadku pochodzącego z darowizny Garellich (rodziny austriackich lekarzy i bibliotekarzy). Ponadto wcielono do niej kolekcje rękopisów i starodruków z podlegających wtedy kasacie

galicyjskich klasztorów (m.in. tyńceckich benedyktynów i złoczowskich dominikanów), choć co cenniejsze okazy przekazano do dworskiego archiwum w Wiedniu. Siedzibą lwowskiej księżnicy stały się zabudowania potrynitarские nieopodal Bramy Krakowskiej. Do tego celu wykorzystano dawny kościół Trynitarzy (obecnie cerkiew Przemienienia Pańskiego), urządzając czytelnię i magazyny w jego wnętrzu oraz obydwa wieżach (w jednej z nich umieszczając tzw. *piekło*, czyli chroniony drewnianymi sztabami skład *prohibitów*, tj. książek zakazanych). Beztroska niemieckich zarządców, zwłaszcza w odniesieniu do zabytków polskiego piśmiennictwa, sprawiła, że bezpowrotnie wybyło się wielu z nich, i to za bezcen, jak np. sprzedanej za 15 koron *Biblii Wietora*. Kres temu położyła dopiero w 1835 r. nominacja na stanowisko dyrektora pierwszego Polaka, Franciszka Strońskiego, którego osoba wpisze się w dzieje bibliotek uniwersyteckich obydwa miast.

Zarówno krakowska wszechnica, jak i jej księżnica posiadają o wiele dłuższy rodowód od swych lwowskich odpowiedniczek. Ta pierwsza założona została w 1364 roku przez ostatniego Piastę – Kazimierza Wielkiego – a odnowiona w roku 1400 przez pierwszego z Jagiellonów – Władysława Jagiełłę – z woli jego żony królewskiej małżonki Jadwigi Andegaweńskiej. Jej główna biblioteka powstała przy Kolegium Większym, czyli Collegium Maius, w którym wykładano najważniejsze gałęzie ówczesnej wiedzy, a mianowicie teologię i filozofię. Znalazła ona pomieszczenie w jego gotyckich zabudowaniach, a w XVI wieku wzniesiono na jej potrzeby dodatkowe skrzydło zwane *librarią*, z dwiema salami – od inicjatora przedsięwzięcia noszące imię Obiedzińskiego. W 1563 roku wprowadzono wzór stosowanej do dziś pieczęci, którą oznaczane są należące do księgozbioru egzemplarze, a 26 sierpnia 1672 papież Klemens X ogłosił bullę, grożącą ekskomuniką każdemu, kto poważyłby się przywłaszczyć sobie dzieła na szkodę uniwersyteckiej biblioteki. Początkowo honorowych opiekunów księgozbioru wyłanianio spomiędzy grona profesorów i dopiero od roku 1671 było to zajęcie płatne, z czym wiązał się obowiązek otwierania biblioteki przez trzy poranne godziny



od wiosny do jesieni (ponieważ w zimie nie była opalana). Spośród ówczesnych kustosów wymienić warto Jędrzeja Kucharskiego, który wiele uczynił dla uporządkowania ksiąźnicy po szwedzkim „potopie”. W ramach programu reform Komisji Edukacji Narodowej – Hugo

Kołłątaj pod koniec istnienia Rzeczypospolitej dokonał reorganizacji Akademii Krakowskiej, przekształconej teraz w Szkołę Główną Koronną. Wtedy też scalono uczelniarne zbiory, udostępniane w lecie przez sześć godzin, a w zimie pięć. Ówczesny zarządca Jacek Idzi Przybylski zwrócił się do Sejmu o przyznanie krakowskiej bibliotece egzemplarzy obowiązkowych książek i prasy, jak to już miało zastosowanie wobec warszawskiej Biblioteki Żałuskich oraz wileńskiej biblioteki akademickiej. Na okres sprawowania kierownictwa przez Jerzego Samuela Bandtkego, zarazem pierwszego historyografa ksiąźnicy, przypadło otwarcie czytelnicy urządzonej w tzw. *stuba communis*, czyli sali, gdzie w przeszłości zbierali się profesowie wszechnicy na wspólne posiłki i dysputy. Z początkiem XIX wieku przystąpiono do systematyzowania zbiorów poprzez ich alfabetyczne spisywanie na kartach, wzorowanych na wiedeńskich.

FRANCISZEK STROŃSKI urodził się w Nowy Rok 1803 r. w Sasowie w powiecie złoczowskim. We Lwowie i Wiedniu studiował filozofię, którą wykładał następnie we friulijskiej Gorycji na pograniczu słoweńskiej Krainy. Po powrocie do macierzystej uczelni objął kierownictwo jej biblioteki, w randze cesarskiego radcy. Doprowadził do uporządkowania zbiorów, tworząc między innymi katalogi: alfabetyczny i rzeczowy. Dzięki temu można było oszacować straty po tragicznym pożarze, wywołanym 2 listopada 1848 przez skierowany z cytadeli ostrzał zrewoltowanego miasta przez artylerię gen. Wilhelma Hammersteina. Pomimo ogromnego wysiłku Strońskiego, który nie tylko przeprowadził akcji ratowniczej, ale własnoręcznie wynosił zagrożone tomy, pastwą płomieni padło ponad 80 procent zbiorów, a to, cze-

go nie strawił ogień, stawało się często łupem gromadzącej się ciżby gapiów. Na zawsze przepadło archiwum tynieckie oraz pozostałe nabytki poklasztorne. Natomiast to, co udało się ocalić, złożono naprzód w gubernatorstwie, następnie w klasztorze dominikanów, a na koniec przeniesiono na przeciąg 50 lat do budynku dawnego konwiktów jezuickich przy ulicy św. Mikołaja, który stał się nową siedzibą uczelni. W geście solidarności z pomocą pośpieszyła Biblioteka Ossolińskich, przekazując część swoich dubletów. Dyrektorowi udało się poza tym uzyskać od władz nadzwyczajną dotację na uzupełnienie zaistniałych ubytków. Jako autor podręczników: *Geografia dla młodzieży* oraz *Wypisy dla użytku klas niższych w ces.-król. szkołach gimnazjalnych*, Stroński został doradcą gubernatora F.S. Stadiona w kwestii przeprowadzenia reorganizacji szkolnictwa powszechnego w Galicji, a także przewodniczył komisji egzaminacyjnej dla przyszłych nauczycieli gimnazjalnych.

30 czerwca 1859 roku mianowano go dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej w Krakowie, w której przeprowadził *scontrum*, czyli inwentaryzację (policzenie zasobów oraz sprawdzenie ich lokalizacji), kontynuował wieloletnią restaurację budynku według projektu Karola Kremiera, powiększył personel, wreszcie pozyskał dodatkowe fundusze. Zmarł w Wielki Czwartek 13 kwietnia 1865, a pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Wielką Sobotę.

W 1860 r. Franciszek Stroński uczestniczył w toczących się w Wiedniu rozmowach, mających przyczynić się do repolonizacji Uniwersytetu Jagiellońskiego, do czego doszło ostatecznie w roku 1868, po ustanowieniu galicyjskiej autonomii. Analogiczny proces we Lwowie przebiegał – z większymi oporami – do roku 1871, kiedy zezwolono na prowadzenie wszystkich wykładów w obydwu językach krajowych, a więc po polsku i ukraińsku.

KAROL ESTREICHER*, drugi z kolei następcą Strońskiego, autor pomnikowej Bibliografii Polskiej i dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej w latach 1868–1905, korzystając z zaistniałej sytuacji, dążył do uczynienia z niej nieformalnej ksiąźnicy narodowej (tzw. Bibliotheca Patria) dla trzech zaborów, gromadzącej ogół druków w rodzimym języku,

ukazujących się na ich terenie (zarówno publikacje książkowe, jak i czasopisma), a także obcych, jeśli odnosiły się do tematyki polskiej. Dopiero w dalszej kolejności spełniać miała ona zadania księgozbioru akademickiego, wspomagającego badania naukowe oraz działalność dydaktyczną. Starał się ponadto nadać jej charakter publiczny, choć ze względu na rozpaczliwe warunki lokalowe możliwe to było jedynie w ograniczonym zakresie. Czytelnia zdolna była pomieścić zaledwie 32 czytelników przy 8 stołach. Zbiory przechowywano w warunkach urągających wszelkim normom bibliotekarskim, w nieopalanym i zawilgoconym magazynie, niejednokrotnie złożone w stertach. Udało się natomiast zastąpić archaiczne już katalogowanie szafowe (litera oznaczała w nim szafę, cyfra rzymska półkę, a arabska kolejność zajmowanego na niej miejsca) przez działowe.

W przypadku Lwowa jego stołeczność niewątpliwie dopomogła mu w otrzymaniu niezbędnych funduszy państwowych, dzięki którym można było wznieść przy ul. Mochackiego 5 nowy gmach, powstały według planów opracowanych dla identycznej placówki w styryjskim Grazu. Stanowił on przykład zastosowania najnowszych rozwiązań w tej dziedzinie. Przy okazji zmodernizowano system przechowywania i katalogowania zbiorów, wprowadzając numeryczny. Nowa siedziba Biblioteki Uniwersyteckiej otworzyła swoje podwoje w lutym 1905 r., natomiast oficjalnej inauguracji dokonano 22 maja. Już wkrótce lwowska księżnica pod względem frekwencji wysunęła się na dru-



gie miejsce w monarchii – po praskiej. Kraków zaś musiał w następnym roku zadowolić się jedynie przejęciem części Kolegium Nowodworskiego, sąsiadującego z Collegium Maius, a opróżnionego przez Gimnazjum św. Anny, które przeniosło się do nowego budynku przy pl. Na Groblach. W dawnej auli szkolnej, w której swego czasu zbierał się Senat Rzeczypospolitej Krakowskiej, utworzono Czytelnię Główną na 76 miejsc, z czasem zwiększonych do 102.

Funkcję dyrektora sprawował wówczas **Fryderyk Papée**, urodzony 4 czerwca 1856 w Złoczowie, następna postać spajająca dzieje obydwu księżnic, albowiem poprzednio był kolejno kustoszem i wicedyrektorem lwowskiej. Za jego czasów też przyjął się ostatecznie numeryczny system gromadzenia i ewidencji zbiorów, w którym kryterium ułożenia na magazynowych półkach stanowił także format. Już w niepodległej Rzeczypospolitej trzeba było czekać z górą 10 lat, by zdecydowano się ofiarować Bibliotece Jagiellońskiej obiekt na miarę jej rangi i potrzeb. Zaprojektowany przez Wacława Krzyżanowskiego, stanął pod koniec lat 30. przy al. Mickiewicza 22, w bezpośrednim sąsiedztwie innej wówczas sztan-darowej inwestycji kulturalnej miasta – Muzeum Narodowego. Tak był pomyślany, aby w przyszłości możliwe się stało dostawienie poprzecznego skrzydła. Przeniesienie zbiorów i otwarcie zaplanowano na wiosnę 1940. W zmienionych realiach okupacyjnych dokonano tego w pośpiechu latem, ponieważ dotychczasowe pomieszczenia zajęte zostały przez osławiony *Institut für deutsche Ostarbeit*. Pod nowym szyldem *Staatsbiblio-*

Gmach Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie.
Fot. prof. T. Riedl



dokończenie na s. 12

Tadeusz Kukiz

ROMAN AFTANAZY

*Na samym rogu tej starej mapy jest kraj,
do którego tęsknię [...]
Niestety, wielki pająk rozsnął na nim swą sieć...*

Zbigniew Herbert

7 czerwca 2004 roku zmarł we Wrocławiu Roman Aftanazy, emerytowany kustosz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, autor monumentalnego wieloksięgu *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*.



Włodzimierz Roman Aftanazy (później używał tylko drugiego imienia) urodził się 2 kwietnia 1914 r. w Morszynie koło Stryja w wojew. stanisławowskim w rodzinie urzędnika kolejowego. W tych samych miejscowościach uczęszczał do szkoły powszechnej, maturę uzyskał w I Gimnazjum Klasycznym (ośmioklasowym, tzw. dawnego typu, z nauką greki i łaciny) w 1934 r. w Stryju.

Studia wyższe w zakresie historii, rozpoczęte we Lwowie w 1934 roku na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza i kontynuowane na tajnym nauczaniu, ukończył w 1942 r. Na podstawie pracy *Szkołnictwo polskie w czasach Księstwa Warszawskiego (1807–1816)* Rada Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu (stanowiły wówczas jedną uczelnię) nadała mu stopień magistra filozofii.

Podczas II wojny światowej, od stycznia 1940 r., pracował w Zarządzie Zdrojowym w Morszynie, początkowo fizycznie, później jako urzędnik. Od kwietnia 1944 r., przez prawie dwa lata, był pracownikiem różnych działów Biblioteki Ossolineum we Lwowie; brał udział w zabezpieczaniu zbiorów po bombardowaniach wiosną tego roku, także w przenoszeniu ich do klasztoru i podziemi kościoła Dominikanów.

Na początku stycznia 1945 r., zapewne w wyniku donosu, że brał udział w rozpowszechnianiu pism konspiracyjnych, został aresztowany przez NKGB i osadzony w więzieniu przy ul. Łąckiego. Przetrzymywany przez cztery miesiące, poddany był ciężkiemu śledztwu. Po wypuszczeniu z więzienia został przywrócony do pracy.

Kiedy w latach 1945–46, w wyniku zarządzeń ukraińskich władz partyjno-rządowych, w Bibliotece Ossolineum dokonywano wydzielenia dzieł z jej zbiorów do tzw. „daru” narodu ukraińskiego dla Polski, prace te zlecono pracownikom polskim (wśród nich był Roman Aftanazy), ale ostateczną decyzję co do zawartości tego „daru” podejmowała strona ukraińska. Udało się jednak przemycić trochę wydawnictw lwowskich i książek dotyczących ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Wraz z prof. Mieczysławem Gębarowiczem oraz kilkoma najbardziej zaufanymi pracownikami Ossolineum i we współpracy z Dominikanami (głównie z o. Pawłem Kielarem) Aftanazy uczestniczył w potajemnym przewożeniu do Polski części niezinventaryzowanych zbiorów, sam zaś, wyjeżdżając ze Lwowa w 1946 r., przewiózł i zdeponował w Bibliotece Jagiellońskiej komplety lwowskich konspiracyjnych pism z czasów wojny: „Słowo Polskie” i „Wytrwamy”.

W lipcu 1946 r. był członkiem wrocławskiej delegacji, która w Przemysłu przejmowała pierwszą partię zbiorów Ossolińskich, zwaną cynicznie *darem*, oraz zbiory muzealne i Panoramę Raclawicką. W marcu 1947 r. na przejściu granicznym w Medyce uczestniczył w odbiorze drugiej części „daru”.

Po osiedleniu się we Wrocławiu początkowo pracował w Bibliotece Uniwersyteckiej. W czerwcu 1948 powrócił do Ossolineum, gdzie zatrudniony został na stanowisku kustosa (tak też był tu zawsze tytułowany) – kierownika Działu Gromadzenia i Uzupełniania Zbiorów. Jego zabiegi i starania owocowały pozyskiwaniem nierzadko

bezcennych książek – w antykwariatach, na aukcjach, a także z księgozbiorów prywatnych, zwłaszcza podworskich. W ciągu trzydziestu dwu lat pracy doprowadził do czterokrotnego wzrostu zbiorów bibliotecznych; przez jego ręce przeszły niemal wszystkie książki zgromadzone w magazynie.

W roku 1981 został emerytem, ale zatrudniony był jeszcze w niepełnym wymiarze godzin do października 1987 r. Wieloletnią pracę Romana Aftanazego w Bibliotece Ossolineum upamiętniono bibliofilską publikacją z okolicznościowym przemówieniem dyrektora i przedrukiem dwu najwcześniejszych wrocławskich artykułów Kustosza: *Jak zbiory Ossolineum odbyły drogę do swej ostatecznej siedziby...* i *Gmach Świętego Marcina. Siedziba Ossolineum we Wrocławiu*.

Właśnie w tym najwcześniejszym okresie zamieszkania we Wrocławiu, już parę miesięcy po przyjeździe i w kilku następnych latach, Roman Aftanazy ogłosił w prasie („Słowo Polskie”, „Dziennik Zachodni”, „Odra” i in.) wiele artykułów o tym mieście, o Dolnym Śląsku i Ossolineum, pragnąc zapewne przybliżyć je nowym mieszkańcom. Później w prasie już nie publikował; powrócił do rozpoczętego przed wojną gromadzenia materiałów i opracowywania dziejów rezydencji.

Jak to nieraz bywa, jego zainteresowanie tą tematyką, które z czasem przerodziło się w pasję, powstało dość przypadkowo. Oto przyjeżdżając do Morszyna-Zdroju na kurację Jadwiga Smolkówna, siostra właścicielki dóbr w Nowoszycach na Polesiu, Marii Ordziny (z tej rodziny wywodził się słynny rysownik Napoleon Orda), poznała matkę Romana Aftanazego i kiedyś zapytała ją, czy syn chciałby zobaczyć prawdziwy dwór polski, taki, jaki opisują Rodziewiczówna i Weysenhoff. Kilkunastoletni wówczas chłopak był tą propozycją zachwycony. Dwór nowoszycki był niewielki, ale stylowy, staropolski, miał wszystkie dobre cechy ziemiańskie, a niedaleko znajdował się dwór szczególnie przez Aftanazego ulubiony: przepiękny Mołodów Skirmunttów. Przyszły autor *Dziejów rezydencji* już wówczas miał „jakąś podświadomą pewność, że życie ziemiańskie w takiej postaci, w jakiej istniało dotąd, kończy się”. Zaczął fotografować te dwory „na pamiątkę”. Jeździł do innych dworów i pałaców, także w głąb Polski, i też je foto-

grafował, a czasem opisywał i pod pseudonimem Ksawery Niedobitowski publikował w popularnych pismach, takich jak „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Światowid”, „As”. Do 1939 r. ogłosił co najmniej kilkanaście artykułów.

Zebrane przed wojną materiały ikonograficzne kilkudziesięciu dworów i pałaców szczęśliwie ocalały i kiedy w 1946 r. Aftanazy znalazł się we Wrocławiu, zaczął się zastanawiać, co z nimi dalej robić. Wobec utraty przez Polskę ziem wschodnich, zdecydował, że zajmie się wyłącznie rezydencjami na Kresach i to w granicach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Postanowił bowiem udokumentować świat kultury ziemiańskiej, który pozostał poza granicami Polski.

W pierwszych dziesięcioleciach PRL dotarcie do położonych tam miejscowości było praktycznie niemożliwe, toteż źródłami informacji – oprócz archiwów, bibliotek i muzeów – mogły być tylko relacje ostatnich właścicieli. Aftanazy szukał ich po całym świecie. Opracował szczegółową ankietę i codziennie wysyłał kilka listów; robił to przez ponad czterdzieści lat, jak szacował – wysłał kilkadziesiąt tysięcy listów. Nierzadko do tej samej osoby trzeba było pisać kilkakrotnie, by w końcu otrzymać kompletne informacje o opisywanym obiekcie. Oprócz ankiet zgromadził około 7000 rycin i fotografii, które po wykonaniu odbitek odsyłał.

Zebrane materiały stanowiły podstawę do opracowania dziejów blisko 1500 rezydencji. A wszystko to robił w godzinach popołudniowych i wieczorami, poświęcając cały swój wolny czas, gdyż w okresie PRL o temacie *dworskim* rada naukowa Zakładu nawet słyszeć nie chciała. Nie otrzymał też od nikogo wsparcia moralnego ani finansowego. Po latach mówił: *Samotność pomogła mi w tej pracy* (nie założył rodziny).

Cały czas nie miał najmniejszej nadziei, że ta praca ukaże się w druku. A jednak... Do jej wydania przyczynił się przede wszystkim wybitny historyk sztuki prof. Tadeusz Chrzanowski, który namówił Andrzeja Ciechanowieckiego, znanego londyńskiego kolekcjonera, do sfinansowania druku. Obaj zwrócili się do dyrektora Instytutu Sztuki PAN w Warszawie prof. Stanisława Mossakowskiego, który po krótkim wahaniu wyraził zgodę na publikację. Cenzura jednak ograniczała nakład do 200 egzemplarzy i to pod

warunkiem, że będą dostępne jedynie pracownikom naukowym. Redaktor dzieła, Andrzej Baranowski „wymyślił” tytuł – *Materiały do dziejów rezydencji* – bez sprecyzowania, że chodzi o Kresy Wschodnie. Ostatecznie pierwsza część, obejmująca cztery tomy, ukazała się w nakładzie 500 egzemplarzy, a część druga (7 tomów) – w 1000. Całość wyszła w latach 1986–93 i obejmuje 11 tomów, każdy w dwóch woluminach: oddzielnie tekst i oddzielnie ilustracje. Na pierwszej stronie każdego tomu widnieje nazwisko fundatora – Andrzeja Ciechanowieckiego.

Jeszcze przed ukończeniem edycji Instytutu Sztuki zaczęły się ukazywać tomy drugiego wydania (w większym formacie i w wysokim nakładzie), rozpoczętego we Wrocławiu przez Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, tym razem ilustracje zamieszczono łącznie z tekstem. Nowy tytuł – *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej* – już odpowiadał treści dzieła, wyszło ono w latach 1991–97.

Jak wysoko cenione jest dzieło życia Romana Aftanazego, świadczą liczne nagrody, którymi został za nie obsypany i to jeszcze przed ukazaniem się w całości pierwszej edycji (ale pisał do mnie: *Nie moja to zasługa, lecz tematu*). Pierwsza nagroda nadeszła z Ministerstwa Kultury, po niej z Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie

(w Londynie) i z Polskiej Akademii Nauk. W latach następnych otrzymał kolejne nagrody: Fundacji Władysława i Nelly Turzańskich z Toronto, Rady Miasta Wrocławia, Redakcji „Przeglądu Wschodniego”, nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka, a przede wszystkim najbardziej prestiżową Nagrodę Fundacji Nauki Polskiej, zwaną polskim Noblem. Co najmniej część pieniędzy uzyskanych z nagród (a może wszystkie) przeznaczył na cele społeczne.

Kiedy 2 kwietnia 2004 r. kończył 90. rok życia, wzbraniał się przed jubileuszem. Skromna uroczystość odbyła się w jego mieszkaniu w jednym z wrocławskich wieżowców: dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dr Adolf Juzwenko i przewodniczący Rady Kuratorów Zakładu prof. Janusz Degler złożyli Romanowi Aftanazemu życzenia i wręczyli List Gratulacyjny, w którym napisano m.in.: *Pana wielkie dokonania patriotyczne, biblioteczne i naukowe stanowią piękną kartę w dziejach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*. Uroczystość tę odnotowała wrocławska prasa.

Roman Aftanazy do końca życia zachował jasność i żywość umysłu, poczucie humoru, wielką życzliwość dla ludzi. Zmarł 7 czerwca 2004 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się we Wrocławiu i w Warszawie; urna z jego prochami została złożona w grobie na Cmentarzu Powązkowskim.

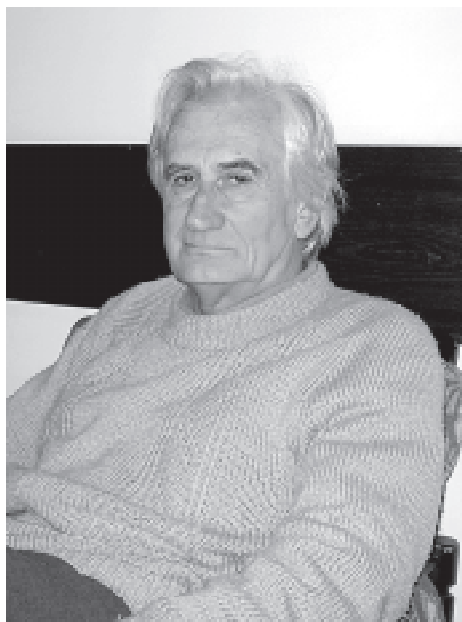
thek Krakau, zainaugurowanej z udziałem Hansa Franka 4 kwietnia 1941, polski personel *Jagiellonki* dokładał starań, by chronić nie tylko własne zasoby, ale i oddane na przechowanie z innych wyeksmitowanych bibliotek: Polskiej Akademii Umiejętności oraz Akademii Górniczo-Hutniczej, w której murach zainstalował się rząd GG. Pod koniec okupacji do Biblioteki Jagiellońskiej na czas jakiś trafiła część ewakuowanych ze Lwowa zbiorów Ossolineum oraz Biblioteki Uniwersyteckiej (głównie nabytki niemieckie). W ślad za nim przybyła tu i znalazła zatrudnienie liczna rzesza lwowskich bibliotekarzy. I tak desygnowany w przededniu wojny na dyrektora lwowskiego księgozbioru Eustachy Waclaw Gaberle, faktycznie zarządzający nim w czasie okupacji i czuwający nad jego bezpieczeństwem w dniu pamiętnego bombardowania 9 kwietnia

1944, do śmierci pełnił funkcję wicedyrektora Biblioteki Jagiellońskiej.

Również po wojnie, kiedy granica oddzieliła od siebie oba miasta, Lwów znów wyprzedził Kraków w zakresie bibliotecznych inwestycji. Jeszcze pod koniec panowania radzieckiego obok starego wyrósł w 1990 roku nowy, pięciopiętrowy budynek Biblioteki Uniwersyteckiej, podczas gdy nad Wisłą upłynąć musiała cała dekada, zanim dawna krakowska konkurentka mogła się wzbogacić o dodatkowy korpus, udostępniony już w nowym wieku i ustroju.

* Nie tylko Franciszek Stroński i Fryderyk Papée – obaj z rodowodem wschodniomałopolskim – także trzeci spośród wspomnianych w tym artykule dyrektorów BJ, Karol Estreicher, był blisko związany ze Lwowem – patrz *Sylwetki* w CL 4/04 (przyp. red.).

Z Romanem Maćkówką, prezesem Światowego Stowarzyszenia Złoczowian rozmawia Janusz M. Paluch



Panie Romanie, czy w Złoczowie są jeszcze Polacy?

Złoczów przed II wojną światową liczył 13 tys. mieszkańców, a jeśli doliczyć do tego dwa pułki i szwadron ułanów Wojska Polskiego, to możemy mówić o 16 tys. mieszkańców. Natomiast cały powiat złoczowski liczył ok. 118 tys. ludzi. Warto spojrzeć też na strukturę narodowościową miasta, a wyglądało to tak: 3,5 tys. Polaków, 2,5 tys. Rusinów, 7 tys. Żydów. Natomiast w całym powiecie Polacy stanowili ok. 30%. Wiadomo, że po wsiach ludność była głównie ruska, ale były też typowo polskie osady, jak Usznia, Wicyń, Kozaki... W tej chwili praktycznie Polaków tam nie ma. W 1945 roku zostaliśmy wypędzeni, wysiedleni na ziemie zachodnie. Duże grupy – jeśli chodzi o lud-

ność miejską – przesiedlono do Wrocławia, Gliwic, Bielska-Białej. Ale jako stowarzyszenie mamy kontakt nawet ze złoczowianami, którzy trafili do USA, Brazylii, Afryki Południowej. Jesteśmy rozsiاني po całym świecie!

Skoro mówi Pan, że tam nie ma Polaków, to do kogo jeździecie?

Jeździmy do tych Polaków, którzy tam trwają, i po to, by zachować w Złoczowie dziedzictwo kultury polskiej. Obecnie, wg danych pochodzących z ostatniego spisu ludności i przekazanych nam przez tamtejsze władze, w samym Złoczowie zarejestrowanych jest 130 osób pochodzenia polskiego, a na terenie powiatu około 480 osób. A zatem jest to mała społeczność. W dodatku Polacy mieszkający poza Złoczowem rozrzucony są po różnych wioskach i nie są ze sobą związani.

Ale jest w Złoczowie piękny kościół, który chyba spaja Polaków...

Otóż to! Proboszczem w tym kościele był ksiądz – późniejszy biskup – nieodżałowanej pamięci Jan Cieński. On pozostał po wojnie w Złoczowie i trwał na straży Kościoła i polskości do końca swoich dni. Pamiętam, jak w 1991 roku przyjechalismy do Złoczowa pierwszy raz, to witął nas żartobliwymi słowami: „O wy szczyry! Uciekliście!” – zdając sobie sprawę, że wypędzono nas. Rzeczywiście, on jednoczył i przyciągał społeczność polską w tamtych dramatycznych latach. Ale do kościoła rzymskokatolickiego Ignęła też i społeczność grekokatolicka. Oni przetrwali przy naszym kościele okres sowiecki do czasu powstania państwa ukraińskiego i odrodzenia się zdelegalizowanej przez Sowietów cerkwi grekokatolickiej. Kościół był wtedy wypełniony ludźmi, potem znaczna ich część poszła do swojej świątyni, cerkwi.

Czy według Pana ta nowa sytuacja spowodowała odrodzenie się tamtejszej społeczności?

Różnie. Duża część nadal tkwi w marazmie sowieckim, nadal ma socjalistyczną mentalność. Mówię tu o ludności tak polskiej, jak i ukraińskiej. Z nimi trudno było się do niedawna porozumieć. Bali się... Tylko na osobności na chwilę otwierali się, ale w kontrolowany sposób... Teraz, po pielgrzymce Ojca Świętego, stali się bardziej otwarci... Ale to też chyba tylko pozory...

Przecież tam przez te lata wiele się wydarzyło! Jakoś nie potrafię zrozumieć pańskiego sceptycyzmu!

No cóż, ja to odczuwałem i odczuwam do dziś... Po 1991 roku do władzy doszli byli komuniści, którym wypadało być dodatkowo nacjonalistami, co było przecież u nich dobrze widziane. Panowały nadal sowieckie zwyczaje. Kiedy w Złoczowie obchodziliśmy 125-lecie gimnazjum i przygotowaliśmy z tej okazji sesję popularnonaukową, jedna z pań z Towarzystwa Kultury Polskiej w Złoczowie prosiła, abyśmy dali im teksty referatów do przejrzenia, bo tak życzyła sobie władza. Dla nas to było kuriozalne, dla niej powszedniość.

Wasze stowarzyszenie znane jest z dużej aktywności. Bardzo interesująco wygląda wasza praca na rzecz upowszechniania kultury polskiej...

Tak, to prawda. Z dużym nakładem pracy i finansów przez wiele lat organizowaliśmy wyjazdy krakowskich artystów, którzy z jednej strony prezentowali kulturę polską przed tamtejszą publicznością, z drugiej zaś byli jurorami w konkursach recytatorskich. Było siedem konkursów, każdy pod innym hasłem i patronem: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Czesław Miłosz. Ostatnio patronował nam Konstanty Ildefons Gałczyński, a w wyjeździe uczestniczyła córka poety pani Kira Gałczyńska oraz pani Anna Dymna z mężem Krzysztofem Orzechowskim. Oczywiście na prezentacje przychodzili również Ukraińcy. A posiaady przy szampanie trwające długo w noc, w których uczestniczyli zaproszeni przeze mnie goście, również przedstawiciele tamtejszych władz, dawały szerokie pole do obserwacji. Wtedy otwarcie mówili o wszystkim i to po polsku – oficjalnie nie znali polskiego! – o kompleksach narodowościowych, zazdrośnie spoglądając na naszą kulturę... Ale i o tym, jak wiele kultura ukraińska, choćby w sferze sakralnej, zawdzięcza Polakom. Przecież na terenach, które sowietci przejęli po rewolucji październikowej, mówi się po rosyjsku! Ja jeszcze przed II wojną światową zacząłem chodzić do szkoły powszechnej, a tam nauka języka ruskiego, czyli ukraińskiego, była obowiązkowa! Mało tego – przy ul. Sienkiewicza w Złoczowie była też powszechna szkoła ukraińska, a przy ul. Daniłowiczów – to ta w kierunku zamku Sobieskich – było

gimnazjum ukraińskie. Tego po stronie rosyjskiej nie było! Tam były przesiedlenia! Tak więc nie bardzo pojmuję pretensje, które formułują pod adresem II Rzeczypospolitej! To raczej efekt kompleksów kulturowych! Ale to był już ostatni konkurs, jaki zorganizowaliśmy.

Nie wierzę!

Dlaczego? Już nas nie stać, aby wciąż ponosić koszty. Nie znaleźliśmy stałego partnera, który chciałby się włączyć w organizację tego przedsięwzięcia. Zniechęceni tym, ograniczymy się do działalności charytatywnej oraz do organizowania wypraw na Kresy dla nas samych... Teraz wybieramy się tam pod hasłem: „Dziadkowie z wnukami”.

Wróćmy jednak do spraw Kościoła. Rola biskupa Cieńskiego jest niepodważalna. Kościół w Złoczowie był jednym z niewielu działających na Kresach za czasów sowieckich.

Mówiono, że biskup Cieński miał specjalny glejt od władz sowieckich, ponieważ uratował od śmierci jakiegoś wysokiej rangi funkcjonariusza. Przez to miał być inaczej traktowany. Pozwalano mu działać. Gdy go o to pytałem, obruszył się. Ale to nie znaczy, że nie był szukanowany! Są tego dowody w postaci artykułów prasowych, gdzie udowodniano jego szlacheckie, wręcz hrabiowskie pochodzenie. Zarzucano mu, że utrzymuje ludzi w przekonaniu, że Polska wróci na Kresy. Kierowano też do niego różne inne absurdalne zarzuty, które dla jednego mogłyby się skończyć dramatycznie. Tak więc takiego lekkiego życia to on w Złoczowie nie miał. Ale utrzymał i Kościół, i polskość. Poza tym rzeczywiście pochodził z zamożnej, szlacheckiej rodziny. Za Skalatem posiadali wieś Okno, a brat ks. Cieńskiego Stanisław rezydował w Pieniakach. Życzylbym sobie, aby dzisiaj wszyscy księża byli tak jak on oddani Kościołowi. To był uduchowiony człowiek! Wielokrotnie służyłem u jego boku do mszy świętej czy nie-szpórów. I widać było po nim to jego pełne i prawdziwe powołanie i oddanie kapłaństwu.

Jak wygląda dzisiaj dzień Kościoła w Złoczowie, jak pan to ocenia?

W tej chwili wszystko zmierza w kierunku zukrainizowania polskiej ludności skupionej wokół kościoła rzymskokatolickiego. Administracja kościelna wprowadziła obowiązek odprawiania mszy świętych w języ-

ku ukraińskim. Niektórzy księża bronią się przed takim przedmiotowym traktowaniem parafian Polaków. Inni poddają się nakazom biernie. W Złoczowie są msze święte odprawiane po polsku i po ukraińsku oddzielnie. No cóż – wcześniej msza święta odprawiana była po łacinie, ale w kościele rzymskokatolickim obowiązywała polskość. Później, kiedy przyjęto zasady Soboru Watykańskiego II, wprowadzono liturgię w języku polskim. Teraz obowiązujący jest język ukraiński. Jakie będą tego efekty, nie trudno przewidzieć...

Niektórzy mówią, że rolą Kościoła nie jest utrzymywanie polskości, bo Kościół jest powszechny, a nie narodowy...

Są inne organizacje, których zadaniem jest wspieranie i utrzymywanie polskości na Kresach. Ale i w tym przypadku mam wiele zastrzeżeń do ich działalności. Te stowarzyszenia i fundacje otrzymują dość pokaźne dotacje na realizację programów kresowych czy na pomoc charytatywną. Jednak urzędnicy decydujący o dotacjach i ich wysokościach nie znają sytuacji na miejscu, nie interesują się, jak te pieniądze są wykorzystane, najważniejsze, by były w miarę prawidłowo rozliczone. W Polsce zbiera się pieniądze i wszelkiego rodzaju dobra, a tam tylko na to czekają i dzielą. Ale nie dla tych, którzy rzeczywiście tej pomocy potrzebują. Z jednej strony ja się tym ludziom nie dziwię, bo tam jest koszmarna bieda... Ale my, w naszym stowarzyszeniu, zrezygnowaliśmy z takiego pośrednictwa w Złoczowie. Sami dwa razy w roku jeździmy i dajemy ludziom osobiście zapomogi. To jest działalność naszej Komisji Opiekuńczej.

Ale przecież w Krakowskim Oddziale Wspólnoty Polskiej postępuje się identycznie...

Nasza złoczowska komisja działa na tej właśnie zasadzie... Jedziemy na wiosnę i jesienią. Kierujemy się kryteriami, że są to ludzie ponadsiedemdziesięcioletni albo wielodzietne rodziny, które mają trudne warunki bytowania. Mamy swoje własne środki, ale wspomaga tę akcję finansowo również Krakowski Oddział „Wspólnoty Polskiej”, za co serdecznie dziękujemy.

Pan sobie narobił tym wrogów...

Ja się ponaraziłem tylko środowisku złoczowskiemu. Naraziłem się, gdyż pewnego dnia zbuntowałem się i poprosiłem

o rozliczenie pieniędzy, które przekazaliśmy dla potrzebujących. Okazało się bowiem, że to wcale nie biedni i potrzebujący dostali zapomogi... No i powstał konflikt. Od tamtego więc czasu sami jeździmy. Mamy 20–30 osób, które wspieramy. Proszę sobie wyobrazić, że ci ludzie nigdy od nikogo żadnej pomocy wcześniej nie otrzymali. A przecież środki pomocowe do Złoczowa docierały! Tak więc uważam, że wszelkie inicjatywy pomocowe skierowane w tym kierunku winny wspierać się o takie stowarzyszenia jak nasze czy TMLiKPW. Jeśli nie chcą się na nas wspierać, to przynajmniej powinni z nami konsultować. Kiedyś będąc u prof. Stelmachowskiego opowiadałem mu o naszych problemach. Wówczas on wezwał pracownika i wydał polecenie – zaprotokołowane w notatce z naszej rozmowy – aby w sprawach dotyczących Złoczowa zawsze konsultowano z naszym stowarzyszeniem. Ale tylko na tym poleceniu się skończyło.

No tak, ale u prof. Stelmachowskiego drzwi są otwarte nie tylko dla pana... Kiedy zaczął pan działać w Złoczowie samodzielnie, pojechano do prof. Stelmachowskiego złożyć na pana skargę...

Jadą i skarżą, potem jadą i dostają pieniądze. Są to nagminne wizyty. Ze „Wspólnoty Polskiej” otrzymali sprzęt audiowizualny dla szkoły polskiej. Ale nikt nigdy go nie użył, bo pozostał w prywatnych rękach...

A może szkoła nie miała możliwości używania czy zabezpieczenia tego sprzętu, i stąd bierze się ten problem?

Absurd!

Skoro to kwestia ludzi, to przecież są tam mechanizmy demokratyczne, które regulują wybory prezesów co cztery lata?

Wie pan, tam z demokracją jest różnie... Wciąż panuje obyczaj sowiecki. A poza tym, przecież to nie tajemnica, że korupcja działa! Przecież tu nie chodzi o honory, a o pieniądze! Swoje dzieci czy wnuków można na studia do Polski wysłać, kogoś innego czy na stypendium czy jakiś inny wyjazd oddelegować do Polski, jeśli da się zastrzyk finansowy. Są staże lekarskie, zawsze się weźmie grosz za wytypowanie. To jest chore! Tak jak zmieniony statut Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej pozwalający wybierać prezesów już nie na trzy, ale na pięć lat.



Jeśli to, co pan mówi, jest prawdziwe, to przecież przymykając oko na finansowanie tych przedsięwzięć, sankcjonujemy i tolerujemy tę sytuację jako działacze i Polacy.

No tak... Ale ja mam czyste sumienie. Pisałem i wielokrotnie mówiłem o tym, jednak póki co, wszystko pozostaje bez echa! Teraz to ja jestem tym, który rozrabia, robi problemy. A oni, urzędnicy działając zza biurka, nie chcą mieć problemów. Kiedy pani marszałek Alicja Grześkowiak kończyła kadencję, wykorzystano moment, że pilotowana przez nas sprawa ewentualnego przejęcia kolegium pijarskiego w Złoczowie się przedłużała, i wymuszono na Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” zakup domku, który był w totalnej ruinie. Jak ostatnio podliczyliśmy, ile kosztuje jego remont, to cena jednego metra odpowiada cenie za metr kwadratowy w centrum Krakowa! Sprawę kolegium pijarskiego przyhamowała inicjatywa proboszcza cerkwi grekokatolickiej, który chciał tam utworzyć coś na kształt polskiego Caritasu. Oczywiście wszystko się rozbiło o pieniądze, których nie był w stanie pozyskać. W końcu władze ukraińskie przekazały ten budynek rzymskokatolickiej wspólnotie parafialnej. A obiekt ma przeszło 1400 metrów kwadratowych powierzchni i jest dziedzictwem ufundowanym w 1731 r. przez królewicza Jakuba Sobieskiego. A kto teraz da na jego adaptację pieniądze? Potrzeba na to 260 tys. dolarów... Proponowaliśmy też prof. Stelmachowskiemu utworzenie Domu Polskiego w okolicach Kamieńca Podolskiego. Był interesujący obiekt do przejęcia. Nie wykorzystano naszej propozycji, to grzech zaniechania! A w tamtym rejonie

naliczono, że ludności polskiego pochodzenia jest ok. 20 tys.! Najboleśniejsza sprawa, którą też wskazywałem, to wyjeżdżająca młodzież polska, która nie chce tam wracać po studiach w Polsce. Pamiętam rozmowę z konsulem Maluchnikiem ze Lwowa, w której zgodziliśmy się, że polskiej młodzieży powinniśmy fundować stypendia na tamtejszych uczelniach. Wtedy pomogliśmy większej liczbie młodych Polaków. A w dodatku bardziej związa-

libyśmy ich z tamtymi miejscami. Przecież jeśli oni wyjadą, to kto podtrzyma polskość na Kresach?

Czyli lepiej nie wiedzieć, odwrócić się, nie zauważać, niż rozwiązywać te problemy?

To są bardzo trudne problemy. Ubolewamy nad tym, ale nie możemy nic poradzić. Minęło ponad 15 lat, jak zaczęliśmy jeździć z pomocą do Złoczowa. W latach 1997–98 przeprowadziliśmy remont dachu mauzoleum na tamtejszym cmentarzu. Jest to obiekt podlegający pod cmentarz wojскове. W czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–19 pochowano tam rozstrzelanych Polaków. Niedawno otrzymaliśmy interwencję z Wrocławia, że tam są powyrywane drzwi, że jest nieporządek etc. I stawiam pytanie, kto po naszym remoncie powinien o tę mogiłę dbać? Czy nie Towarzystwo Kultury Polskiej w Złoczowie? Przecież nasi rodacy są tam na miejscu! I na co dzień widzą, co się dzieje! Oczywiście na Kresach jest wiele polskich mogił, o które nikt nie dba, ale to mauzoleum zabezpieczyliśmy przed dalszą ruiną.

No dobrze, ale czy rozmawialiście z Polakami w Złoczowie o tym, że to oni teraz winni trzymać straż nad mauzoleum, skoro wy wyciągnęliście je z ruiny?

Oczywiście, rozmawialiśmy! I nie tylko o tym. Również o potrzebie sprawowania opieki nad pozostawionymi tam grobami polskimi. Oni mówią: tak, ale za pieniądze. A tu nawet o pracę nie chodzi, tylko o pamięć! Skoro ktoś dokonał dewastacji, to przede wszystkim trzeba to zgłosić miejscowym władzom. Ale nikt nie zrobił nawet takiego minimum...

My sobie tu rozmawiamy, a tam w państwie ukraińskim wre. Jak pan ocenia to, co się tam dzieje, oczywiście w kontekście naszych polskich spraw?

Rzeczywiście tam się wytworzyła ciekawa sytuacja. Co się zmieni, trudno wyrokować, zobaczymy. Obawiam się jednak, że podział Ukrainy może się pogłębić. Nawet jeśli nie dokona się to przez podział państwowości. Polska uznała świeżo upieczoną państwowość ukraińską w 1991 roku bardzo zdecydowanie, jako pierwsze państwo w świecie. W tej chwili też poszliśmy na całość. Oglądając relacje telewizyjne z Kijowa zwrócił pan może uwagę na transparenty z nazwami miejscowości mówiące, kto faktycznie popierał Juszczenkę. Dominowały przecież nazwy miejscowości z naszych dawnych Kresów. Właściwie to się zastanawiam, czy nasi politycy potrafią zdyskontować poparcie, jakiego udzielamy, by poprawić czy umocnić nie tylko wspólną drogę polsko-ukraińską, ale też sytuację Polaków tam żyjących? A nade wszystko – czy doprowadzą w końcu do odkłamania historii stosunków między naszymi narodami? Póki co nie bardzo im się to udawało.

Panie Romanie, przez swe poczynania, konseksje międzynarodowe, stanowczość zawist-

nicy przypisywali panu różne narodowości. Może pan nam powie, kim pan jest?

Ba! Pisano na mnie donosy do różnych instytucji w Polsce, że ja mam konto bankowe, na które przekazuję pieniądze otrzymywane w formie dotacji. To jest obelżywe, bo żyję jak każdy emeryt w Polsce. Samochodem nie jeżdżę, bo się nie dorobiłem, a tam – na Kresach – niektórzy się szybko dorobili samochodów, będąc w strukturach polskich organizacji. Zarzucano mi, że jestem Ukraińcem... I do władz słało pisma, żeby zakazali nam działać na terenie Złoczowa. To był donos Towarzystwa Polaków na Polaków, którzy za własne pieniądze przyjeżdżają do rodaków niosąc im pomoc materialną i dodatkowo krzewią kulturę polską! Ostatnio dowiedziałem się, że jestem też Żydem... Jestem do tego przyzwyczajony, ale coraz mniej odporny... A wie pan, że za tyle lat pracy, wyrzeczeń i starań na rzecz polskości nikt nigdy „Klubowi Złoczowskiemu” nie podziękował...

Proszę zatem ode mnie przyjąć wyrazy uznania właśnie za tę wspaniałą pracę, jaką Pan wraz z przyjaciółmi wykonał na rzecz krzewienia polskości na Kresach, i życzenia przede wszystkim zdrowia i dalszej wytrwałości! Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę.

Lwowskie Korporacje Akademickie

Chcąc uchronić od zapomnienia tradycje działających przed 1939 r. Korporacji Akademickich, w środowisku Stowarzyszenia Filistrów Poznańskich Korporacji Akademickich zrodziła się idea stworzenia Archiwum Korporacyjnego, a docelowo także muzeum pamiątek korporacyjnych.

W ostatnich trzech latach dzięki ofiarości żyjących jeszcze Filistrów, a także rodzin zmarłych już Korporantów udało się zgromadzić pamiątki po kilkudziesięciu polskich korporacjach. Niestety – choć ze zrozumiałych przyczyn historycznych – najskromniejsze rezultaty akcja nasza przyniosła w odniesieniu do korporacji lwowskich.

Dlatego zwracamy się do Państwa z usilną prośbą o pomoc i przekazywanie do Archiwum Korporacyjnego wszelkich, choćby najdrobniejszych, świadectw prze-

szłości korporacyjnej (czapek, szarf, odznak, dokumentów, zdjęć, wydawnictw oraz wszelkich innych insygniów i pamiątek korporacyjnych), a także o przesyłanie wszelkich informacji mogących wzbogacić naszą wiedzę dotyczącą lwowskich korporacji akademickich. Żyjących jeszcze Korporantów prosimy o kontakt.

Za wszelką pomoc będziemy głęboko wdzięczni.

Poznań, 5 XI 2004 r.

dr Bolesław Skrzypczak, prezes SFP Poznań
Bartłomiej P. Wróblewski, organizator akcji

Adres kontaktowy:
Bartłomiej P. Wróblewski
os. B. Śmiałego 2/8, 60-682 Poznań
tel. (61) 823-61-94, 602-236-194

NA RZECZ POLAKÓW I POLSKOŚCI

FEDERACJA ORGANIZACJI KRESOWYCH

Członkowie takich organizacji jak TMLiKPW lub Towarzystwo Miłośników Wilna i Wileńszczyzny oraz kilkunastu innych stowarzyszeń kresowych powinni wiedzieć, czym jest FOK z siedzibą w Warszawie: Federacja jednoczy organizacje ekspatriantów lub po prostu sympatyków ziem odłączonych od Państwa Polskiego po II wojnie światowej – organizacje, które mają ten sam cel: pielęgnowanie pamięci o wschodnich ziemiach rodzinnych, dbanie o prawdę historyczną i jej popularyzowanie, opieka nad Polakami, którzy tam pozostali. FOK – jako dobrowolnie przyjęta czapka nad tymi towarzystwami – jest (w każdym razie powinna być) platformą wspólnej dyskusji i strategii, koordynatorem wysiłków zmierzających do podobnych celów, łącznikiem między środowiskami w wielu miastach kraju a władzami i instytucjami centralnymi w sprawach, gdzie jedność jest niezbędna. Bo – w jedności siła.

Federacja Organizacji Kresowych powstała w 1990/91 r., a jej prezesem od samego początku do roku ubiegłego był p. Stanisław Mitraszewski*. Od niego też otrzymaliśmy Sprawozdanie Rady Naczelnej FOK z działalności za okres 1 III 1997–31 VII 2004. Zamierzamy podać do wiadomości naszych Czytelników te fragmenty tekstu, które powinny ich zainteresować. Ponieważ jednak całość sprawozdania obejmuje 28 stron wydruku komputerowego), a omawiane tam zagadnienia są w większości ciekawe i ważne oraz w pełni pokrywają się z poglądami naszego środowiska – przekażemy je w kilku kolejnych numerach CL.

W niniejszym numerze streszczamy rozdział II: Problemy ruchu kresowego w kontekście otaczającej nas rzeczywistości (rozdział I to Wprowadzenie, nie zawierające treści istotnych dla ogółu).

* * *

Na samym początku Prezes omawia istniejące w dzisiejszej praktyce politycznej zjawisko tzw. *poprawności politycznej* i jej negatywnych konsekwencji. Cytujemy:

Daleko posunięta ostrożność, często nieskrywana niechęć, w najlepszym wypadku rezerwa lub obojętność wobec wszystkiego, co łączyć by można z dawnymi Kresami, zatem i z Polakami na Wschodzie i na Zaozłiu – jako wyraz zadekretowanej od zarania III Rzeczypospolitej w 1989 r. tzw. „poprawności politycznej” – w opisywanym okresie nadal pozostawały niezmiennym kanonem polityki wschodniej Państwa: wszystkich jego agend rządowych, instancji parlamentarnych i znaczących ugrupowań politycznych. „Poprawność” w swej istocie sprowadzała się do uniżonej akceptacji ościennych nacjonalizmów, do rezygnacji z parytetów w traktowaniu mniejszości narodowych na własnym terytorium, a przede wszystkim do zaniedbywania i zupełnej ignorancji oczekiwań społeczności polskiej na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej. Wszystko to z obawą i złudną nadzieją na stworzenie i zachowanie „partnerstwa strategicznego”. W dowolny sposób wykorzystywali to nacjonaści wszelkiej maści, przede wszystkim na Litwie i na Ukrainie, gdyż jak się okazało, w „partnerstwie” zainteresowana była tylko strona polska. [...]

*Próby zmian tego klimatu i uzyskania dla problematyki kresowej należnego jej miejsca, odwoływanie się do historii, tradycji i solidarności narodowej, patriotyzmu – w miejsce merytorycznych rozstrzygnięć – z góry były skazywane na osąd jako wyraz nacjonalizmu naszych środowisk, zaściankowości, jako przejaw mentalności „ciemnogrodu”. Ogólnej atmosfery niechęci i braku zrozumienia nie mogła rozproszyć postawa nielicznych parlamentarzystów, których zachowujemy we wdzięcznej pamięci**.* [...]

Najważniejsze problemy dla Polaków po obydwu stronach granicy nie doczekały się – pomimo zabiegów FOK i życzliwych parlamentarzystów – zasadniczych, pozytywnych rozwiązań. Są to:

- kwestia potwierdzenia obywatelstwa polskiego (czy raczej przywrócenia) naszym rodakom na Kresach, pozbawionym tego prawa na mocy dekretów Stalina
- rzeczywiste zapewnienie Polakom na Wschodzie pełni praw człowieka, powszechnie przyjętych we współczesnym

świecie, a w szczególności prawa do nieskrępowanego pielęgnowania tradycji i kultury narodowej, prawa do nauki w języku ojczystym i wyznawania w nim wiary ojców, prawa do uczestniczenia w życiu publicznym kraju zamieszkania i zapewnienia równych szans awansu społecznego i ekonomicznego, wreszcie nieskrępowanego utrzymywania więzi z Macierzą [...]

- dbałość o zachowane pomniki kultury i szeroko rozumiane pamiątki narodowe, jakie zdołały przetrwać pożogi wojenne i akty sowieckiej i już późniejszej, szowinistycznej nienawiści, na ziemiach zabranych Polsce układami jałtańskimi
- realizacja zobowiązań Państwa do rekompensowania strat materialnych, jakie kresowianie ponieśli w rezultacie ekspatriacji na obszar w obecnych granicach Polski.

W powyższych kwestiach działania jedynie dwóch instytucji krajowych można uznać za pozytywne: Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Natomiast bezowocne okazały się starania w kwestii wyrównania strat materialnych poniesionych w wyniku ekspatriacji. Perspektywę rozwiązania daje dopiero odnośnienie się zainteresowanych do Trybunału w Strassburgu [a ostatnio także do sądów krajowych – przyp.red.].

Omawiając stosunki z krajowymi organizacjami kresowymi, Prezes wyraża żal, iż współpraca w minionej kadencji nie układała się zadowalająco. Naturalnemu odchodzeniu starszych zasłużonych działaczy towarzyszyło pojawianie się nowych, których działalność doprowadziła raczej do dezintegracji środowisk.

Podobne rozbitcie jedności obserwowano w środowiskach na Wschodzie. Było tak na Litwie, gdzie istniały dwa zarządy Związku Polaków, ostatnio jednak rozwija się polska partia polityczna *Akcja Wyborcza Polaków na Litwie*, która ma do zanotowania rzetelne sukcesy.

Na Ukrainie istnieją dwa związki stowarzyszeń polskich: *Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie* oraz *Związek Polaków Ukrainy*. Każda z nich skupia po kilkanaście organizacji w lokalnych ośrodkach.

Na Białorusi istnieje konflikt między dwiema organizacjami, działającymi na Gro-

dzieńszczyźnie, Ziemi Brzeskiej, Polesiu i Mińszczyźnie, docierając nawet do Witebska i Mohylewa.

Federacja przez cały okres starała się łagodzić niesnaski.

Osobny podrozdział poświęca Prezes działalności Kościoła. Cytujemy:

[...] *Powszechnie wiadomo, że Kościół jako społeczność i jako instytucja na Ukrainie, na Białorusi, a także na Litwie*** prze-trwał bolszewicki okres wyniszczających, wieloletnich fizycznych i moralnych prześladowań – niemal wyłącznie dzięki Polakom. [...] Tymczasem dziś [...] pamięć o tym wszystkim zanikła. Dziś w świątyniach oca-lonych przez Polaków, często odbudowy-wanych spracowanymi rękoma polskich kobiet, wyposażanych od nowa za polskie pieniądze – polskość jest coraz bardziej ograniczana, wręcz rugowana****. [...]*

W parafiach na Ukrainie i na Białorusi prawie nie ma już mowy o katechizacji i na-uczaniu ojczystego języka polskich dzieci. Niektórzy biskupi wręcz nakazują zastępo-wać w nabożeństwach – szczególnie w mszach św. dla dzieci – język polski ukraińskim, białoruskim, rosyjskim. Szerokim frontem idzie więc ukrainizacja i rusyfikacja naszej młodzieży [...]. Z tą tylko porażającą, smutną różnicą, że dzieje się to tym razem nie za sprawą nasłanych obcych nauczycieli i urzędników, ale katolickich księży, w przytłaczającej części Polaków i wykształconych za polskie pieniądze [...].

Niestety, narastający problem rusyfika-cji i ukrainizacji Polaków w Kościele, poza nieśmiałymi próbami przeciwstawiania się tym procesom – nie znalazł odpowiedniej reakcji w naszych działaniach. [...]

W czołowej części rozdziału Prezes przypomina sprawę usunięcia z Wilna szczątków bpa Władysława Bandurskiego, żołnierza, kapelana Legionów, kawalera orderu *Virtuti Militari*.

W czerwcu 1996 r., ignorując wolę śp. Biskupa, który pragnął spocząć w Wilnie, i wbrew gorącym protestom społeczności polskiej – naruszono spokój zmarłego, relegując jego szczątki do Warszawy. Tym łatwiej było to uczynić, że przy wydatnej pomocy „autorytetu moralnego” – tym razem w roli depolonizatora Wilna, ambasadora Jana Widackiego. [...]

dokończenie na s. 25

Jerzy Harasymowicz

Lwów wspomnienie

W błękiecie wspomnień
Turecka 2
Sakramentek 33
Zofijówka

Kościół świętego Mikołaja
wyrasta ze śniegu
błękitne ślady
prosto i w lewo
pod górkę wiary

Król Jan z buławą
powalił chrześcijan satrapę
(idąc z Tureckiej)

Z Zofijówki
przez plac Zofii tramwajem
w dół z dzwonekami
jak kuligiem

W Parku Stryjskim
w lusterku Panoramy
grzmiały działa Raclawic
tak groźne wrogom jak trzmiel

Lusterko zachodziło dymem
hufce skrzydlate
stały na cerkwi Jura
czarne twarze serafinów
patronów pogromów

Świętojurskie konie stawały dęba
z dworca
gwizdały parowozy

Dworzec kiedyś z wakacji
zieloną kopułą
Teraz dworzec z Wehrmachtem
dni i noce
ustawione w koźły

Stąd wyjechało dzieciństwo
z uczuć zaciemnieniem
wagonem doczepionym
do wojny

Dworzec
z rozprutym niebem
na które
wspina się jak powój
lwowskie wspomnienie

Krystyna Angielska

Semper Fidelis

Kiedy idę po mieście, a jesienne listowie
jedwabistym szelestem po ziemi się ścieli,
jakieś myśli niejasne snują się po głowie
i słyszę jakby słów dźwięki SEMPER FIDELIS.
Gdy zmęczona chodzeniem, chcąc odpocząć chwilę
wstępuję pod sklepienia starego kościoła,
wzrok czasem się zatrzyma na wzorach zawitych,
w nawach SEMPER FIDELIS echo cicho woła.
Wychodzę, a na Rynku Lwy o tarcze wsparte
u wejścia do Ratusza wspominają czasy,
gdy na tych tarczach jeszcze nie były zatarte
słowa SEMPER FIDELIS; kiedy wśród hałasu
tłumów ludzi, toczących się szybko pojazdów
lub wśród porannej ciszy zimowej niedzieli
dźwięki zegara z wieży powtarzały miastu
zawsze te same słowa – SEMPER i FIDELIS.
Wiosną po Stryjskim Parku chodzę zamyślona,
ze wszystkich stron słysząc głośnie ptaków trele,
czasami zbłądzę w jakieś zaciszne ustronie,
gdzie liście drzew szepczą mi: SEMPER FIDELIS.
Zaś w letnie popołudnie, kiedy skwar dopieka,
niebo nad Mickiewiczem upałem się bieli,
fontanna Mariacka, tuż obok apteki,
szmerem wody powtarza o SEMPER FIDELIS.
Gdy ktoś do mnie przyjeżdża – oprowadzam gości,
wszystkie znane zakątki zwiedzam po kolei,
opowiadając o nich doznaję przykrości,
bo to miasto jest SEMPER, lecz już nie FIDELIS.
Ten obsesyjny motyw dziś mi spać nie daje,
z powodu bezsenności w pościeli się kręcę,
zrozumiałam, że przeszłość kamienie kochają
i SEMPER FIDELIS będzie moje serce.

*Wiersz, który powyżej drukujemy, ukazał się w części
w CL 4/04. Dlaczego tylko w części? Oto zaszło przykre
niedopatrzenie: przez redakcyjną nieuwagę zatraciło się
o s i e m ostatnich wersów, a to zniekształciło sens i autor-
ską kompozycję. Obecnie prezentujemy wiersz w całości.
Poetkę, Panią Krystynę, serdecznie za to przepraszamy.*

*W marcu tego roku mija pięć lat od śmierci Poety (1933–
–2000). Wczesne dzieciństwo spędził we Lwowie, później za-
mieszkał z rodzicami w Stryju (ojciec był pułkownikiem WP).
Stamtąd wypędziła go wojenna zawierucha.*

*W wydanym w 1984 r. tomiku Klękajcie narody ukazał się
wiersz Miasto. Z czasem – dziś trudno określić kiedy – poeta
naniósł ołówkiem poprawki na tym wierszu i zatytułował go na
nowo: Lwów wspomnienie. Wiersz ten – dzięki uprzejmości żony
Poety – publikujemy jako pierwsi w poprawionej wersji.*

Moja lwowska edukacja

**Początki mojej edukacji wiążą się nie-
rozłącznie z aktualnym wtedy miejscem
zamieszkania. Ściślej – zgodnie z lokal-
nym regionalizmem – należy powiedzieć:
pomieszkania. No, ale to tylko taka sym-
patyczna, swojska dygresja.**

Mieszkałem wtedy na Górze św. Jacka, przy ulicy Hetmana Jana Tarnowskiego pod numerem 64, w dzielnicy Halickie, wysoko, na ostatnim, wyraźnym zakręcie tej niezwykle się i pokręconej trasy. Nie mogę nie westchnąć, gdy wspominam z tęsknym uczuciem czas, kiedy z balkonu roztaczał się rozległy widok na południe, od wzgórz snopkowskich po lewej stronie, poprzez zieleń Żelaznej Wody, Placu Powystawowego, czyli Targów Wschodnich, oraz Stryjskiego Parku, kończąc na wyniosłościach Cytadeli po prawej. W dole ciągnął się szereg pła- skich, gładkich terenów, na których pracow- ici ceglarze układali do suszenia w słońcu produkty swej ciężkiej pracy, uzyskiwane z tłustej, prawie czerwonej gliny. Jej grube pokłady występowały tam bardzo obficie. Do tego przynależały oczywiście liczne owalne piece do wypalania cegieł, z wysokimi ko- minami. Tam też znajdował się wydłużo- ny garb ziemny z ukrytą w nim lodownią, do której pobierano w zimie grube tafle lodu z leżącego nieco dalej stawu. Wszystko to znajdowało się tam, gdzie parę lat później w szybkim tempie wyrosło osiedle, stano- wiące przedłużenie ul. Żyryńskiej, z zupeł- nie nową ulicą gen. Hauke-Bosaka. Jakież był to piękny i rozległy widok!

A jakie zapachy, począwszy od fiołków masowo kwitnących pod drewnianymi pło- tami u szczytu południowych stoków tej nie- zwykłej góry. Później następował zalew upojonej woni akacji szczelnie obrastających wspomnianą lodownię, aż wreszcie słodkie letnie tchnienie lip, dochodzące z wyniosło- ści terenu na zapleczu klasztornych i szkol- nych obiektów ss. Urszulanek. A do tego wszystkiego jeszcze wspaniałe nocne chó- ry żab z pobliskiej Sztelerówki.

Miało być o edukacji, ale nie sposób po- minąć koloryt i atmosferę, w jakiej tam wzra- stałem. Do szkoły powszechnej – bo tak się wtedy nazywała – poszedłem jesienią 1930 roku. W najbliższej okolicy były dwie wcho- dzące w rachubę szkoły: ta najbliższa – im. św. Zofii obok Bursy Grunwaldzkiej na koń- cu ulic Stelmacha i Krasińskiego. Dla orien- tacji można wspomnieć jeszcze kończącą się tam ul. S. Sobińskiego, podchodzącą w górę od ul. Zielonej. Ta ostatnia została nazwana później imieniem gen. T. Rozwa- dowskiego, ze względu na jego udział w od- bijaniu Lwowa z rąk Ukraińców w 1918 r. Druga szkoła – im. M. Konopnickiej przy wspomnianej ul. Zielonej. Dla mnie wybra- no właśnie tę drugą, mimo że była bardziej odległa. Jeśli sobie dobrze przypominam, panował w mojej rodzinie pogląd, że uczęsz- czają do niej dzieci z „lepszyc” domów, jako że zamieszkałe bliżej centrum miasta.

Do szkoły zaprowadziła mnie Mamusia i nie wykluczam, że towarzyszyły temu fak- towi lzy, zarówno moje, jak i jej. Szczegól- nie przykrym wspomnieniem z tego czasu pozostał dla mnie plecak, który wsadzono mi na ramiona, zamiast toreb powszechnie noszonych przez moich rówieśników. Po- myśl pochodził od mego krakowskiego dziadka, ze starej oficerskiej szkoły, a ten okropny wór z zielonkawego płótna nazwa- no całkiem błędnie tornistrem. Dziadek udo- wadniał rodzinie, że zapewni mi on proste trzymanie się, mimo iż warunek ten spełniały doskonale wspomniane torby. Plecak spra- wiał mi wiele kłopotów z układaniem w nim książek i zeszytów, a przede wszystkim nie nadawał się do polekcyjnego zjeżdżania z za- śnieżonych gór, jak to czynili moi szczęśli- wi koledzy. Plecak prześladował mnie chyba do ukończenia szkoły powszechnej.

Teraz o samej szkole. Znajdowała się ona w budynku kilkupiętrowym, z wysokim parterem, na który wchodziło się po szero- kich zewnętrznych schodach. Już na samym wejściu czuć było mocny zapach, który po- chodził od mineralnej mikstury, jaką obficie

– dla celów higienicznych i zwalczania kurzu – pokrywano podłogę wykonaną ze zwykłych desek, wytartych w miększych miejscach przez buciska zbrojone dla oszczędności zelówek i obcasów żelaznymi blaszkami oraz lekkimi podkówkami. Te ostatnie umożliwiały w zimie ślizgi przy uniesionych w górę szpicach butów.

Przy samym wejściu działał jako cerber pan Niedźwiedzki, szkolny tercjan, ubrany w czarno-popielaty mundur z rogatywką ozdobioną miejskim emblematem. Pamiętam go doskonale jako osobę groźną, niezwykle poważną, wręcz dostojną, z długim wąsem i dzierżącą w ręku duży, masyżny dzwonek, którym dawał sygnały ogłaszające przerwy.

Jakie były początki w szkole, w szczegółach nie pamiętam, wiem jednak, że było tam bardzo dużo chłopców, a poszczególne klasy miały po kilka oddziałów określanych jako A, B, a nawet C. Z tą kolejnością wiązaliśmy jako malcy jakąś nobilitację i wzajemnie wywyższaliśmy się nawzajem. Kończyło się to często walkami na boisku lub na korytarzu. Było to nagminne, obustronne atakowanie się ze skrzyżowanymi na piersiach rękami – skakaliśmy przy tym na jednej nodze. Innym sposobem walki było wzajemne spychanie się dzieci zgromadzonych w dwóch „ogonkach”, wzdłuż ściany korytarza, dokonywane w przeciwnych kierunkach. Moją pierwszą nauczycielką, czyli opiekunką klasy, była pani Jadwiga Leszczyńska. Pod jej opieką pozostałem tylko w klasie pierwszej, lecz zachowałem ją w bardzo wdzięcznej pamięci jako osobę młodą, grzeczną i życzliwą.

Na przełomie roku 1930/31 zachorowałem poważnie na ropne zapalenie ucha wewnętrznego, które skończyło się trepanacją czaszki w Klinice Otolaryngologicznej przy ul. Pijarów. Kierował nią wtedy profesor Zalewski. Operował mnie osobiście przy asyście wspaniałego chirurga i człowieka dra Zeypęga – po wojnie profesora Akademii Medycznej w Rokitnicy koło Bytomia*. Z innych bardzo dobrych i troskliwych lekarzy wspominam dra Szumowskiego, zamordowanego przez Niemców, doktorów Jankowskiego, Kuśmierczyka i Kądzińskiego. Do-

skonałe pamiętam także dra Wolfa, narodowości żydowskiej, którego prof. Zalewski – mimo że był znanym żydożercą – bardzo cenił jako swego asystenta. Prezentował więc profesor nie tylko mistrzostwo zawodowe, ale też wielką kulturę osobistą. W szczególnej pamięci i z sentymentem zachowałem siostry Szarytki, spełniające rolę pielęgniarek, w tym dosyć ostrą siostrę Katarzynę oraz łagodną, ładną siostrę Ewelinę.

Ze względu na moją chorobę i pobyt w szpitalu, a także rekonwalescencję w domu rodzinnym opuściłem wtedy około 340 godzin lekcyjnych. Na szczęście była to dopiero I klasa, a ponadto dosyć dużo nauczyłem się przy mojej starszej siostrze, co potwierdziło pierwsze świadectwo szkolne. Stosowana wtedy skala ocen zawierała cztery stopnie: *bardzo dobry* i *dobry* tak z nauki przedmiotów, jak i z zachowania; gorsze stopnie – to dla nauki przedmiotów nota *dostateczna* i *niedostateczna*, zaś dla zachowania – zwanego sprawowaniem – nota *odpowiednia* i *nieodpowiednia*. Jako szczególną ciekawostkę warto podać, że oprócz przedmiotów zasadniczych, jak język polski i rachunki, a także rysunki, roboty ręczne oraz śpiew, już w drugiej klasie pojawiał się – jako obowiązkowy – język ruski, który teraz nazywany jest ukraińskim. Wynikało to z faktu, że ziemie południowo-wschodnie były współzamieszkałe przez Rusinów, czyli Ukraińców. Szkoła państwowa przygotowywała przeto swych wychowanków do językowego kontaktu z nimi, szczególnie w administracji, sądownictwie, wojsku, rolnictwie i gospodarce. Mieli oni na tych terenach liczne szkoły różnych stopni ze swoim językiem wykładowym, a drugim językiem obowiąz-



Szkoła im. M. Konopnickiej od strony ul. Zielonej. Lata 1930.

kowym był oczywiście polski. Rzecz charakterystyczna, że żaden z mych ówczesnych kolegów szkolnych nie należał do tej grupy narodowościowej.

W klasie II dostałem się pod dobrą opiekę pani Walerii Prydówny. Była to osoba nieco starsza, kulturalna, wyrozumiała i wspominam ją z najwyższym uznaniem. Biedaczka przechodziła wcześniej jakąś chorobę, która pozostawiła jej na szyi widoczne ślady. Z tego powodu nosiła zawsze rodzaj lekkiego szaliczka, fantazyjnie i elegancko wiązanego. Później wyszła za mąż za dyrektora naszej szkoły, pana Antoniego Królika. Syn jego chodził także do tej szkoły, ale nigdy nie był przez swego ojca wyróżniany w szczególnie sposób. O ile mi wiadomo, dyr. Królik osiadł po wojnie w Nowym Sączu i pełnił nadal swą solidną pracę w tamtejszej oświacie.

Z okresu mojej nauki u *Konopnickiej*, jak to się powszechnie mówiło, pamiętam doskonale szereg innych nauczycieli, nie mogę jednak większości z nich przypisać konkretnego przedmiotu nauczania. Po prostu już tego nie pamiętam. W szczególnej pamięci pozostały mi dwie pary małżeńskie, a mianowicie przemiła, młodzianka i ładna pani Maria Antonowicz oraz jej późniejszy mąż Hoffman, prowadzący z nami chyba zajęcia cielesne, czyli gimnastykę. Drugą parę małżeńską stanowiła także młoda, lekko korpułentna pani Janina Gawlikówna oraz jej późniejszy mąż, pan Roman Janiszewski, w typie Gregory Pecka. Po wojnie znaleźli się jako nauczyciele w Krzeszowicach i bardzo żałuję, że nigdy ich tam nie odwiedziłem, należało im się bowiem wielkie podziękowanie za ich trud. Szczególnego miru wśród uczniów doznawała w klasach wyższych pani Huelle, ucząca przyrody. Dysponowała bogatym gabinetem wypchanych zwierząt oraz żywych zwierzątek, który chętnie – za jej przyzwoleniem – odwiedzaliśmy. Była to prawdziwa dama w stylu Marii Skłodowskiej-Curie lub Stefanii Sempołowskiej, poważna, skromna, ubrana zawsze na ciemno. Bez żadnego dowodu, ale z dużym prawdopodobieństwem, wiąże jej osobę rodzinie z obecnym pisarzem gdańskim o tym samym nazwisku i pochodzącym też ze Lwowa. Nazwisko ich nie jest chyba aż tak powszechne, by mój domysł okazał się nieuzasadniony.

Niemile za to wspominam z tej szkoły nauczyciela robót ręcznych, czyli zwanego wtedy ze szwedzka – słoju, niejakiemu Mielnickiego. Chudy, wysoki, z żarówkowatą, łysą głową, był wiecznie wściekły i walił nas nie bacząc na część ciała, nawet czymś twardym i sztywnym.

W wspomnieniach mych nie mogę pominąć postaci księdza katechety, który w każdej szkole, nawet na szczeblu gimnazjalnym lub licealnym, miał wtedy zawsze najważniejszy po dyrektorze głos przy ferowaniu wyroków na okresowe konferencje wywiadowcze, a przede wszystkim na świadectwach. W moim przypadku był to ks. Władysław Pokiziak. Mieszkał w budynku parafialnym przy kościele św. Mikołaja. Stosunkowo młody, o dużej energii oraz ruchliwości, z gładko zaczesanymi włosami, w okularach, potrafił być dla nas sprawnym przewodnikiem, rozdzielającym w dużym wymiarze kary w postaci solidnego „łania”, jak i dobre słowo oraz karmelki, które przechowywał w swej służbowej izbie w intrygujących nas zawsze, dużych, szklanych słojach. Bywaliśmy u niego w dużych grupach, a w okresie majowym przy nabożeństwach przez niego odprawianych asystowało nas nieraz więcej niż piętnastu. Skłamałbym, gdybym twierdził, że kierowała nami wtedy tylko potrzeba ducha. Wręcz odwrotnie, sam kościół oraz tereny wokół niego dawały nam warunki do towarzyskich spotkań, nieraz nawet w płciowo mieszanym grupach, tak jak się to dzieje teraz np. przy kościołach w Krakowie.

Ksiądz Pokiziak jeździł podczas wakacji po Europie, odwiedzając kraje związane ze sprawami naszej religii, a więc przede wszystkim po basenie Morza Śródziemnego, zahaczając nawet o Ziemię Świętą. Przyśyłał mi wtedy, a pewnie i moim kolegom widokówki świadczące o jego pamięci o swych pupilach. Do dzisiaj przechowuję ciekawy karnecik ze znaczkami greckimi, które mi przesłał kiedyś z okazji imienin, lecz – ze Lwowa. Podrobił zrecznie pieczętkę na przylepionym, autentycznym znaczku tego kraju, czego wówczas nie zauważyłem. Miał różne pomysły, które realizował przy naszych radosnych uśmieszach, jak i niestety także we łzach bólu. Wiadomo mi, że zginął podczas ostatniej wojny niosąc ostatnią po-



ciechę choremu. Pani Jadwiga Cieczkiewicz, lwowianka, zamieszkująca w tamtych czasach na Sobieszczyźnie, przekazała mi następującą informację na ten temat, którą *in extenso* cytuję: ... *było to na początku walk sowiecko-niemieckich. Ksiądz został wezwany do rannej łączniczki koło kościoła Karmelitów i biegł do niej przez Strzelnicę z wiatkiem. Gdy mijał pałac Dzieduszyckich na Kurkowej, strzelił do niego wartownik niemiecki od wejścia do pałacu, zabijając na miejscu. Trwały walki w mieście. Dano do nas znać. Z domu wyszły siostra i matka staruszka. Zanim [moją] mama powiedziała, co się stało, staruszka instynktownie jako matka wiedziała. Zapytała tylko: Władek? Mama skinęła głową. Chwila ciszy... i staruszka schyliła głowę. Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął! Niech imię Pańskie będzie pochwalone! W mieście trwały walki. Z kościoła Franciszkanów wyszło dwóch zakonników z noszami i pogrzebano go przy kościele. Tyle cytatu naocznego świadka tego tragicznego wydarzenia, pro memoria. Przy tej okazji nadmieniam, że nauka rozpoczynała się w szkole i kończyła stosownymi modlitwami uczniowskimi, chyba wtedy nowo ułożonymi, mianowicie *Duchu święty... oraz Dzięki Ci Boże...**

W okresie majowym każda klasa urządziła u siebie w klasie ołtarzyk maryjny, zdobiony kwiatami, z lampką oliwną, której zapalanie stanowiło wyróżnienie odnośnego ucznia.

W niedzielę chodziliśmy wraz z nauczycielami na mszę św. do kościoła ss. Sakramentek na styku ulic Gosiewskiego i Sakramentek. Nie lubiłem tam chodzić, gdyż musiałem przez cały czas stać, a mój nieśczęsny kręgosłup już mi wtedy „pękał”. Na sąsiednim placu zbierały się z okazji

1 Maja tłumy robotników, przeważnie z PPS, którzy następnie maszerowali przy asyście uzbrojonej w karabiny policji – w dużych, poniemieckich, czarnych hełmach – do centrum miasta. Podczas marszu byli prowokowani przez grupy komunistów do ekscesów, likwidowanych natychmiast ostro przez policyjną asystę.

Przy ul. Sakramentek miało swoją siedzibę Żeńskie Gimnazjum i Liceum im. A. Asnyka, w którym zastępcą dyrektorki była siostra księdza Pokiziaka. Do tej szkoły uczęszczała moja siostra.

Naprzeciw szkoły M. Konopnickiej, przy ul. Kampiana, znajdował się kościół ewangelicki, do którego uczęszczali wtedy dosyć licznie żyjący we Lwowie wierni tego obrządku. Kościół ten jest obecnie odnowiony, zadbany, nie wiem jednak, w jakim stopniu i przez kogo jest odwiedzany. Nieco dalej, przy ul. Kochanowskiego 23, znajdowała się bursa, uważana ogólnie za niemiecką, kojarzoną ze wspomnianym kościołem. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że korzystała z niej wyłącznie młodzież niemiecka, ale wyznania mennonickiego. Wiązanie jej z kościołem ewangelickim jest więc ewidentnym błędem, gdyż mennonici odrzucają m.in. wszelką hierarchię kościelną.

Niemiecka obecność we Lwowie trwała od czasów kazimierzowskich, potem nastąpiły w kilku fazach akcje osiedleńcze, w tym mennonitów, w samym mieście oraz jego okolicy. Ci ostatni uchodzili przed prześladowaniami ze Szwajcarii i Niderlandów. Wreszcie doszło do znacznego urzędniczo-wojskowego zniemczenia miasta po I rozbiórce Polski i działaniach cesarza austriackiego Józefa II. W tamtych okolicach występowały często tzw. kolonie niemieckie i tak np. obok miejscowości Zimna Woda istniała do czasów sowieckiej okupacji miejscowość Kaltwasser. Zna mi była pewna obecność Niemców m.in. na Górze św. Jacka – z nich wywodził się mój szkolny kolega Roman Muller. Lwowscy Niemcy mieli w okresie międzywojennym szereg własnych organizacji społeczno-politycznych, w tym także klub sportowy „Vis”, którego boisko znajdowało się za Osiedlem Filipówka, pod Laskiem Węglińskim.

Do mojej szkoły można było zejść po tzw. „schodkach” do ul. św. Jacka, przekroczyć jezdnię tej ulicy, a dalej znajdującymi się naprzeciw kolejnymi schodami – do ul. Czerśniowej. Można też było skręcić zaraz na prawo, przed schodami, i podążać w dół ul. Oficerską. Obie te drogi łączyły się wreszcie i zaraz po tym widać było z lewej strony

duży gmach Gimnazjum i Liceum im. Strzałkowskiej, z prawej strony zaś intrygujące mnie zawsze stajnie przedsiębiorstwa spedycyjnego pana Ludwika Zawadzkiego. Obie wspomniane ulice ciągnęły się wzdłuż ładnych willi w ogrodach i sadach, zamieszkiwanych przeważnie przez rodziny wojskowych. W stajniach pana Zawadzkiego przebywało dosyć dużo potężnych perszeronów, a na zewnątrz ustawiane były charakterystyczne czerwone wozy meblowe, podobne do wozów cyrkowych. Wokół stajen, z których dochodził zapach prawie sielski, uwijał się mieszkający tam znany lokalny dziwak, nazywający sam siebie Ciulamem. Chodząc w lecie na bosaka, w damskich sukienkach, podskakiwał sobie wesoło i śpiewał po swojemu „cium-cium”, tworząc *ad hoc* swoiste, dziwne, rymowane naiwnie teksty np. „Dały bachory pomidory!” Nie uprawiał absolutnie żebractwa, a ludziska pomagali mu z całą sympatią m.in. przez dożywianie. Starał się uczciwie zarabiać przewozami na dwukółowym wózku. Ojciec mój korzystał tradycyjnie z jego usług, oczywiście płatnych, do corocznego przewozu choinki (która musiała sięgać do sufitu), a także do rąbania drewna opałowego, gdyż jak wiadomo, we Lwowie stosowano przeważnie drewno bukowe lub grabowe.

Innym dziwakiem, który także zapuszczał się w tamte strony, był chudy, żyłasty starzec o nazwisku Żerebecki. Cierpiał na jakąś manię prześladowczą i wykrzykiwał groźnie po rusku, machając do tego kosturem. Szczególnie drażniły go przelatujące czasem samoloty, którym wygrażał krzycząc „bijut”, uważał więc, że go atakują.

Na końcu ul. Czereśniowej można było także skręcić w lewo i tam przejść obok starej Hali Sportowej, a później koło nowo zbudowanej Krytej Pływalni z dużą czołową, oszkloną ścianą. Mijało się wtedy tyły boiska mojej szkoły oraz budynki koszarowe 6. Baonu Sanitarnego, by wyjść na ul. Jabłonowskich. Stąd już kawałek w prawo i jeszcze raz w prawo, by znaleźć się przed moim budynkiem szkolnym. Nazwa *baon* długo nie dawała mi spokoju jako małemu chłopcu, dopiero wyjaśnienie, iż jest to skrót od *batalion*, uspokoiło na zawsze moje wątpliwości. Nieco dalej w stronę ul. Zielonej, bo tak się wtedy jeszcze ciągle nazywała, znajdował się budynek Żeńskiej

Szkoły Zawodowej. Od razu muszę powiedzieć, że wszelkiego rodzaju zawodówki były przez dzieci i młodzież pogardzane jako coś społecznie niższego. Poglądy te wynoszono chyba z domów rodzinnych, bo przecież żadne dziecko na taki podział społeczny samo by nie wpadło. Droga powrotna ze szkoły do domu była nieraz dłuższa, kiedy to w towarzystwie koleżków mieszkających dalej – gdzieś tam, gdzie tramwaj skręcał w ul. Szewczenki albo jeszcze dalej – wędrowało się powoli, zabawiając po drodze. Moja wędrowniczka kończyła się jednak wcześniej, skręcając w ul. Tarnowskiego i wspinając się spieszenie po stromych zakrętach ku domowi, obmyślając wykręty z powodu spóźnienia.

Lekcje rozpoczynały się o godz. 8 i trwały w wyższych klasach nawet do 13.30. Z tego powodu zabierałem ze sobą, tak jak inni koledzy, jakąś kanapkę i owoc do skonsumowania podczas tzw. dużej przerwy, o ile nie została zużyta na niekończące się bziki. W okresie zimowym miały miejsce walki śnieżnymi kulami i zjazdy z okolicznych górów na torbach szkolnych albo ślizganie po tzw. „szlajach”. Pomysłów i ochoty nigdy nie brakowało, tylko ciągle ten nieszczęsny plecak!

* Po wojnie nosił spolszczoną formę nazwiska: Cejpek.

Dokończenie w następnym numerze.

dokończenie ze s. 19

Skrót sporządził Andrzej Chlipalski. W następnym numerze przedstawimy następny rozdział Sprawozdania.

* Do 7-osobowej Rady Naczelnej należy również dr Andrzej Kamiński, prezes ZG TMLiKPW.

** Marszałkowie Senatu RP A. Grześkowiak i A. Struzik, senatorowie A. Bogucka-Skowrońska, J. Sagatowska, Ł. Andrzejewski, A. Rościszewski, posłowie na Sejm RP M. Kamiński, M. Libicki, J. Łopuszański, A. Macierewicz, M. Piłka, A. Zawisza.

*** Dotyczy Wileńszczyzny.

**** Nowo przybyły do Baru proboszcz (absolwent KUL) zniszczył zabytkową elewację kościoła św. Mikołaja, usuwając z frontonu część płaskorzeźby przedstawiającej orła, polski napis zastępując ukraińskim.

TRZEBA ROZWIJAĆ, ALE Z WYCZUCIEM

Do czasu II wojny Lwów był miastem o ok. 350 tysiącach mieszkańców i cennej, zabytkowej strukturze urbanistyczno-architektonicznej. Trzecie co do wielkości miasto polskie (po Warszawie i Łodzi, przed Poznaniem i Krakowem) stanowiło jedną z najcenniejszych staropolskich pereł architektury i skarbiec nagromadzonych dóbr kultury. Zabytkowy układ urbanistyczny miasta świadczył o jego najdawniejszych związkach z cywilizacją Zachodu.

Sieć uliczna tamtej epoki była całkiem wystarczająca przy ówczesnym stanie motoryzacji, ale od tamtych lat minęło z okładem pół wieku. Wprawdzie ilość samochodów osobowych do niedawna stała niemal w miejscu, jednak liczba napływowych – ze wsi i z Rosji – mieszkańców wzrosła dwa i pół raza. Pojawiło się też więcej środków masowej komunikacji (autobusy i *marszrutki*, czyli mikrobusy). W ostatnim roku czy dwóch nastąpił gwałtowny wzrost liczby samochodów osobowych (głównie używanych, z zachodniej Europy *via* Polska), choć daleko jeszcze do stanu motoryzacji w RP, a tym bardziej do Zachodu – odczuwalny przede wszystkim w śródmieściu i na głównych arteriach. Toteż przed paroma laty zaczęto z konieczności naprawiać nawierzchnie jezdni (wcześniej wręcz humorystyczne, jednak w takim stanie pozostały nadal mniejsze ulice z zabudową mieszkaniową, stanowiące wszak większość sieci ulicznej miasta).

Całkiem ostatnio zaczęto wreszcie podejmować próby usprawnienia sieci ulicznej, bo miasto w wielu punktach się dusi. Pierwszy punkt, jaki zauważyliśmy, jest godny pochwały za pomysliwość. Pamiętamy fatalny węzeł przy Poczcie Głównej: tramwaje jadące od śródmieścia Sykstuską skręcały pod kątem prostym w lewo, w ulicę Słowackiego, a po 150 metrach podobnie w prawo – w ul. Kopernika (analogicznie w kierunku odwrotnym). Zwiększony ruch samochodowy i tłumy pieszych po obu stronach Poczty powodowały tu prawdziwy paraliż ruchu. Pomysł polega więc na tym, że obecnie tramwaj jedzie Sykstuską dalej i dopiero po 150–200 metrach skręca dużym łukiem w lewo, a potem, również łagodnie, w prawo na Kopernika. Rozwiązanie nowej przecznicy na tyłach Poczty zajęło teren, na którym przed wojną stała cerkiew i greckoka-

tolickie seminarium duchowne, zburzone w czasie II wojny (została tylko wieża; przed rozbiorem były to klasztor i kościół ss. Dominikanek). Nowa przecznica służy tylko dla tramwajów – powstał tu spokojny, nie kolidujący z ruchem samochodowym przystanek, nakryty szklanym dachem.

Ulica Słowackiego, pozbawiona tramwajów, odechnęła. A więc – pochwalamy.

Innym miejscem, które podobno od dawna czeka na zmiany, to zawężenie ciągu komunikacyjnego między placami Strzeleckim i Krakowskim. Tramwaj jedzie w obie strony uliczką Kościelną wzdłuż muru oporowego, który podpira kościół Matki Boskiej Śnieżnej; jest tam ponadto jeden kierunek jazdy samochodów ku placowi Krakowskiemu (w drugą stronę jeżdżą auta równie wąską ul. Strzelecką, skręcając w nią z ul. Krakowskiej). Rozważa się więc podobno – dla poszerzenia ul. Kościelnej – zburzenie muru oporowego przy MB Śnieżnej oraz dwóch zabytkowych kamieniczek. Oczywiście musi powstać nowy mur – bliżej kościoła. Wspomniane kamieniczki nie przedstawiają same w sobie szczególnych wartości architektonicznych, ale – uwaga! – stanowią część łuku zabytkowej zabudowy. Ich likwidacja zaburzyłaby harmonię starego zespołu, pozostającego wszak pod ochroną UNESCO.

Proponujemy rozważenie innego rozwiązania: w kamienicach, które stoją między ulicami Kościelną a Strzelecką – wykonanie (wzdłuż Strzeleckiej, począwszy od gmachu, gdzie dziś Tatr Lalek – dawna Izba Rzemieślnicza) podcieni dla ruchu pieszych oraz likwidację chodnika – na rzecz poszerzenia jezdni. Można by też pomyśleć o rozwiązaniu torów podobnie jak na ul. Ruskiej, bo ruch tramwajów nie jest tu wielki.

A może tunel? To kosztowne, ale – studiując plan Lwowa dochodzi się do przekonania, że w przyszłości miasto nie uniknie większej liczby tuneli. Część centralna Lwowa, nieporównanie rozleglejsza niż w Krakowie*, jest intensywnie zabudowana, a bogata rzeźba terenu nie ułatwi wytyczenia arterii na miarę XXI wieku w sposób tradycyjny.

Takich miejsc będzie we Lwowie wiele. A UNESCO czuwa! My też.

* Kraków zyskał swego czasu na likwidacji okrężnej linii kolejowej – na jej miejscu powstały aleje Trzech Wieszczów i ul. Konopnickiej. Dziś i one nie wystarczają. Po przerzuceniu przez Wisłę trzech nowych mostów (co podwoiło ich liczbę) w budowie są tunele drogowe w rejonie nowego dworca głównego, a na realizację czeka przebicie długiego tunelu pod wzgórzem salwatorskim.

SYLWETKI

ZYGMUNT BALICKI WE LWOWIE

Mało znana, niejednokrotnie pomijana postać Zygmunta Balickiego warta jest przypomnienia i bliższego przedstawienia. Był ideologiem, politykiem, działaczem ruchu narodowego z przełomu XIX i XX wieku. Pewien okres działalności autora koncentrował się we Lwowie. Trzeba zaznaczyć, że Balicki był wraz z Romanem Dmowskim twórcą polskiej ideologii narodowej, miał duże zasługi w procesie kształtowania generacji elity polskiej, która wzięła udział w odbudowie i organizowaniu na nowo państwa polskiego.

Zygmunt Balicki urodził się w 1858 roku w Lublinie, tam też ukończył gimnazjum, po czym wyjechał do Petersburga, gdzie studiował nauki prawnicze. W czasie studiów został członkiem tamtejszej „Gminy Socjalistów Polskich”. Nazwa *Gmina*, jako samodzielna organizacja Polaków w zaborze rosyjskim, była nowością, członkowie jej uczestniczyli w kółkach, w których kwestia niepodległości Polski stała się celem pierwszoplanowym. W roku 1880 Zygmunt Balicki z bratem Tadeuszem został wysłany przez gminę petersburską do Warszawy celem rozwinięcia działalności konspiracyjnej. W Warszawie Balicki zorganizował zjazd gmin – kijowskiej, petersburskiej i wileńskiej, którego celem było stworzenie kadry do działalności rewolucyjnej w kraju. Do konkretnych działań i ustaleń jednak nie doszło, w związku z czym Balicki zajął się pracą polegającą głównie na kolportażu wydawnictw polskich, ustnej propagandzie oraz zakładaniu kółek patriotycznych.

Namierzony przez policję carską, która infiltrowała środowisko patriotyczne, w którym obracał się Balicki, udał się do Galicji i osiadł we Lwowie, zarabiając tymczasowo jako pomocnik fotografa. Wkrótce też zaangażował się w działalność z grupą socjali-

stów, stając się jej nieformalnym wodzem. Za działalność tę trafił na dwa lata do więzienia. W 1882 r. Balicki został postawiony przed sądem we Lwowie pod zarzutem przynależności do tajnego antypaństwowego stowarzyszenia. Po odbyciu kary został ponownie aresztowany, jednak władze Galicji za niechały osadzania go powtórnie w więzieniu. Musiał za to opuścić Galicję. Balicki przez granicę rumuńską udał się do Szwajcarii, zamieszkując początkowo w Zurychu, potem w Genewie. Będąc na emigracji, stale utrzymywał kontakt z krajem, głównie z Romanem Dmowskim. W 1886 r. wrócił do kraju, do Krakowa, gdzie spotkał się z działaczami patriotycznymi: Wysłuchem, Lutosławskim, Rewkowiczem i Aleksandrem Hirszbergiem – kustoszem Ossolineum we Lwowie. Na wniosek Balickiego Hirszberg został delegatem Galicji na zjazd organizowany przez Ligę Polską. Liga miała pełnić zadanie konsolidacji wszystkich sił narodowych celem odzyskania niepodległości przez Polskę.

Obok praktycznej działalności organizacyjnej, politycznej i społecznej nie można pominąć innych stron życia Balickiego. Współpracował z wieloma pisarzami, równolegle kontynuując studia w Genewie, gdzie uzyskał tytuł doktora praw. Wspólnie z Bolesławem Wysłuchem ogłosił w wychodzącym we Lwowie „Przeglądzie Społecznym” rozprawę naukową. W rok później w oparciu o swą pracę doktorską pt. *L'état comme organisation coercitive de la société politique* rozwinął w dzieło swego życia pt. *Psychologia społeczna – czynności poznania*. W roku 1890 we Lwowie ukazała się dwutomowa książka Balickiego pt. *Parlamentaryzm – zarys socjologiczny*, następnie ogłaszał swe opracowania w „Przeglądzie Filozoficznym” pt. *Socjologiczne podstawy użyteczności i Hedonizm jako punkt wyjścia etyki*. Najważniejszą jednak pozycją w twórczości Balickiego była wydana w 1902 r. książka pt. *Egoizm narodowy wobec etyki*.

Mimo sukcesów na polu polityki i nauki



warunki jego życia nie były łatwe. Przebywając we Lwowie zmuszony został do pracy jako rysownik, wykonujący szkice makroskopowe do atlasu przyrodniczego profesora Laskowskiego, który mieszkał w tym okresie w Genewie. W 1909 r. na kongresie pedagogów polskich wygłosił referat pt. *Zasady wychowania narodowego*, który w formie broszury opublikowano w „Przeglądzie Lwowskim”. Artykuły i opracowania Balickiego drukowane były w wielu periodykach wydawanych we Lwowie przez Narodową Demokrację oraz w czasopiśmie teoretycznym tego ruchu, tj. w „Przeglądzie Wszelchpolskim”.

Prócz wielu pól działalności, na których propagował i realizował myśl narodową, był również Balicki pedagogiem i wychowawcą młodego pokolenia. Był twórcą i projektantem statutu Związku Młodzieży Polskiej – ZET-u. Organizacja ta odegrała kluczową rolę w kształtowaniu nowej polskiej elity, odbudowującej i organizującej państwo polskie po okresie zaborów. Działal również w Towarzystwie Szkoły Ludowej i Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” we Lwowie. Interesował się ponadto socjologią, wydając w 1900 r. dzieło *Parlamentaryzm – zarys socjologiczny*.

W 1904 r. Balicki jako przedstawiciel Ligi Narodowej uczestniczył w zjeździe partii opozycyjnych państwa rosyjskiego, a w roku 1908 w zjeździe słowiańskim w Pradze. W tym samym roku został redaktorem mie-

sięcznika narodowo-demokratycznego pt. „Przegląd Narodowy”, za co znów trafił do więzienia we Włodawku. Po wybuchu wojny w 1914 r. wraz z Dmowskim działał w Komitecie Narodowym, redagując *Bibliotekę Wiadomości Wojskowych*, które miały spełnić znaczenie praktyczne dla działalności polskich oddziałów wojskowych. Zanim wojśka niemieckie zdołały zająć Warszawę, Balicki wraz z Komitetem Narodowym przeniósł się do Petersburga, gdzie wraz ze swoim przyjacielem zajął się publicystyką.

Zygmunt Balicki zmarł w 1916 roku. Trumna ze zwłokami zastała złożona w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. W czasie rewolucji październikowej jego zwłoki, jak i wiele innych, zastały zbezczeszczone przez bolszewików, którzy zabrali metalowe trumny, a zwłoki wrzucili do wspólnej mogiły. Balicki żył intensywnie życiem polityka i działacza mocno zaangażowanego w realizację przyświecających mu idei. Miał duży dar oddziaływania na młodzież i cieszył się jej sympatią. Według różnych relacji był jednak w istocie człowiekiem zamkniętym w sobie i mającym duży dystans do otoczenia.

Rafał Kamil Patryn

RAFAŁ KAMIL PATRYN, ur. 1973 w Szczecinie. Absolwent KUL i UMCS w Lublinie, dr fil., socjolog i prawnik. Asystent w Zakładzie Etyki AM w Lublinie.

ERRATA

Do artykułu o Galerii Dąbskich w CL 4/03 zakradły się dwa błędy. Na str.12, wiersz 17 od dołu: zbiór obejmował **blisko 300**, a nie 500 obrazów. Na s. 14 literówka: oczywiście Stanisław **Wasylewski**, a nie *Wysylewski*. Autora artykułu bardzo przepraszamy.

Kilka błędów wskazała nam p. Danuta Łomaczewska w artykule *Lwów opiekunem Sybiraków* w CL S/03, wszystkie na s. 5. Zdeformowaniu uległy dwa nazwiska: wiersz 6 od góry – nie *Serczyński*, lecz **Syroczyński**; w. 14 od góry – nie *Klimek*, lecz **Klink**. Wiersz 11 od góry: prezydent Ostrowski był prezesem **Związku Obrońców Lwowa**, a nie *Komitetu Opieki nad Weteranami*, który jedynie wspierał z racji zajmowanego stanowiska w Ratuszu. Pani Danu-

cie dziękujemy, podziwiając – nie tylko tym razem – erudycję i wnikliwość.

Kompromitacja absolutna, dwukrotnie pomyliłmy daty w CL 3/04: Walny Zjazd TMLiKPW w Bydgoszczy-Pieczyskach odbył się w dniach **1–2 maja '04**, a nie 22 maja, jak podano na s. 37. Natomiast pierwsze spotkanie nowego Zarządu Głównego miało miejsce we Wrocławiu **22 maja**, a nie w *czerwcu*, jak napisano w zakończeniu *Słowa od Redakcji* na III stronie okładki. Zauważył to sam Prezes ZG, ale przebaczył! Dziękujemy, przepraszamy.

W CL 4/04 na s. 50, pisząc o dekoracji p. Podusowskiego, zrobiliśmy pomyłkę: Jego imię to **Stanisław**, a nie *Wiktor*. Natomiast WIKTOR to wojenny pseudonim i stąd się wzięła pomyłka. Bardzo przepraszamy, panie Stanisławie. Na szczęście zdjęcie potwierdza, że chodzi o Pana!

Błogosławiony Ojciec Michał

6 września 2004 r. minęła 60. rocznica męczeńskiej śmierci bł. Ojca Michała Czartoryskiego, dominikanina. Jako kapelan Powstańców Warszawskich zdecydował się pozostać z ciężko rannymi, których nie udało się ewakuować z prowizorycznego szpitala, gdy powstańcy wycofali się z odcinka frontu na Powiślu. Wkracający Niemcy wymordowali wszystkich rannych, a na końcu zabili towarzyszącego im Ojca Michała. Został on beatyfikowany w 1999 r. przez Ojca Świętego Jana Pawła II w gronie 108 Męczenników II wojny światowej.

W życiorysie Ojca Michała jest wiele epizodów związanych ze Lwowem. Jan Franciszek Czartoryski (późniejsze imię zakonne Michał) urodził się w 1897 r. w Pełkiniach k. Jarosławia (w latach międzywojennych wojew. lwowskie). Był jednym z jedenaściorga dzieci księcia Witolda Czartoryskiego i jego żony Jadwigi z Dzieduszyckich. Czworo z tych dzieci wybrało życie kapłańskie lub zakonne: dwóch braci O. Michała zostało księżmi, a siostra zakonnicą.

Jan Czartoryski szkołę średnią ukończył we Lwowie w r. 1916 i został studentem Politechniki Lwowskiej (na wydziale architektury). Studia przerwał w r. 1918, by wziąć udział w Obronie Lwowa. Był adiutantem brygadiera Mączyńskiego i odznaczył się męstwem w walce. Otrzymał Krzyż Obrony Lwowa, a w r. 1920 Krzyż Walecznych.

Na studia powrócił w r. 1920 i podczas nich angażował się aktywnie w prace społeczne, m.in. w studenckiej Bratniej Pomocy. Jednak stan duchowny stawał się jego

głównym powołaniem. W 1926 r. wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie, a w r. 1927 przywdział habit Zakonu św. Dominika w kościele oo. Dominikanów w Krakowie. W rok później złożył śluby zakonne i podjął studia filozoficzno-teologiczne we Lwowie. W 1931 r. otrzymał święcenia kapłańskie w Jarosławiu. W roku 1933 mianowano go „magistrem” (wychowawcą) nowicjatu dominikańskiego w Krakowie,

a w latach 1936–37 kierował budową klasztoru w Służewie pod Warszawą. Po wybuchu wojny w 1939 r. został przeniesiony do Krakowa, gdzie znowu zajmował się wychowaniem nowicjatu. Kraków był terenem wyęzionej pracy zakonnej i duszpasterskiej O. Michała. Nadwerężyło to jego zdrowie. Aby mu ulżyć, w 1944 r. władze zakonne przeniosły go na pewien czas do Warszawy, gdzie zastało go Powstanie, uniemożliwiając powrót do klasztoru.

Kościół na Powiślu, gdzie znalazł się O. Michał, został opuszczony przez księży. W tych warunkach Ojciec zgłosił się jako kapelan do komendy walczącego na Powiślu zgrupowania AK „Konrad” i został skierowany do pracy duszpasterskiej w powstańczym szpitalu, mieszczącym się u zbiegu ulic Tamka i Smulikowskiego. Odprawiał też msze św. dla ludności, m.in. w bramie Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Smulikowskiego. Gdy w nocy z 5 na 6 września powstańcy wycofali się z Powiśla, namawiano O. Michała do ewakuacji wraz z transportem ciężko rannych. Odmówił i pozostał z 11 ciężko rannymi, nie nadającymi się do transportu. Wraz z nimi spotkała go męczeńska śmierć z rąk niemieckich siepaczy.



Ojciec Michał Czartoryski był człowiekiem niezłomnej wiary, duszpasterzem katolików świeckich, wychowawcą kleryków i zakonników-nowicjuszy. W pamiętniku swoim pisał, że jest powołany do ofiary, aby z miłości oddać się całkowicie Chrystusowi. Pan Bóg przyjął jego ofiarę.

Piszący te słowa był w 1940 r. w Krakowie przygotowywany przez O. Michała do I Komunii św.

Tekst wykorzystuje materiał z dwóch opracowań, wymienionych w dziale *Nowe Książki* w niniejszym numerze CL, oraz własne wspomnienia.

Jacek Walczewski

ERRATA

Do rozmowy na temat Jadwigi Horodyskiej w CL 3/04 wkraść się błąd, związany z rodziną Czartoryskich. W przypisie 8 (s. 16) powinno być: ks. Helena **Kazimierzowa** Czartoryska, a nie *Jerzowa*. Ks. Kazimierz był bratem O. Michała. Za pomyłkę bardzo przepraszamy!

APEL

Ksiądz Maciej Józefowicz, duszpasterz Polaków na Węgrzech opracowuje życiorys

**Ks. WINCENTEGO DANKA
(1870–1945)**

założyciela duszpasterstwa polskiego na Węgrzech, wieloletniego kapłana węgierskich Polaków – jako przygotowanie do starań o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego tego świątobliwego Księdza.

Ks. Wincenty Danek urodził się w Stryju, ukończył studia i przyjął święcenia we Lwowie. Na Węgrzech przebywał od 1908 r.

Osoby, które miałyby jakiekolwiek informacje o życiu i działalności ks. Danka, proszone są o przekazanie ich na adres:

**Ks. mgr Maciej Józefowicz,
Kinizsi u. 51, H-2220 VECSES,
Węgry/Magyarország**

albo za pośrednictwem naszej redakcji.

Bardzo ciekawy list ks. Józefowicza zamieszczamy w dziale *Listy* w tym numerze.

DOKTOR STASIA

**Dr Stanisława Marcelina
VALIS-SCHYLENY**

(1915–2004)

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Stasi – naszej drogiej Przewodniczącej, która utworzyła nasze Koło Brodzian i kierowała nim przez dwa-ście lat.

Była szczupłą i niezbyt mocnego zdrowia. Mówiła głosem cichym, ale stanowczym i jasno formułowała zdania. Była znakomitą organizatorką, cieszyła się szczerą sympatią i wielkim szacunkiem.

Lata dzieciństwa i młodości przeżyła w Brodach. Była tam uczennicą szkoły powszechnej i Gimnazjum Żeńskiego im. Elizy Orzeszkowej. Z tych lat najwcześniejszych pozostały jej najlepsze wspomnienia o ukochanych Brodach i ludziach, którzy tam żyli i tworzyli czynne, patriotyczne środowisko.

Studiowała we Lwowie na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza.

W roku 1938 wyszła za mąż za kolegę ze studiów – Emila Valisa. W lecie 1939 roku obydwoje zostali skierowani na trzymiesięczną praktykę wakacyjną do szpitala w Sarnach na Wołyniu. W przeddzień wybuchu wojny zmuszeni byli rozstać się, gdyż Emil wyjechał z kartą mobilizacyjną do macierzystego pułku w Stanisławowie. Po 17 września z częścią pułku przekroczył granicę polsko-węgierską, potem dostał się do Francji, a po kapitulacji do Szkocji.

Stanisława ukończyła studia medyczne we Lwowie w roku 1941 tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Po latach wspominała, że we Lwowie „spędziła najszcześniejsze młode lata i najgorszy czas wojny, ale w mieście tym zostawiła swoje serce”.

W czasie okupacji niemieckiej pracowała w szpitalu w Zaleszczykach, gdzie nie tylko leczyła, ale też ukrywała ludzi, którym groziła śmierć. Prowadziła tam też tajne nauczanie. W roku 1944, gdy przeszedł front, straciła cały

swój dobytek i pod przymusem opuściła Za-
leszczyki.

Pierwszą Jej pracą po przesiedleniu była
funkcja kierownika Ośrodka Zdrowia i komi-
sarza do walki z epidemiami w Lipnicy Mu-
rowanej koło Bochni. Mieszkała tam w klasz-
torze ss. urszulanek szarych. Krótco potem
przeniosła się do Katowic.

W roku 1947 powrócił mąż, który w Edyn-
burgu ukończył studia medyczne i tam uzy-
skał doktorat. Przywiózł wtedy do kraju –
jako pracownik PCK – dar w postaci całko-
witego wyposażenia stacji krwiodawstwa. Na
bazie tego daru powstała wtedy w Katowi-
cach – zorganizowana przez państwa Vali-
sów – pierwsza w Polsce stacja pobierania
i konserwowania krwi. Stanisława była spe-
cjalistą chorób wewnętrznych (od r. 1956)
i reumatologii (od r. 1967). Pracę doktorską
obroniła na Śląskiej Akademii Medycznej.

Po 27 latach pracy w Katowicach pań-
stwo Valisowie kupili zabytkową drewnianą
willę „Zacisze” w Wiśle, gdzie na stałe prze-
nieśli się dopiero w roku 1975. Stanisława
pracowała tam w sanatorium „Jubilat” na
stanowisku ordynatora i dyrektora ds. lecz-
nictwa. Po przejściu na emeryturę była czyn-
na jeszcze jako reumatolog – w niepełnym
wymiarze godzin w poradni w Ustroniu, a na-
stępnie w Wiśle.

W Wiśle także do ostatnich lat życia
przyjmowała pacjentów w swoim prywatnym
gabiniecie. W całej okolicy była lubianą i ce-
nioną „naszą panią doktor” za poświęcenie
swojemu powołaniu i swoim pacjentom, któ-
rych traktowała zawsze jak bliskich. Pomi-
mo ubytku sił z upływem lat – jeździła swo-
im „maluchem” do pacjentów do odległych
nawet wsi, aby służyć pomocą, i zawsze
dawała z siebie znacznie więcej niż to, cze-
go wymaga przysięga Hipokratesa.

Miastu, które z czasem stało się bliskie
Jej sercu, także poświęcała swój czas i sta-
rania (np. w czasie przygotowań do budowy
zapory wodnej). Była czynną i cenioną dzia-
łaczką Towarzystwa Miłośników Wisły i dla-
tego została odznaczona Medalem im. dra
Juliana Ochrowicza, bardzo zasłużonego
(w latach przed pierwszą wojną światową)
dla podźwignięcia Wisły do rangi letniska
i uzdrowiska.

W roku 1992 postanowiła zrealizować
swoje wieloletnie pragnienie zwołania po tylu
latach dawnych znajomych brodzian, aby



„gromadnie przeżyć powrót do beztrudnych
lat, w atmosferze, w której jest miejsce na
wzruszenia, na radość i na łzy”. Z pomocą
kilku najbliższych znajomych wyszukiwała
brodzian rozsianych po kraju i za granicą –
z trudem i z uporem, tak że 1 czerwca 1993
roku Stasia zorganizowała pierwszy zjazd
w Wiśle. Przyjechało wtedy dwadzieścia sie-
dem osób, było to dla tej gromadki wzrusza-
jące przywołanie dawnych lat. Kiedy wieści
o zjeździe rozeszły się wśród brodzian w kra-
ju i za granicą – na drugi zjazd w następ-
nym roku przyjechało już czterdzieści jeden
osób. Dotarli brodzianie z wielu zakątków
Polski, a także kilka osób z Anglii, z Nowe-
go Jorku – dwaj bracia z żonami i jedna oso-
ba z Argentyny.

Potem co roku około 1 czerwca Stasia
zwoływała swoją „gromadkę” w to samo miej-
sce (do wiślańskiego hotelu „Start”), aby ra-
zem przeżywać wspomnienia ukochanych
Brodów, tamtych ludzi i zdarzeń. Było raz
tak, że jedna z naszych brodzianek przyje-
chała z Anglii pierwszy raz do kraju po pięć-
dziesięciu latach i to właśnie wprost do Wisły
na zjazd i od razu wpadła w grono swoich
koleżanek, z którymi przed sześćdziesięciu
laty lata grała w Brodach w szkolnym przed-
stawieniu. Była to bajka o kwiatach. Każda
z nich grała rolę innego kwiatuszka. Okazało
się, że te „aktorki” bardzo dobrze zapamięta-
ły swoje role i wówczas w Wiśle powtórzyły

jedną czy dwie sceny z tej bajki. Ile wtedy z rozczulenia popłynęło łez, nikt nie zliczył!

Osobowość Stasi i Jej autorytet tworzyły na naszych zjazdach wzruszającą atmosferę. Omawialiśmy na nich nasze zadania, ale pod względem towarzyskim i koleżeńskim były to bardzo krzepiące i serdeczne przeżycia. Kolacje przy świecach i lampce szampana stwarzały nastrój zamkniętego kręgu naszej gromady złączonych wspomnieniami o naszym ukochanym mieście i minionych latach. Ten nastrój pogłębiał się jeszcze, gdy śpiewaliśmy wesołe i tęskne pieśni harcerskie, także i o tym, co „gawędę rozpoczyna”. To przywoływało nam świat naszych dawnych harcerskich przygód.

W czasie każdego zjazdu Stasia zapraszała nas także do swojego „Zacisza”. Gościnność Stasi i atmosfera Jej domu pozostawiały bardzo miłe wspomnienia. Tam każdy musiał czuć się dobrze! Osobliwym akcentem tego domu jest bogaty zbiór dzwonek zawieszonych w pokoju stołowym. Te dzwonki pochodziły z różnych stron świata i różnych lat, a jest ich tam ponad dwieście.

Na drugim zjeździe z inicjatywy Stasi postanowiono zorganizować pomoc dla Polaków, którzy do dzisiaj mieszkają w Brodach. Na początku były to paczki z artykułami żywnościowymi, odzieżą i lekami, a dla dzieci i młodzieży – książki, zeszyty, długopisy i słodycze.

W miarę kiedy tam stopniowo poprawiało się ogólne zaopatrzenie, zaprzestaliśmy wysyłania paczek i wspomagamy tamtejszych rodaków pieniędzmi, szczególnie przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem. Dużej pomocy w tej działalności udzielają nam ss. sercanki, które tam stale pracują.

Na apel Stasi Koło uczciło pamięć zasłużonych brodzian – księgarza i wydawcy Feliksa Westa i pisarza Józefa Korzeniowskiego.

W r. 1995 Stasia zleciła wykonanie wiernej kopii obrazu Matki Boskiej z kościoła w Brodach. Ten obraz, darzony kultem od r. 1900, był przewieziony po wojnie do kościoła w Opolu. W maju 1995 r. Stasia dołożyła starań, aby tę kopię poświęcił w Skoczowie Ojciec Święty w czasie swojej pielgrzymki do kraju. Podczas naszego III zjazdu, w tymże samym roku, ten poświęcony obraz przekazaliśmy proboszczowi z Bro-

dów, który z osobami towarzyszącymi przyjechał na zjazd. Od tego czasu obraz znajduje się w kaplicy parafialnej w Brodach, gdzie są odprawiane codzienne msze św.

Po rozpoczęciu budowy nowego kościoła rzymskokatolickiego w Brodach w roku 1997 zaapelowała o zbiórkę pieniędzy na ten cel. Zbiórka dała znaczące rezultaty i trwa do dzisiaj.

W tym samym roku przyjechał do Krakowa młody uczeń – pianista z Brodów – na dalszą naukę i doskonalenie talentu. Stasia poleciła zaopiekować się nim i z funduszu Koła zakupić mu ciepłą odzież, bieliznę, obuwie, a także książki, nuty i płyty. Dzisiaj ten młody brodzianin jest już na drugim roku pianistyki Akademii Muzycznej w Krakowie, a kiedy zaczął występować na konkursach i estradach, sprawiono mu ze składek brodzian smoking..

Bardzo ważną inicjatywą Stasi było opracowanie brodzkich zeszytów biograficznych. Zeszyty te „mają na celu przywołanie i utwalenie pamięci o polskich mieszkańcach Brodów – miasta mającego ponad 400-letnie tradycje handlowe, kulturalne i militarne”. Jest to bardzo cenny przyczynek do dziejów miasta.

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich nadał Stasi złotą odznakę „Semper fidelis”.

Ostatnim przedsięwzięciem Stasi było zorganizowanie kolonii letnich dla brodzkich dzieci w czerwcu 2004 r. Dzięki proboszczowi parafii w Pogórze k. Skoczowa –prezesowi Charytatywnego Stowarzyszenia „Ignis” i szczerym sponsorom Stasia doprowadziła do przyjazdu czterdzieścioro dzieci z Brodów i Złoczowa, pod opieką dwu siostr sercanek, do Pogorza. Pobyt był bardzo udany, ksiądz proboszcz tak zaplanował każdy dzień, żeby dzieci mogły jak najwięcej zobaczyć, poznać i skorzystać (wycieczki autokarowe, pielgrzymki, wycieczki górskie, spotkania z miejscowymi dziećmi). Obdarowane prezentami dzieci podczas wizyty Stasi w Pogórze odwzajemniły się Pani Doktor bukietami polnych kwiatów, laurkami, koncertem piosenek i życzeniami „100 lat”.

Niestety życzenia dzieci nie spełniły się. Stasia żyła od tego radosnego spotkania już tylko 200 dni! Zmarła 20 grudnia 2004 roku.

Brodzianie

Kraków, 26 stycznia 2005 r.

Z TAMTEJ STRONY

11 LISTOPADA WE LWOWIE

Święto Niepodległości '04 było obchodzone we Lwowie szczególnie uroczyście i barwnie. Organizacja leżała jak zwykle w rękach Konsulatu Generalnego RP, a miejscem rocznicowej akademii i serdecznego na niej spotkania Polaków – miejscowych i przybyłych zza kordonu (bardzo licznych) – w sobotni wieczór 13 listopada był Teatr Wielki.

Wieczór zainaugurowały krótkie przemówienia, najpierw konsula W. Osuchowskiego i wiceministra MON Macieja Górskiego z Warszawy, potem przedstawiciele miejscowych władz, po czym nastąpiła dekoracja zasłużonych osób. Najwyższe odznaczenia – Komandorię Polonia Restituta otrzymała pani Janina Zamojska – *nestorka i autorytet moralny lwowskich Polaków* – jak ją określono, a Krzyż Komandorski Orderu Zasługi RP – prof. Borys Woźnicki, który we wczesnych latach powojennych ratował dzieła sztuki ze zmasakrowanych kościołów i pałaców (m.in. resztki rzeźb Piusa). Krzyże Kawalerskie Orderu Polonia Restituta otrzymali m.in. Emilia Chmielowa i Emil Legowicz. W imieniu odznaczonych przemówiła pani Zamojska:



Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej dziękujemy za odznaczenia, a Pana Wiesława Osuchowskiego, naszego Konsula Generalnego, Gospodarza dzisiejszej uroczystości prosimy, aby łaskawie zechciał przekazać Panu Prezydentowi nasze podziękowania i wyrazy szacunku Głowie Państwa Polskiego należne.

Pani Janina Zamojska po dekoracji

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

CZERLANY

Wieś w powiecie gródeckim, wojew. lwowskim; 3 km na płd. od Gródka Jagiellońskiego. Położona nad rzeką Wereszycą. Parafia rzym.kat. w Gródku, gr.kat. w Małkowicach.

W XIX w. była tutaj największa w Galicji fabryka papieru. W 1866 r. podupadającą papiernię zakupił ks. Leon Sapieha, działacz gospodarczy, marszałek Sejmu Krajowego, i przekształcił ją w spółkę akcyjną. W 1870 r. moc produkcyjna zakładu wynosiła 24 cetnary na dobę. W tym czasie pracowało tam 230 robotników oraz 40 kobiet i 30 dzieci. Po kilku latach spółka zbankrutowała. W późniejszych latach papiernia w Czerlanach pod nazwą firmową Aerlawich była własnością Henryka Kollischera, który też nią kierował.

KORNAŁOWICE

Wieś w powiecie samborskim, wojew. lwowskim; 12 km na płn.wsch. od Sambora. Leży nad Dniestrem, na wys. 313 m npm. Parafia rzym.kat. w Dublanach, gr.kat. w Hordyni.

W 1. poł. XVI w. wieś dzielili między sobą Biłińscy i Zeliborscy, w 2. poł. stulecia Zeliborscy i Tuśtanowscy. W XIX w. była w całości własnością rodziny Sozańskich. Na pocz. XX w. Feliks M. Sozański, poseł na Sejm Krajowy, wybudował we wsi kaplicę pw. NP Marii. Zaprowadził także hodowlę koni rasowych. Cały swój majątek, złożony z Kornałowic i okolicznych wsi, zapisał młodszemu bratu Stanisławowi, który w 1927 r. podarował rodzinne dobra Polskiej Akademii Umiejętności. Dochód z majątku miał w 75% przypadać PAU, a pozostała część być dzielona między Kurję Arcybiskupią krakowską (na cele konserwatorskie) oraz Bazylikę Mariacką w Krakowie (na te same cele). W 1934 r. darowizna ta została zatwierdzona dekretem prez. I. Mościckiego.

W 2. poł. XIX w. na terenie wsi była cegielnia, gorzelnia i młyn wodny.

KRAKOWIEC

Położenie. Miasteczko w powiecie jaworowskim, wojew. lwowskim, położone o 18 km na zach. od Jaworowa. Leży na wys. 248 m npm, nad rzeką Krakówką.

Jesteśmy zaszczytzeni obecnością wśród nas – w dniu naszego Święta Niepodległości – Władz Miasta Lwowa i wybitnych przedstawicieli Społeczeństwa ukraińskiego. Łączy nas tak wiele – ukochanie Ziemi, którą od wieków razem zamieszkujemy, ziemi pięknej, bogatej, opiewanej przez poetów tęskniących do niej:

Jeśli tam będziesz, duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona,
To nie zapomnij tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi, jak Archanioł Złoty,
A czasem Miasto jak orzeł przeleci
I znów na skałach spoczywa i świeci.

Juliusz Słowacki

i nasze związki rodzinne, te najbliższe, bo przez małżeństwa mieszane; wspólne obyczaje, tradycje, wzajemne oddziaływanie naszych kultur, wreszcie cierpienia, które przeżyliśmy, i walka o najistotniejsze wartości chrześcijańskie – wiarę i tożsamość, zagrożone w okresie prześladowań i indoktrynacji.

Dziś, gdy tak uroczyste i radośnie spotkaliśmy się, pragnę zgodnie ze staropolską tradycją wznieść toast: Kochajmy się!

Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczna w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Wojska Polskiego z Warszawy. Rozpoczęli ułani z pannami wspaniałym mazurem, potem były pieśni patriotyczne – wojskowe stare i nowsze, partyzanckie. Tańczono poloneza i oczywiście kanon naszych tańców ludowych. Po przerwie nastój zmienił się gruntownie: jazz i big-bit.

Oklaskom nie było końca.

Elżbieta Mokrzyńska



Mazur – tańczy Reprezentacyjny Zespół Wojska Polskiego

NASZ KOŚCIÓŁ OBECNIE

Otrzymaliśmy (wreszcie!) aktualny Schematyzm Archidiecezji Lwowskiej 2003. Nowa edycja jest o wiele grubsza (400 stron) niż poprzednia z r. 2000 (190 s.), ponieważ jest dwujęzyczna.

W alfabetycznym wykazie kapłanów diecezjalnych i zakonnych naliczyliśmy ok. 170 księży, a w spisie parafii, kościołów i kaplic – 270 miejscowości plus 4 świątynie lwowskie: Katedra, św. Antoni, MB Gromniczna i św. Maria Magdalena*. Podano również nazwiska i adresy biskupów siedmiu diecezji, wchodzących w skład metropolii lwowskiej.

Patronami Archidiecezji są NMP Łaska-wa oraz bł. Jakub Strzeмиę, arcybiskup lwowski w XIV wieku.

* Dwie ostatnie z wymienionych świątyń nie zostały jeszcze ostatecznie oddane naszemu Kościołowi we Lwowie. Naszym Czytelnikom przekazujemy prośbę o modlitwę za pomyślne załatwienie tej sprawy.

W OSTROGU

W Ostrogu na Wołyniu miały miejsce w połowie listopada '04 ważne dla tamtejszej społeczności polskiej uroczystości jubileuszowe. O mieście tym pisaliśmy w CL kilkakrotnie, głównie przy okazji omawiania prowadzonej tam chwalebnej akcji wydawniczej.

W bieżącym roku przypadły tam trzy jubileusze:

■ XV-lecie odrodzenia parafii rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia NMP. Burzliwa historia tej parafii – jak i kresowego miasta – sięga połowy XV wieku. Okres II wojny światowej był równie burzliwy jak poprzednie wieki. Po wojnie wierni dzielnie walczyli o utrzymanie kościoła, ale ostateczne odebranie nastąpiło w 1960 roku. W 1989 r. usilne starania parafian i ks. A. Andruszczyszyna doprowadziły do odzyskania świątyni. Przez około dwa lata proboszczem był ks. W. Czajka, obecny dziekan w Równem, zaś od r. 1992 jest nim ks. W.J. Kowalów, który potrafił rozwinąć niezwykle energiczną i owocną działalność.

■ X-lecie powstania Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej. Rozbudzenie

życia parafialnego zaowocowało po kilku latach powstaniem Towarzystwa, którego prezesem jest dziś p. Włodzimierz Filarowski. Podstawowe cele to nauka języka polskiego, historii i kultury, organizowanie zespołów młodzieżowych, konkursów recytatorskich i plastycznych, wyjazdów do RP.

■ X-lecie dwumiesięcznika „Wołanie z Wołynia” – pisma religijno-społecznego Diecezji Łuckiej, wydawanego w wersji polskiej, ukraińskiej i mieszanej. Imponuje różnorodnością tematów i wysokim poziomem. Nieco młodsza (bo od 1997 r.) jest seria wydawnicza „Biblioteka WzW”, która osiągnęła już 34 pozycje.

Listopadowe uroczystości jubileuszowe w Ostrogu uświetnione zostały przybyciem wielu znakomitych gości i mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. bpa M. Trofimiaka z Łucka. Z kolei nastąpiło poświęcenie tablicy pamiątkowej, zakończenie konkursu plastycznego pt. *Orędowniczko nasza* oraz – na zakończenie – koncert muzyczny z udziałem pianisty japońskiego Hiro Kurotaki, który grał muzykę Chopina.

Kazimierz Selda

CIĄGLE TO SAMO

● Tak zwane polsko-ukraińskie pojednanie – podobnie jak na płaszczyznach świeckich – przybiera dość oryginalne formy w dziedzinie kościelnej. Trudno tu posądzić Cerkiew greckokatolicką o wrogość wobec naszego Kościoła (wrogość jest na pewno ze strony prawosławia), ponieważ hierarchia unicka szuka od pewnego czasu dróg do zażegnania wzajemnego braku ufności.

Środowiska nacjonalistyczne – nie wątpimy, że dla podtrzymania gasnącego znaczenia w narodzie ukraińskim – występują gdzie mogą przeciw Kościołowi rzymskokatolickiemu i księżom, strasząc Bogu ducha winnych swoich obywateli polskością (coraz lepiej widzianą przez tamtejszy lud). Owe podchody objawiają się przede wszystkim w utrudnianiu rewindykacji plebanii i innych obiektów kościelnych, a także nielicznych już, potrzebnych naszym katolikom świątyń, szukając pośpiesznie innych potencjalnych użytkowników (przypomnijmy, że większość kościołów – tam, gdzie nasze przerzedzone wspólnoty o to występowały

Historia. Pierwotnie wieś, Krakowiec należał do dóbr królewskich. W 1423 r. Władysław Jagiełło nadał go Fredrom. Daty uzyskania praw miejskich i erekcji parafii rzym.kat. nieznane. Potwierdzenie przywilejów miejskich zapisane jest w metryce koronnej z 1520 r. W poł. XVI w. właścicielem Krakowca został Jerzy Fredro, po nim jego syn Stanisław, obaj gorliwi wyznawcy i obrońcy kalwinizmu. W tym czasie kościół parafialny zamieniono na zbór kalwiński. Pod koniec XVI w. Krakowiec wraz z okolicznymi wsiami dostał się Aleksandrowi Ostrogskiemu, a następnie jego żonie Annie, która w 1604 r. przywróciła kościół katolikom, zaś w 1609 r. odnowiła fundację parafii. Po śmierci Anny Ostrogskiej dobra krakowieckie przeszły do Bełżeckich, a później – na okres trzech pokoleń – do Cetnerów.

Ostatnim właścicielem z tej rodziny był Ignacy Cetner, który pod koniec XVIII w. urządził tu wielkopolską rezydencję, składającą się z pałacu i dwóch jednakowych oficyn po bokach. Całość otoczona była 60-morgowym parkiem, zaprojektowanym przez słynnego twórcę ogrodów Franciszka Tacher de la Pagerie. Po I. Cetnerze majątek odziedziczyła jego córka Anna, zamężna po raz czwarty za ks. Karolem Lotaryńskim. W 1813 r. ufundowała w Krakowcu zakład dla chorych. Po jej śmierci należące do niej dobra przeszły na Leona Potockiego, który w 1845 r. sprzedał je Adamowi Lubomirskiemu, a on z kolei ok. 1890 r. Kazimierzowi Łubieńskiemu. Ostatnią właścicielką Krakowca i kilku okolicznych folwarków była do 1939 r. córka Kazimierza, Wiktoria, żmężna za Franciszkiem Morawskim.

Nazwę Krakowca prof. Jerzy Nalepa wywodzi od słowa *rozkraki*, czyli odnogi, odgałęzienia rzeczne (koło Krakowca zbiega się kilka rzek).

Zabytki. Kościół parafialny pw. św. Jakuba Apostoła, ufundowany przez Ignacego Cetnera w 1785 r., konsekrowany w 1854 r. Klasycystyczny, na planie prostokąta; fasada z portykiem o jonijskich kolumnach. W prezbiterium znajdował się nagrobek ks. Anny Lotaryńskiej. We wrześniu 1939 r., podczas walk wojsk polskich z Niemcami, kościół spłonął i nie został odbudowany.

Pałac – data budowy nieznana, rozebrany w 1835 r., gdyż groził zawaleniem. Pozostały obie parterowe oficyny; prawą właściciele przystosowali na mieszkanie własne, w lewej były pokoje gościnne i pomieszczenia gospodarcze. Pod koniec XIX w. Kazimierz Łubieński dobudował do obu głębokie portyki od frontu, a do oficyny prawej od strony ogrodu dużą salę, która służyła za letnią jadalnię.

– zostały zwrócone w ostatnim okresie istnienia ZSRR). Utrudnia się nawet budowy, nie przydzielając gruntów (często będących przedwojenną własnością Kościoła), opóźniając wydanie pozwoleń itd. Przykładem: Brody, Tarnopol, Komarno (kościół lub grunty), Sambor i Drohobycz (plebanie) i wiele, wiele innych. Ostatnio dołącza do nich m.in. Krystynopol (patrz niżej) oraz Ostróg na Wołyniu. Tam, mimo uzyskania prawomocnych dokumentów, zaczęła się rozróbka ze strony nacjonalistycznych oszołomów, którzy doprowadzili do zatrzymania robót budowlanych (grupie przewodzi – nie możemy sobie darować przytoczenia nazwiska – niejaka Inna Hwizda. Bardzo przepraszamy Czytelników!).

Podobne kłody są rzucane nadal w kwestiach innych obiektów. We Lwowie od lat nie dochodzi do skutku ośrodek kultury polskiej.

A w RP? W Krakowie Ukraińcy dostali w użytkowanie chyba najpiękniejszą kamienicę gotycko-renesansową przy ul. Kanoniczej, a ostatnio oddano im kościół św. Norberta w centrum miasta; we Wrocławiu – jeden z najcenniejszych kościołów gotyckich, obok Katedry. Mimo że liczba Ukraińców po tej stronie granicy nie dorównuje liczebności Polaków w państwie Ukraina. Porównanie ilości szkół państwowych nie wytrzymuje porównania – na ich korzyść. Dodajmy, że to nie tylko wina strony ukraińskiej – ostatnio pozbawiono obie szkoły polskie we Lwowie nauczycieli! Po prostu skaperowano ich do rozbudowywanego konsulatu (a im trudno się dziwić, skoro dostali zarobki dużo wyższe).

Tak właśnie działają polskie władze. Jeszcze jeden dowód na to, że musi nastąpić radykalna zmiana w rządzeniu i polityce, także w opisaną dziedzinie.

Może po wyborach tu i tam?

Na marginesie: o aferze w Ostrogu przeczytaliśmy w „Nowej Myśli Polskiej” z 5 IX 04. Czy właśnie dlatego któraś z gazet określiła to pismo jako *nacjonalistyczne*? Czy ci, którzy upominają się o s w o j e wobec obcych nacjonalistycznych interesów, muszą być sami traktowani jako nacjonaści?

● Przepisujemy suchą informację z „Lwowskich Spotkań” z XII’03–I’04:

27 września kardynał Marian Jaworski odprawił mszę św. i poświęcił plac pod budowę nowego kościoła w Czerwonogradye

(Krystynopolu). *Wspólnota katolicka dotychczas gromadziła się na modlitwę w małej kaplicy nagrobnej oddalonej 10 km od miasteczka. Kościół parafialny w roku 1988 został przekazany Cerkwi prawosławnej, gdzie dobudowano na nim trzy kopuły. Przez 10 lat parafianie starali się o plac pod budowę nowego kościoła, ale bez rezultatu. W bieżącym roku **parafia zakupiła rozpoczętą budowę banku, która po modernizacji będzie służyła za świątynię rzymskokatolicką.***

Wiadomość ta nadaje się dla entuzjastów tzw. *pojednania* – właśnie tak to wygląda w praktyce.

● Podana wyżej informacja nasuwa nam refleksję w innym jeszcze aspekcie. Pamiętamy aferę sprzed paru lat, gdy oo. Karmelici odzyskali w Przemyślu swoją świątynię, przekazaną w XIX w. przez zaborców austriackich grekokatolikom. Prawowici gospodarze ostatnio wreszcie rozebrali nadbudowaną przez tamtych użytkowników drewnianą atrapę kopuły (postawioną na barokowych sklepieniach), obcą stylistycznie i zagrożoną technicznie. Podniosła się wtedy wrzawa ze strony oburzonych tym świętokradztwem Ukraińców po obu stronach kordonu, a także ze strony polskich apostołów pojednania z określonych kół społeczno-politycznych (szczęśliwie już upadłych).

Tymczasem na terenie Małopolski Wschodniej już wiele zabranych na cerkwie kościołów dostało w ostatnich latach takie kopuły*, np. w Brodach (gdzie Polacy też musieli zbudować nowy kościół), a całkiem świeżo – jak czytamy – w Krystynopolu. W wielu wypadkach nie skończyło się postawieniem atrapy (jak w Przemyślu), lecz rozbiciem zabytkowych sklepień.

Z polskiej strony nie ma oczywiście protestów – podobno mamy być mądrzejsi (!).

*Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość
o przedwczesnej śmierci śp.*

Jolanty Martynowicz

*znakomitej aktorki
Polskiego Teatru we Lwowie.*

*Zespołowi Teatru i całemu Środowisku
składamy serdeczne wyrazy współczucia.*

Weźmy jednak pod uwagę, że – po pierwsze powstają straty w substancji zabytkowej, po drugie – że nagłaśniając nie tylko w ukraińskiej, także w polskiej prasie (przede wszystkim udeckiej) przypisywane na m rzekome „grzechy”, a ukrywając barbarzyństwo po tamtej stronie, stwarza się (np. u młodego pokolenia) wrażenie prawdy – całkiem nieprawdziwej. Po prostu *wywracanie kota ogonem*.

TAMTEGO ROKU W LISTOPADZIE I GRUDNIU

W dobrze pamiętanych dniach zmaganiń juszczenkowsko-janukowyczowskich w krakowskim „Dzienniku Polskim” 282/04 ukazał się reportaż E. Łosińskiej pt. *Wznieść się ponad urazy*. Oto co tam przeczytaliśmy między innymi:

[...] wiceprezes [TKP ZL] jest przekonany, że w interesie polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie wcale nie leży entuzjastyczne poparcie któregoś z kandydatów. Według niego trzeba zachować neutralność. [...] nie kryje, że nie bardzo wierzy w przemianę części ukraińskich polityków w prawdziwych demokratów. – Wiktor Juszczenko był już premierem, szefem banku centralnego i nic nie zrobił – przypomina. Jego zdaniem spora grupa dzisiejszych gorących zwolenników pomarańczowych szybko się przefarbuje, gdyby szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Janukowycza. [...]

Nie on jeden tak myśli. Mieszkający we Lwowie Polacy [...] wyliczają listę krzywd, jakich doznali po wojnie od Ukraińców. [...] obiecują nam złote góry, ale budynku na Dom Polski jak nie było, tak nie ma. No i ciągle są problemy z otwarciem Cmentarza Orląt i napisami na nagrobkach. [...]

Pytani, ilu naszych rodaków mieszka we Lwowie, Polacy podają przeważnie liczby od 12 do 20 tysięcy (miasto liczy ok. 800 tysięcy mieszkańców). – Wiele osób jednak woli się do polskości nie przyznawać.. Boją się. [...] W całym województwie mamy ok. 60 tysięcy Polaków i trzy wioski w 100 procentach polskie. W terenie mamy 16 oddziałów i 8 tysięcy członków – wylicza. – Polski Dom bardzo by się przydał, bo jak mamy spotkania naszych członków raz na

KULCZYCE

Wieś w powiecie samborskim, wojew. lwowski; 7 km na wsch. od Sambora. Leży przy samym Dniestrze, do którego wpada potok Łysiec, na wys. 356 m npm. Parafia rzym.kat. w Samborze, gr.kat. w miejscu.

W czasach przedrozbiorowych Kulczuce należały do dóbr koronnych Ziemi Przemyskiej. Było to gniazdo bardzo rozrodzonej rodziny Kulczyckich. Lustracja z czasów Jana III wymienia jako posesorów królewsczyzny Kulczyckich oraz F. Promińskiego i Dwernickiego. Lustratorzy zamieścili w sprawozdaniu opis złego traktowania ludności przez Kulczyckich: *poddanym pola odejmują, zboża spasają, sady wyrębiają, ludzi biją* – ze wskazaniem, by zamek samborski dawał opiekę krzywdzonym.

Z Kulczyc pochodził Jerzy Franciszek Kulczycki h. Lis, tłumacz jęz. tureckiego i kupiec towarów orientalnych w Wiedniu, wstawiony tym, że podczas oblężenia tego miasta w 1683 r., przebrany za tureckiego żołnierza, przedarł się przez obóz turecki do kwatery ks. Karola Lotaryńskiego i stamtąd powrócił, przynosząc wiadomość o bliskiej odsieczy. Po wycofaniu się Turków założył w Wiedniu pierwszą kawiarnię.

STARZAWA (dobr.)

Wieś w powiecie dobromilskim, wojew. lwowski; 8 km na pld. od Dobromila i 7 km na pld.zach. od Chyrowa. Położona nad rzeką Strwiąż. Od strony pld.zach. znajduje się las Malinowiszczę, a w nim najwyższe wzniesienie terenu – 633 m npm. Stacja kolejowa na linii Ustrzyki Dolne–Chyrow, przecięta obecnie granicą (ok. 6 km na zach. od Starzawy). Parafia rzym.kat. w Chyrowie, gr.kat. na miejscu.

W czasie zaborów była to austriacka własność rządowa oraz siedziba zarządu c.k. domen i lasów. Tutejsza cerkiew miała stary ikonostas i metryki zachowane od 1733 r.

STARZAWA (mośc.)

Wieś w powiecie mościskim, wojew. lwowski; 14 km na pln.zach. od Mościsk i 12 km na pln.wsch. od Medyki. Przez część wsi przepływa potok Wisznia, dopływ Sanu. Leży na wys. 224 m npm. Parafia rzym.kat. w Mościskach, gr.kat. w miejscu.

Na pocz. XIX w. Starzawę zakupił Józef Benedykt Pawlikowski h. Cholewa, działacz gospodarczy, burmistrz Przemyśla, założyciel zbiorów sztuki w nowo nabytej przez siebie Medyce (skupywał okoliczne dobra ziemskie). Jego wnuk, Mieczysław Pawlikowski, pisarz, dziennikarz i przyjaciel artystów, zamówił u Rafała Hadziewiczza 30 obrazów do nieistniejącej dziś (spalonej) cerkwi w Starzawie.

Teksty opracowała dr Maria Taszycka

dwa tygodnie, to ludzie się nie mieszczą w czterech pokoikach, jakie zajmujemy tu, na Rynku. Mamy tylko 45 krzesel.

[...] to jeszcze nie wszystkie żale. Kilkakrotnie była antypolska manifestacja przed konsulem we Lwowie czy przemarsz pod oknami towarzystwa grupki nacjonalistycznej młodzieży, krzyczącej, że będzie „riezać Lachow” (Żydów i innych też) – usłyszałam. Moi rozmówcy, proszący [...] o niepodawanie ich personaliów, zgodnie twierdzili, że na takie „ekscesy” nikt z ukraińskich władz czy policji nie reagował.

Jeden z rozmówców dziennikarki (podobno Polak, który ożenił się z Ukrainką i od 19 lat mieszka we Lwowie) nie ma jednak wątpliwości, że do płaszcza warto przypiąć pomarańczową tasiemkę. Nawet jednak tacy jak on entuzjaści przemian nie mogą zagwarantować, że skandujący dziś na wiecach „Polszcza” i zachwycający się Lechem Wałęsą Ukraińcy życzliwiej spojrzą na lwowskich Polaków. Oni również mają przeciw swoją listę pretensji. – Niektórzy Polacy zawsze nami pogardzali – przypominają rozżaleni. – Mówią, że nie mamy żadnych tradycji niepodległego państwa ani prawdziwie wielkich ludzi w swej historii. [...]

Od siebie zwrócimy uwagę, że trudno sobie wyobrazić, by zastraszeni Polacy w Małopolsce Wschodniej wypowiadali takie zdania. To są po prostu własne kompleksy Ukraińców. A pogardzać można z całym innymi powodów...

Karol Odrycki

Wydarzenia

◆ W czerwcu ub.r. w kościele św. Antoniego we Lwowie wmurowano tablicę poświęconą pamięci kapłanów, którzy pełnili swoją służbę Bogu i ludziom we Lwowie - w warunkach kilkudziesięcioletniego terroru sowieckiego po II wojnie światowej. Kamienna tablica, a ściślej zespół tablic, tworzy formę czarnego prostokąta, przeciętego białym krzyżem. Uczczono pamięć 16 bohaterskich kapłanów:



† ks. bp Rafał Kiernicki, franciszkanin (1912–1995)
† ks. bp Jan Olszański (1919–2003)
† ks. inf. Ignacy Chwirut (1887–1973)
† ks. inf. Zygmunt Hałuniewicz (1889–1974)
† ks. kan. Karol Jastrzębski (1882–1966)
† ks. kan. Jan Piwiński (1872–1949)
† ks. ppłk Zygmunt Truszkowski (1876–1949)
† ks. prof. dr Henryk Mosing (1910–1999)
† ks. Stanisław Płoszyński (1914–1949)
† ks. Kazimierz Mączyński (1928–1996)
† o. Alojzy Serafin Kaszuba, kapucyn (1910–1977)
† ks. Ludwik Seweryn, jezuita (1906–1970)
† o. Kazimierz Lendzion, redemptorysta (1913–1992)
† o. Marcin Karaś, redemptorysta (1910–2003)
† br. Wincenty Moszkowicz, jezuita (1912–1985)
oraz ks. Hieronim Kwiatkowski (ur. 1913, jedyny żyjący).

Ucrainica

➔ Dowiadujemy się z prasy, że prezydent Kuczma poświęcił specjalną **odezwę z okazji 60. rocznicy wysiedleń Ukraińców i Łemków** z powojennej Polski (ale on mówi: z ziem rdzennie ruskich, tzn. z Chełmszczyzny, Podlasia, Nadsania i Łemkowszczyzny) oraz oczekuje, że strona polska odpowiednio oceni tamte wydarzenia. Nie ma wątpliwości, że właśnie teraz jest to przedwyborcza kokieteria pod adresem przesiedlonych Łemków z rejonów podkarpackich* i Ukraińców z miast środkowej Małopolski**.

Z powyższego wynika wniosek, który możemy oceniać w paru aspektach. Po pierwsze jest bezczelnością przypisywanie Polsce winy za przesiedlenia na wschód – to był sowiecki plan wymiany ludności po obu stronach jałtańskiej granicy (zapewne nie bez ukraińskiej inspiracji i udziału – rzezie dobitnie o tym świadczą). Po drugie przesiedlani Łemkowie i Ukraińcy nie zasnali tego, co stało się tragedią autochtonicznych Polaków zamieszkujących Małopolskę Wschodnią: ludobójstwa ze strony współmieszkańców, po czym nastąpiły przesiedlenia na całkiem obce tereny niemieckie, a w jakiejś części ucieczki przed masowym mordowaniem.

Można wysnuć jeszcze całkiem inny wniosek: Kuczma – jakby nie oceniać moralnego prawa do takiej wypowiedzi – porusza niewątpliwie dramat, jakiego doznała przesiedlana ludność ruska. Polscy ekspatrianci – liczniejsi i bardziej poszkodowani – nie mogą się tego doczekać ze strony swoich prezydentów i innych dostojników (*sapienti sat*). Najpierw była *družba narodow*, a teraz jest *poprawność polityczna i pojednanie*, więc kolejne władze warszawskie (i nie tylko warszawskie) nabierają wody w gębę.

Na koniec Kuczma proponuje, by na Ukrainie i w Polsce stawiać pomniki deportowanym – tak po równo. Też sposób na zamazywanie prawdy.

- * Pamiętamy, że Bojkowie i Łemkowie, podobnie jak Huculi, mają korzenie wołoskie (lub wołosko-węgierskie), a nie ruskie. Z biegiem wieków jednak, najpierw jako prawosławni (jak wszyscy Rumuni), a potem grekokatolicy, byli obsługiwani przez ruskich popów i księży, co doprowadziło ich do rutenizacji.
- ** Powyższa wiadomość pochodzi oczywiście sprzed grudniowych wyborów na Ukrainie, należy więc już do historii. Ale pamiętać warto.

➔ Przepisujemy z „Dziennika Polskiego” 306/04–05:

Dzięki wsparciu pomarańczowej rewolucji Polacy mogą oczekiwać zmiany nastawienia Ukraińców w drażliwej sprawie kilkakrotnie odkładanego otwarcia odnowionego Cmentarza Orłąt Lwowskich – uważa prorektor Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, prof. Mirosław Marynowycz. [...] To jest dobry moment, by Ukraina mogła zdobyć się na odwzajemnienie polskiego wsparcia, żeby nie pozostało poczucie, że Ukraińcy są tylko konsumentami tej polskiej wrażliwości – powiedział prof. Marynowycz korespondentowi PAP we Lwowie.

Ano, zobaczymy.

POLACY z POLAKAMI

Do zapamiętania

➔ *Gdzie szum Prutu, Czeremoszu...* to tytuł relacji W. Ryszkiewicz z „Dzienniku Polskim” (lipiec '04) na temat wycieczki **młodzieży z Szarowa i Wieliczki** w Czarnohorę – jako kontynuacji już kilkuletniej współpracy młodzieży polskiej z obu stron jałtańskiego kordonu. Pod egidą Uczniowskiego Klubu Sportowego „Alfa” z Szarowa k. Kłaja pojechała tam ponad 50-osobowa grupa uczniów z Liceum Ogólnokształcącego w Wieliczce oraz Gimnazjum w Szarowie, pod opieką kilku pedagogów, pod hasłem: *Z nadzieją na Kresy*. We Lwowie gościła ich Szkoła nr 24. im. M. Konopnickiej, z którą przyjaźń trwa już kilka lat. Zwiedzano Stare Miasto i Cmentarz Łyczakowski.

W ciągu 8 dni wycieczkowicze przebyli drogę ze Lwowa przez Podole w Czarnohorę. W Kołomyi i sąsiedniej Jasini przyjmował ich proboszcz ks. Alek Górowski. Tam najbardziej utkwiło w pamięci młodzieży zdobycie dwóch szczytów-dwutysięczników, Howerli i Pietrosa. Wiidzieli też zdewastowany cmentarz polski, zaniedbane zagospodarowanie turystyczne jeszcze z przedwojennych czasów, a także biedę.

Najważniejszy wniosek wypływający z treści artykułu jest taki, że odpowiednio zachęcona młodzież z entuzjazmem poznaje tamte polskie ziemie. A więc cieszymy się – nauka nie pójdzie w las... (DTS)

➔ Jako rewizyta – w Szarowie przebywała w październiku 30-osobowa **grupa młodzieży polskiej ze Lwowa** pod opieką dyrektorki Szkoły nr 24, pani Łucji Kowalskiej, oraz z Kołomyi – pod opieką ks. A. Górskiego. Kolejna wymiana nastąpi przed wakacjami 2005 r. Młodzież z Szarowa zawiezie jak zwykle dary: żywność i inne niezbędne po tamtej stronie artykuły. Pomocy finansowej na organizację wymiany udziela zawsze krakowska „Wspólnota Polska” oraz MENiS.

➔ Działające na Górnym Śląsku Stowarzyszenie „Euromost” wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej zapraszają corocznie **młodzież polską z Drohobycza** i okolic – na turnusy wakacyjne u oo. Dominikanów w Korbielowie. Organizatorem ze strony „Euromostu” jest p. Alicja Brzan-Kłoś, zamieszkała w Bytomiu (z lwowskim rodowodem).

➔ W grudniu '04 po raz szósty wyjechała na tamtą stronę granicy **młodzież z VII Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie**. Corocznie zawożą tam przed Świętami po kilkaset paczek, fundowanych przez szereg tarnowskich szkół, przedszkoli i osoby prywatne, także z innych miejscowości małopolskich. Paczki trafiają do Lwowa, Strzelczysk i in. Zebrano ponadto kwotę 3000 zł, którą oddano do dyspozycji tarnowskiego

oddziału TMLiKPW z przeznaczeniem na ratowanie Cmentarza Łyczakowskiego.

Powyższą informację podano na podstawie notatki S. Fołty (Tarnów) w „Naszym Dzienniku” 266/04.

W Krakowie i dalej

BŁOGOSŁAWIONY CESARZ

Ostatnie lata monarchii habsburskiej znamy już tylko z opowiadań (i historii oczywiście), bo nawet nasi wiekowi dziś rodzice i dziadkowie, urodzeni przed I wojną światową, niewiele są w stanie pamiętać – wszak mogli być zaledwie małymi dziećmi. Szkoda, bo jeszcze przed parunastu laty miło się słuchało opowiadań o czasach Najjaśniejszego Pana, o podróżach do Wiednia, do Abacji czy Meranu. Wszystko to się dawno rozpadło. Nieco operetkowy Franz Joseph zmarł przed 80 laty, Abacja stała się chorwacką Opatiją, a Meran włoskim Merano. Został tylko Wiedeń, ale i przez tę byłaćk stolicę przeszło wtedy historyczno-polityczne trzęsienie ziemi: koniec imperium*. Po śmierci w 1914 r. starego cesarza – którego dwaj kolejni następcy tronu, syn i bratanek, zesłi tragicznie** – cesarzem został syn innego bratanka, arcyksiążę Karol.

Franciszek Józef panował przez lat 66 (1848–1914), a Karol tylko 4 (1914–18), w dodatku był to czas wojny światowej i rozpadu jego monarchii. Wcześniej służył w austro-węgierskiej armii, na stanowiskach dowódczych oczywiście. Około r. 1910 stacjonował nawet w Kołomyi.

Był postacią tragiczną. Cesarzem został przypadkiem. Miał opinię idealisty, człowieka sprawiedliwego, ale żadnych ze swoich koncepcji nie mógł wprowadzić w życie. Wojna światowa i zmiany polityczne – przede wszystkim usamodzielnienie się podległych mu narodów, w tym Polski – zmusiły go do abdykacji pamiętnego 11 listopada 1918 r. Opuścił Austrię, osiadł na Maderze, gdzie w 1922 r. zmarł. Miał 35 lat.

Żoną Karola była cesarzowa Zyta, z linii parmeńskich Burbonów, zmarła przed kilkunastu laty, po 67 latach wdowieństwa. Syn cesarskiej pary, arcyksiążę Otto von Habsburg, dziś już sędziwy, był wybitnym pacyfistą. Bywał też w Polsce.

Malwina Piskozub

* Należały doń – poza maleńką Austrią – Węgry z Siedmiogrodem, Czechy, Słowacja z Zakarpaciem, cała Małopolska-Galicja, Bukowina, część Górnośląska, Chorwacja, Słowenia, południowy Tyrol, a na koniec, krótko, Bośnia-Hercegowina.

** Syn Rudolf popełnił samobójstwo w Mayerlingu, bratanek Franciszek Ferdynand zamordowany w Sarajewie.

Notatki

◆ W Krakowie z początkiem listopada '04 zmarł nagle **Kazimierz Trafas** (65 lat), profesor UJ, wieloletni kierownik Zakładu Kartografii i Teledetekcji, członek licznych organizacji naukowych komisji i zespołów krajowych i międzynarodowych, był twórcą polskiej szkoły kartografii regionalnej. Zasłużony dla Krakowa, był jednym z założycieli i wieloletnim przewodniczącym Obywatelskiego Komitetu Ratowania Krakowa.

Urodził się we Lwowie (rodzina z ul. Badenich). W pierwszych latach istnienia TMLiKPW w Krakowie – jako ówczesnie wyższy urzędnik Zarządu Miasta Krakowa – wielokrotnie pomagał Towarzystwu w rozwiązywaniu problemów. Żegnamy Go ze smutkiem.

◆ Również z wielkim żalem **żegnamy prof. Bronisława Kopycińskiego**, współtwórcę – po II wojnie – Politechniki Krakowskiej i jej rektora, zmarłego z końcem listopada. Uro-



dził się we Lwowie w r. 1907, tam ukończył studia, był wybitnym inżynierem-konstrukctorem, twórcą krakowskiej szkoły budownictwa betonowego. W czasie wojny był żołnierzem AK w rejonie Babiej Góry. W latach powojennych do czasów ostatnich redagował fachowe „Czasopismo Techniczne”, będące kontynuacją przedwojennego pisma Politechniki Lwowskiej o takim właśnie tytule. Zamieszczał tam wiele materiałów związanych z działalnością lwowskiego środowiska technicznego. W CL 2/97 – rozmowa z Profesorem.

◆ Wyróżnienia w Oddziale Krakowskim TMLiKPW: Zarząd nadał godność Prezesa Honorowego prof. dr.

Jerzemu Kowalcukowi, który przewodniczył OK w dwóch pierwszych kadencjach 1989–92 i 1992–96. Obszerłą notkę biograficzną Profesora zamieściliśmy w CL 1/99, a tu ją w skrócie przypominamy:



Urodził się w 1928 r. w Kulikowie, lata chłopię spędził w Żółkwi (syn sędziego). Uczył się w XI Gimnazjum we Lwowie, maturę uzyskał w tajnym nauczaniu. W okresie okupacji niemieckiej i drugiej sowieckiej działał w NOW–AK. Po ekspatriacji podjął studia na AG w Krakowie, kończąc je jako inżynier-geofizyk. Przez całe życie zawodowe był związany z Zakładem Geofizyki

AGH, dochodząc do stopnia profesora zwyczajnego, kierownika zakładu, wicedyrektora Instytutu i prodziekana wydziału. Autor wielu prac naukowych, uczestnik wypraw polarnych na Spitsbergen (1957–58).

Od kilkunastu lat redaguje biuletyn *Ulica na Bajkach*. W ostatnich latach wydał kilka monografii poświęconych lwowskim szkołom średnim (pisaliśmy o nich parokrotnie).

Za całokształt działalności w ramach Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Krzyż Kawalerski Orderu „Polonia Restituta” otrzymał mgr inż. arch. **Andrzej Chlipalski**. W ciągu kilkunastu lat był wiceprezesem i prezesem OK, członkiem i wiceprezesem (krótko) ZG we Wrocławiu, a od r. 1995 twórcą i redaktorem naczelnym kwartalnika „Cracovia–Leopolis”.

Obecnie w ZG jest odpowiedzialny za starania o powołanie do życia Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich.

◆ We wrześniu '04 odbyło się **zebranie Zarządu Głównego TMLiKPW** w Kościelisku k. Zakopanego, a w lutym '05 we Wrocławiu. Poza sprawami bieżącymi omawiano m.in. tryb i stan zaawansowania starań o powołanie Instytutu Polskiego Dziedzictwa HiKKW.

W tym numerze przedstawiamy treść listu w sprawie Instytutu, skierowanego do wielu organizacji i osób z prośbą o wstępne poparcie idei Instytutu.

ZAŁĘK (5)

Tematy spotkań TMLiKPW w Klubie „Zaulek” w Krakowie w roku 2003/2004

IX 2003. Spotkanie z Alicją Brzan-Kłoś (Katowice), organizatorką kolonii.

X. Pokaz filmu z wycieczki.

XI. Spotkanie z art. plast. Ewą Rosiek-Buszko, autorką wystawy na tematy lwowskie.

XII. Prof. Kazimierz Wiech opowiada o wycieczkach w Karpaty Wschodnie (z przeżroczami).

6 I 2004. Spotkanie z Eugeniuszem Tuzowem Lubańskim, polskim dziennikarzem z Kijowa.

3 II. Wypowiedzi gości: p. Romany Krzemień, p. Machlowej, p. Romana Hnatowicza.

2 III. Prof. Leszek Bednarczuk opowiada o Wilnie i Grodnie.

6 IV. Irena Suchanek śpiewa piosenkę; Roman Hnatowicz recytuje wiersze M. Hemara.

4 V. Relacje z wycieczki do Wilna (Leszek Wajda), o obchodach XV-lecia TMLiKPW w Krakowie i o Walnym Zejeździe TMLiKPW w Bydgoszczy (A. Gyurkovich); film o W. Szolgini.

1 VI. Teresa Siedlar-Kołyško opowiada o swoich podróżach na Litwę i Białoruś.

6 VII. T. Siedlar-Kołyško opowiada o wrażeniach z licznych podróży na Wschód.

KULTURA NAUKA

LISTOPADOWA ROCZNICA

86. Rocznicą Obrony Lwowa 1918 r. była obchodzona w Krakowie – jak zwykle – najpierw mszą św. w Bazylice Mariackiej (22 XI), a dwa dni później akademią w Kapitułarzu dominikańskim.

Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył proboszcz ks. infułat Bronisław Fidelus. W swojej homilii mówił o miłości ojczyzny, którą porównał do wielkiego drzewa, ciągnącego z ziemi soki, potrzebne mu do wzrastania. Koncelebransami byli kapelan WP ks. płk. Henryk Polak, ks. Józef Pyrek SDS oraz ks. Piotr Grzesik, kapelan ZHR. W kościele znalazła się wielka liczba młodzieży: harcerze kilku drużyn z terenu Krakowa i ze Skotnik (k. Krakowa) oraz uczniowie Gimnazjum nr 1 im. S. Konarskiego. Przybyło pięć pocztów sztandarowych: AK, ZHR oraz Gimnazjum.

W trakcie akademii wystąpił znakomity zespół dziewcząt-skrzypaczek „Promyki



„Promyki Krakowa” w dominikańskim Kapitułarzu, 22 XI '04. Wśród dziewcząt od lewej: J. Bożyk, Z. Stopczyńska, J. Wrońska, W. Krawczyński, R. Krzemień (też w stroju ludowym), ks. J. Pyrek, o. Adam Studziński. Kostiumy zespołu reprezentują wszystkie odmiany polskiego folkloru. Ale brak stroju sokolnickiego!

Krakowa” pod kierownictwem p. Romy Doniec-Krzemień. Swoje wiersze recytował p. Wiesław Krawczyński, śpiewał niezawodny Chór Cecyliński, a *Łyczakowską Ma-donnę* wykonała Jadzia Wrońska, na fortepianie grał Jerzy Bożyk.

Warto zaznaczyć, że zespół „Promyki Krakowa” od 1986 r. występował we wszystkich prawie krajach Europy, kilkakrotnie był we Lwowie i innych ważniejszych miastach Małopolski Wschodniej. Brał udział w szeregu festiwali i konkursów, zbierając sporo pierwszych nagród. Dziękujemy, Pani Romo, i prosimy o jeszcze!

Obchody z okazji rocznicy Obrony Lwowa odbywały się też w szeregu innych środowisk i organizacji. Przykładem – okolicznościowy koncert zorganizowany 21 XI '04 wspólnie przez Fundację Pomocy Artystom Polskim „Czardasz”, Stowarzyszenie Kresowian Wierzyieli Skarbu Państwa i Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów. W koncercie wzięli udział młodzi muzycy, recytatorzy i Zespół „Chawira”.

Wcześniej, bo 11 listopada – jak co roku – odbył się w Krakowie przemarsz starszych i młodszych lwowian i krakowian spod Collegium Novum do Dworca Głównego (pod tablicę pamiątkową poświęconą Marszałkowi Piłsudskiemu), dla przypomnienia Obrony Lwowa oraz pomocy, jakiej udzieliła młodzież krakowska walczącemu Lwowowi. 10 listopada 1918 r. wyruszył z Krakowa specjalny transport wiozący pomoc żywnościową, sanitarną i wojskową.

Po drodze śpiewano piosenki lwowskie, na akordeonie akompaniował Jerzy Bożyk. Duszą listopadowej imprezy patriotycznej jest zawsze Adam Macedoński.

CO ZE SPUŚCIZNĄ HERBERTA?

29 października ub.r. przypadła 80. rocznica urodzin Zbigniewa Herberta – poety, który jak żaden ze współczesnych twórców – godzien jest miana Wieszczą, po Tamtych Trzech oraz Norwidzie i Wyspiańskim. Po niesmacznej wrzawie, jaka towarzyszyła niefortunnnemu pochówkowi innego zmarłego ostatnio poety (którego stosunek do Polski mocno kontrastował z postawą Wielkiego Lwowianina) nasze życie wróciło do względnej normalności, jeśli nie mówić oczywiście o bieżących aferach polityczno-kryminalnych, ale to całkiem inna sprawa.

W Warszawie odsłonięto tablicę pamiątkową na domu, gdzie Herbert przez ostatnie ćwierćwiecze mieszkał i tworzył. Odbyla się też specjalna sesja, w czasie której nieoczekiwanie powiadomiono, że – na życzenie podobno samego Poety – pozostałe po nim archiwum miałyby być przewiezione do Ameryki i złożone w Bibliotece Uniwersytetu Yale. Pamiętając o ciężkim okresie ostatnich lat życia Herberta – nie tylko ze względów zdrowotnych i materialnych – trudno dziwić się jego decyzji. Jednak grono ludzi narodowej kultury zaapelowało do rodziny Poety, by nie dopuścić do wywozu z Polski materiałów bezcennych dla naszej kultury. Wysiłki okazały się podobno skuteczne – wdowa wyraziła zgodę na pozostawienie spuścizny Herberta w Kraju.

Z ostatniej chwili: prasa doniosła, że Katarzyna Herbertowa nadal zabiega o przekazanie spuścizny po Poecie do Ameryki. O co chodzi? Czy są jakieś obawy? Czy ktoś za tym stoi?

Ukazał się nowy tom najważniejszych wierszy Z. Herberta, w obszernym wyborze Ryszarda Krynickiego, za co jego wydawnictwo „a5” otrzymało nagrodę *Książki Miesiąca* za X 2004.

ZŁOTA KSIĘGA KRESOWIAN

Niezwykle interesującą propozycję złożył Oddział Szczeciński TMLiKPW, a w jego imieniu młody działacz, nowy członek Zarządu Głównego, dr Krzysztof Szczur. Przedłożono projekt opracowania *Wielkiej Złotej Księgi Chwały Kresowian i Ziem Kresowych*, w której miałyby być zawarte nazwiska i biografie wybitnych i szlacheśnych Polaków, urodzonych na naszych Ziemiach Wschodnich albo tam osiadłych, którzy tam działali, tworzyli, bronili. Realizacja tego pomysłu byłaby nie tylko dla nich hołdem i pomnikiem naszej pamięci, ale też dawała nowym pokoleniom Polaków przykłady do naśladowania miłości i oddania się Ojczyźnie w pracy, twórczości, obronie, walce o godny byt Kraju i Narodu.

Inicjatorzy zwracają się przeto do wszystkich Osób związanych zarówno pochodzeniem, jak i duchem – o szeroką współpracę, najpierw przy wytypowaniu odpowiednich

zasłużonych postaci *kresowych*, a następnie – sporządzaniu ich życiorysów. Z naszej strony oczywiście taki udział deklarujemy, prosząc kompetentnych Czytelników o zainteresowanie się tematem. Oczekujemy zarazem odpowiednich dyrektyw ze strony pomysłodawców.

Z naszej strony nie mamy wątpliwości, że lista wybitnych *kresowych* Polaków powinna dotyczyć wszystkich epok i całych *Kresów*, a więc nie tylko ziem polskich utraconych po II wojnie światowej, lecz także ziem ukraińskich, Białej Rusi, a nawet Kurlandii i Inflant. W tym celu byłoby niezbędne nawiązanie kontaktu ze środowiskami Wilnian, Wołyńian itd.

Materiałami wyjściowymi byłby m.in. *Polski Słownik Biograficzny* i słowniki środowiskowe, a także odpowiednia literatura. Z naszej strony chętnie udostępnimy Archiwum Wschodnich Małopolan, podobnie zapewne wiele innych środowisk *kresowych*, które wydają własne słowniki. Jednak biogramy w ZKK powinny, naszym zdaniem, różnić się od suchych słownikowych, informując również o szczególnych zaletach ducha, serca i umysłu danej postaci, a także jej odniesieniach do ogólnopolskich oraz lokalnych dziejów i kultury, do jej powiązań społecznych, rodzinnych itd.

Te ostatnie mają szczególne znaczenie np. wobec ludzi z rodzin o niepolskich korzeniach (bliższych lub dalszych), którzy urodzili się i wzrosli wśród wspaniałej *kresowej* polskości, stając się wybitnymi Polakami. Przykładem: ludzie nauki jak Aleksander Bruckner, literatury – Zbigniew Herbert, sztuki – Artur Grottger, gospodarki – Antoni Tyzenhauz, polityki i administracji – Józef Dietl lub Józef Neuman, walki o niepodległość – Emilia Plater czy generał Franciszek Kleeberg.

Bądźmy wszyscy – w myśl intencji pomysłodawców – autorami życiorysów wielkich Polaków rodem z Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej – bo stamtąd ich ogromna część pochodzi, a współcześni rodacy o tym zapominają. Wystarczy przypomnieć dwóch spośród trzech Wieszców: Mickiewicza i Słowackiego; największych wodzów: Sobieskiego, Kościuszkę, Piłsudskiego. I tak w każdej dziedzinie...

Propozycje i biogramy prosimy kierować pod adres: **Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów PW, 71-431 Szczecin, ul. Ogińskiego 15/15** albo za pośrednictwem naszej redakcji.

Kronika

◆ Na przełomie września i października '04 trwały w Warszawie i Puławsku **V Dni Kultury Kresów**, zorganizowane przez „Wspólnotę Polską”, Federację Organizacji Kresowych i inne. Na program złożyły się wystawy, koncerty oraz przedstawienia poetyckie. Przybyły: Teatr Polski z Wilna, poeci polscy z Wileńszczyzny i państw Białoruś i Ukraina, zespoły muzyczne i chóry z Wilna, Łotwy, Słowacji i czeskiego Cieszyna. Wystawiono m.in. *Pierwiastek z minus* *je-den* Mariana Hemara.

◆ Bardzo nam bliski – bo związany z polskimi i chrześcijańskimi tradycjami w sztuce i postawie – krakowski **Akademicki Chór „Organum”** (o którym nieraz pisaliśmy) obchodził w październiku ub. roku swoje 35-lecie, a związany z nim Zespół Instrumentalny „Ricercar” – 15-lecie. Twórcą, dyrygentem i kierownikiem artystycznym obu jest prof. Bogusław Grzybek, kierownikiem organizacyjnym zaś p. Ireneusz Chrenkoff (z zawodu architekt). „Organum” jest chórem amatorskim, zdobył jednak wysoką pozycję i międzynarodową rangę. Koncertuje po całym świecie, we wszystkich krajach Europy i w USA.

Chór był kilkakrotnie we Lwowie i w innych miastach Małopolski Wschodniej (zawsze to notujemy w CL) – podróże w tamte strony leżą Profesorowi na sercu, choć żadnych związków rodzinnych z tamtym polskim regionem nie posiada. Jednak w zespole jest sporo osób, które korzenie wschodniomałopolskie posiadają. Dodajmy na marginesie, że prof. Grzybek osobiście uświetnia nasze listopadowe msze św. grą na organach.

Do takich należy m.in. młoda śpiewaczka, która często koncertuje z „Organum”. Jest to Agnieszka Czastka, mezzosopran, która przed 3 laty ukończyła studia wokalistyczne, a od roku jest już solistką Opery Krakowskiej. Pani Agnieszka pochodzi z kilkupokoleniowej muzycznej rodziny ze Lwowa, o której mamy zamiar szerzej napisać. Dla środowiska lwowskiego śpiewała w klubie „Zaulek” jeszcze jako studentka – relację zdawaliśmy w CL 4/2000.

Jubileuszowy koncert AC „Organum” odbył się w Bazylice Mariackiej. Był wspaniały, grano i śpiewano wielkie utwory pol-

skiej i europejskiej muzyki. Panu Profesorowi i całemu Zespołowi życzymy wielu lat sukcesów w ich sztuce oraz – całkiem po ludzku – zdrowia i pomyślności.

◆ W minionym roku odbyło się w Krakowie kilka większych wystaw sztuki ze zbiorów pozostałych we Lwowie:

– Staraniem Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Małopolski – któremu przewodniczy Kazimierz Barczyk – wspólnie z Muzeum Przyrodniczym PAN w Krakowie i Małopolskim Regionalnym Centrum Informacji Europejskiej zorganizowano w Krakowie w kwietniu '04 wystawę pt. **Dziedzictwo Zjednoczonej Europy – Skarby kultury polskiej w muzeach lwowskich**. Na ekspozycję złożyły się dwie serie naszych dzieł sztuki i rzemiosła, *wypożyczone* (!) z lwowskich muzeów, administrowanych dziś przez Ukraińców, a to: obrazy, głównie portrety (ok. 20, autorstwa Vigee-Lebrun, Grassiego, Rodakowskiego, Simmlera. Matejki, Kotsisa, Mehoffera) oraz przedmioty rękodzieła artystycznego. Te ostatnie wzbudziły nasze szczególne zainteresowanie, ponieważ nie były dotąd pokazywane na kilku wcześniejszych wystawach sprowadzanych ze Lwowa. Wśród nich: wspaniałe rzeźbione, jednoosobowe sanki w formie gryfa (ofiарowane Aleksandrze Branickiej przez Katarzynę II), piękna kołyska, porcelana, szkło, broń.

– **Na przełomie maja i czerwca otwarto w Krakowskim Muzeum Narodowym wystawę pt. Arcydzieła malarstwa polskiego w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki** (my określilibyśmy to inaczej – w *posiadaniu*. Bo zbierał kto inny...). Nie wszystkie spośród 55 obrazów, pochodzących z przedwojennych muzeów lwowskich i dawnych kolekcji prywatnych, były na wcześniejszych wystawach pokazywane. Części z nich nie można nawet zobaczyć we Lwowie – leżą w magazynach. Wystawę tę sprowadzono najpierw do Sopotu, a stamtąd do Krakowa.

Wydano katalog ze wszystkimi eksponowanymi dziełami największych polskich twórców z okresu 150 lat – poczynając od końca XVIII w. (M. Bacciarelli) po II wojnę światową (J. Czapski).

◆ Na zebraniu naukowym Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Heraldycznego w październiku '04 arch. Michał Wit-

wicki wygłosił odczyt pt. **Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa**, przedstawiając genezę projektu, jego realizację oraz losy rysunków i ukończonej części modelu. M. Witwicki, zamieszkały w Warszawie, jest architektem i członkiem rodziny twórcy, Janusza Witwickiego, współwykonawcą panoramy. Dla przypomnienia naszym Czytelnikom przepisujemy z zaproszenia:

Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa to wykonana w latach 1931–46 przez J. Witwickiego rekonstrukcja XVIII-wiecznego miasta (w skali 1:200), obejmująca centralną część Lwowa z miniaturami ponad 350 obiektów. Pełnej realizacji projektu przeszkodziła wojna, zaś jego twórca został w r. 1946 skrytobójczo zamordowany przez NKWD. Panoramę zdołała wywieźć do nowej Polski jego żona. Skonfiskowane przez władze sowieckie rysunki wywieziono do Kijowa.

Przez szereg lat miejsce przechowania panoramy było zakonspirowane, potem, w latach 90., pokazywano ją okazjnie we wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym. Ostatnio była eksponowana w Muzeum Medalierstwa przy Rynku, jednak obecnie muzeum to zmienia lokal, a gdzie znajdzie się panorama – jeszcze nie wiadomo.

Przy okazji informujemy, że prezesem Oddziału PTHer. w Krakowie jest dr Wojciech Drelicharz, historyk na UJ, zainteresowany problematyką historyczną ziem zabranych.

◆ W drugim półroczu 2004 r. otwarta była w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie **wystawa portretów Fryderyka Pautscha**, które wdowa po malarzu ofiarowała Ojcu Świętemu, a Ten przekazał je do krakowskiego muzeum.

Fryderyk Pautsch (1877–1950) urodził się w Delatynie. Studiował w krakowskiej ASP, a od 1925 r. był jej profesorem. W młodych latach z Kazimierzem Sichulskim i Władysławem Jarockim tworzyli *Trójkę huculską*, malując krajobrazy i ludzi tamtejszych gór. Był uznanym portrecistą, uważano go za ostatniego przedstawiciela Młodej Polski. O F. Pautschu pisaliśmy w CL 3/97.

◆ W grudniu '04 trwała w Galerii Krzysztofora przy ul. Szczepańskiej skromniutka wystawa rysunków trojga **artystów przedwojennej awangardy**: Leona Chwistka, Marii Jaremy i Jonasza Sterna (tytuł wystawy:

Wielcy nieobecni). Wszyscy związani tyleż z Krakowem, co z Lwowem i Małopolską Wschodnią.

Przypomnijmy: Chwistek, filozof i malarz, przeszedł z Krakowa do Lwowa, tam był profesorem UJK i tworzył swoją sztukę. Jaremińska, rodem z Sambora, uprawiała malarstwo i rzeźbę w Krakowie. Sterna, urodzony w Kałuszu, działał w Krakowie; za okupacji niemieckiej *przeżył własną śmierć* – na piaskach we Lwowie; po wojnie profesor krakowskiej ASP.

O Leonie Chwistku – na tle ww. wystawy – artykuł J. Nowickiej pt. *Prekursor technik komputerowych* zamieściła „Rzeczpospolita” 290/04.

◆ W październiku i listopadzie '04 dwie wystawy dla nas w krakowskim Klubie „Zaulek”:

– **Obrazy Adama Macedońskiego**, znanego Czytelnikom z dawnego dobru o „Przekroju”.



Korzeniami Adam związany jest ze Złoczowem i Lwowem. Pisaliśmy o nim w CL 2/01.

– **Lwów w akwreli Ewy Rosiek-Buszeko**. Artystka ukończyła znane Liceum Sztuk Plastycznych w Wiśniczu Nowym, potem krakowską ASP. Zajmuje się tkaniną unikatową, papierem ręcznie czerpanym, pastelem, rysunkiem i akwarelą, projektuje wnętrza. Fascynuje się fotografią, tworzy formy ceramiczne. Wystawiała w wielu krajach Europy i w USA. Pracuje w Krakowie i Katowicach.

Omawiana wystawa składała się z dwóch części: widoczków miejskich Lwowa (świetne na widokówki!) oraz impresji z lwowskich podwórek. Te drugie spodobały się nam szczególnie: rysowane doskonałą kreską,



realistyczne – lecz z dozą pełnej uroku deformacji.

W zaproszeniowym folderku wydrukowano trzy wspomnienia: samej Autorki, urodzonej grubo po wojnie; jej matki Barbary z Kozłowskich, rodowitej lwowianki, niegdyś studentki Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych i jej wojennych mutacji we Lwowie; oraz ojca,

Mieczysława Rośka, przedwojennego absolwenta Politechniki Lwowskiej, rodem z podkrakowskiego Wiśnicza, lecz ze Lwowem serdecznie żytego.

W czasie listopadowego spotkania krakowskich Lwowiaków w Klubie „Zaulek” spotkano się z p. Ewą Rosiek-Buszek oraz przybyłym z Bytomia na jej zaproszenie „Teatrykiem bez granic”, który wykonał świetny program pt. *Ja chcę do Lwowa, czyli Lwowska Piosenka na Górnym Śląsku*.

Zespołem kieruje, pisze teksty, gra i śpiewa Bogdan Stanisław Kasprówczyk. W spotkaniu wystąpili również: Wanda Ferdynus-Migdałek, Genowefa Słezak, Alicja Wilejki, Ryszard Mosiniewicz i Bohdan Wyszynski.

◆ W Gorzowie Wielkopolskim wydano w ub.r. – z okazji XV-lecia TMLiKPW – **trzy lwowskie pocztówki**, ozdobione ładnymi rysunekami. Na pierwszym pokazano Łuk Chwały z Cmentarza Obrońców Lwowa, na drugim pomnik Mickiewicza, na trzecim gra-



jących i tańczących batiarów. Kartki ozdobiono okolicznościową pieczęcią. Brawo!

◆ **O Jerzym Kotermaku**, lekarzu i astronomie z Drohobycza (XV w.) pisaliśmy w CL 1/03. Jest to postać – jak informowaliśmy – zawłaszczana przez Ukraińców, co nie ma żadnego związku z prawdą historyczną. Wystawili mu nawet pomnik na skwerze obok drohobyckiej Fary. Tu pokazujemy zdjęcie pomnika, wykonane w listopadzie ub. roku.



Zwracamy uwagę zwiedzających Drohobycz, a także przewodników grup turystycznych – by wyjaśniać prawdę o człowieku, który nawet nie znał ruskiego języka.

◆ **Pani dr Agnieszka Grędzik** (25–394 Kielce, ul. Bohaterów Warszawy 3/33) ponownie zwraca się z prośbą o nadsyłanie – do swojej pracy naukowej – relacji na temat tajnych kompletów w latach 1941–44 na Ziemiach Wschodnich, m.in. w województwach lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim i wołyńskim. Przygotowuje ponadto inny jeszcze temat: *Polscy nauczyciele z Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej, ofiary zbrodni sowieckich i nacjonalistów ukraińskich w latach II wojny światowej*.

Młodej badaczce należy się uznanie i wdzięczność za pionierskie podejmowanie tych tematów, oraz za energię, z jaką występuje na rzecz Polaków za jałtańską granicą. W naszym kwartalniku już parokrotnie drukowaliśmy jej apele i listy.

Książki czasopisma

Nowe książki

 Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu otwarte! W tym numerze zamieszczamy opis tej szczególnej uroczystości. Ucieszymy się też pięknym albumikiem-przewodnikiem, wydanym z tej okazji (wydał Bogdan Rodziewicz przy wsparciu Senatu RP, Fundacji PPNW i PKO Banku Polskiego). Kolorowa broszurka nosi tytuł: **Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu**, a kolejne artykuły mają kilku autorów: J. Pol pisze o historii Krzemieńca i rodzinie Wieszcza; S. Makowski o rodzinnym domu Januszewskich (dziadków Juliusza), Słowackich i Becu oraz o innych obiektach i instytucjach związanych ze Słowackim; B. Riss omawia kolejne sale nowego muzeum. W wydawnictwie jest sporo pięknych ilustracji archiwalnych i współczesnych – z tych najważniejsze w tym wypadku to zdjęcia sal muzealnych, urządzonych pięknie, jakby „pod epokę”, ale wedle założonego scenariusza.



Na końcu D. Janiszewska-Jakubek zestawia nazwiska i instytucje zaangażowane w powstanie muzeum. Trzeba jednak pamiętać, że zorganizowanie w tamtejszych warunkach czegośkolwiek – graniczy z bohaterstwem. Spotykamy się z tym na każdym kroku (patrz niżej).

 W wydawnictwie „Bosz” (2004) ukazał się album pt. Jacek Malczewski. **Dzieła ze zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki**. Okazuje się, że w magazynach dawnej Galerii Orzechowicza przy ul. Ossolińskich znajduje się 80 obrazów, głównie portretów pędzla Malczewskiego. Tytuł albumu brzmi dumnie: *Ze zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki*,

a przecież to nie oni je zbierali, lecz po prostu zawłaszczyli, i nawet nie eksponują (po co im to?), nie konserwują, nie czyszczą. Autorka notatki w „Gazecie Wyborczej” z 9 VIII 04, K. Bik, pisze: *...Porządne reprodukcje ukazują też rozpaczliwy stan zachowania tych dzieł. Pal licho, gdyby tylko chodziło o rozpadające się, poobijane, krzywe ramy. Ale już podczas trwania wystawy w Arsenale [w Krakowie, z pocz. 2003 r.] widzowie zwracali uwagę na kilka rzeczy – brud i kurz na obrazach, spękana i osypująca się warstwę malarską, miejscowe uszkodzenia niektórych płócien. Reprodukcje dowodzą, że nic się nie zmieniło. Nie jest tajemnicą, że ukraińskie muzea nie mają pieniędzy na pędzle i wodę destylowaną, a co dopiero, by zatrudnić konserwatorów czy zakupić odpowiedni sprzęt. Nieoficjalnie wiadomo, że w pierwszej kolejności starają się ratować „swoje” [!]. A Malczewski nie jest „ich”, jest obcy [!]. Trzeba więc znaleźć jakiś sposób, by pomóc Ukraińcom. Po to, by wspaniałe obrazy Malczewskiego i innych polskich artystów (też w kiepskim stanie, co pokazała niedawno wystawa „Arcydzieła malarstwa polskiego w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki”) mogły kiedyś jeszcze do nas przyjechać.*

 Czytelnicy – zwłaszcza w Krakowie – pamiętają zapewne książkę **Zofii Stanek**, wydaną przed kilkunastu laty: **Listy z Syberii. Lata 1951–1957** (Wydawnictwo „Platan”, Kraków 1991). Książka ukazała się przed powstaniem naszego pisma (1995), dlatego – ustępując miejsca nowościom – nie doczekała się dotąd wzmianki na naszych łamach. Winniśmy przeto zadośćuczynienie Autorce, a właśnie teraz nadarza się okazja, bo wyszła druga część: **Listy z Syberii. Aneks** (to samo wydawnictwo, 2004).

Pani Zofia jest wnuczką wielkiego prezydenta Lwowa, Tadeusza Rutowskiego, lwowianką z urodzenia, wychowania i wykształcenia rolniczego (Dublany!). *Za drugich bolszewików* (1951) została deportowana – jako element niepożądany – za koło podbiegunowe, do Krasnojarskiego Kraju, i spędziła tam 7 lat. Pracowała w kolchozie i co parę tygodni pisała listy do przyjaciół we Lwowie, a za ich pośrednictwem – do matki, która po wojnie znalazła się po zachodniej stronie jałtańskiej granicy.

Listy Pani Zofii do lwowskich adresatów zbierał p. Adam Głazewski, a kiedy wracała z Syberii via Lwów (1957) – zwrócił jej całą paczkę. Autorka po latach je wydała, ostatnio zaś przygotowała do druku listy do matki.

Po zwolnieniu z *posielenia* p. Zofia osiadła w Krakowie, tu doktoryzowała się w roku 1966 i do emerytury pracowała na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest członkiem krakowskiego oddziału TMLiKPW, kilkakrotnie występowała na spotkaniach, czytając swoje wiersze (wydała kilka tomików).

Listy z Syberii Zofii Stanek są szczególne. Ujawniają jej niezwykłą postawę, która wynika z wychowania obowiązującego w *dobrych domach*, otwarcia wobec innych, nieuzalania się nad własnym losem, pozytywna praca, religijność (wzorem podobnej

postawy w tej rodzinie był prezydent Rutowski). Ton listów – w szczególności do matki – miał uspokajać. Są pisane tak, jakby autorka znajdowała się w sytuacji normalnej, a problemy przedstawia z dystansem, pobłażliwością, nawet humorem (to także jej osobiste cechy). Przy tym ogromna ilość ciekawych informacji o tamtym kraju, ludziach, współtowarzyszach losu.

Warto przypomnieć słowa prof. Stefana Świeszawskiego (który p. Zofię znał zapewne z młodych lat, a potem w Krakowie, po 1957 r.), przytoczone w CL 3/04, w rozmowie o J. Horodyskiej (s.15): *Wisia, tak jak panie Dąbmskie, Karla Lancorońska, pani Zofia Stanek – to były wspaniałe osoby.*

 Biblioteka Narodowa wydała wspomnienia **Zbigniewa Zwarycza** pt. **W syberyjskiej szkole** (Warszawa 2004). Autor urodził się w 1936 r. w Gajach Wyżnych w pow. drohobyckim, ale od 1939 r. do dziś – z kilkuletnią przerwą na Syberię – mieszka w Winnikach pod Lwowem. Pracował w lwowskiej fabryce, jest aktywnym sportowcem-biegaczem, działaczem Federacji Organizacji Polskich nU., pisze wiersze, wielokrotnie publikowane.

Deportowana rodzina Zwaryczów (czworo dzieci!) została osiedlona na Dalekim

Wschodzie – nad Angarą (wypływa z Bajkału, wpada do Jeniseju). Lata pobytu tam, widziane oczyma dziecka, zostały opisane niezwykle sugestywnie, sprawnie literacko (konsultantem autora była prof. Barbara Kryda, której działanie na rzecz kultury Polaków na Wschodzie jest nie do przecenienia!). Książka Zwarycza to jedna z najciekawszych relacji literackich z tamtych miejsc i lat.



 Już przed kilkunastu laty dotarli do nas wieści o niezwyklej *kałuszaneczce*, która po zwolnieniu po odbyciu kilkuletniej deportacji na nieludzką ziemię znalazła się wraz z mężem i dwojgiem dzieci oraz rzeszą innych Polaków – w Anglii, i tam zyskała chwalebna sławę. Wtedy jednak powodów owej chwały nie znaliśmy, ale w 1987 r., w czasie dorocznej, listopadowej Mszy św. za Obróńców Lwowa, w pierwszej, ułożonej wtedy „modlitwie wiernych” w formie litanii (ta tradycja trwa w Krakowie do dziś) wymieniliśmy Walerię Sikorzynę, *której droga do nieba wiodła z Kałusza przez Archangielsk, Taszkent i Londyn.*

Dopiero teraz wiemy. Nadeszła do nas wreszcie – szkoda, że tylko przelotnie – książka pt. **Serce w dłoniach**, napisana przez **Wacława Korabiewiczza** (wyd. „Veritas”, Londyn 1984). Jest to biografia Walerii Sikorzyny, która odznaczała się nadprzyrodzonymi zdolnościami do uzdrawiania oraz jasnowidzenia. Przymioty te ujawniły się już przed wojną, a na przełomie lat 1937/38 przepowiedziała wybuch II wojny światowej, o czym zostały poinformowane władze wojskowe.

Urodziła się w Kałuszu w 1901 r., wyszła za mąż w 1922, a w lutym 1940 r. (pierwszy etap wywózki) została deportowana ze swoją rodziną w okolice Archangielska. Pracowała najpierw przy wyrębie drzew, potem z córką w tartaku. W 1943 r. mogli dołączyć do tworzącej się armii Andersa. Po pobycie w Taszkencie, przez Persję (a mąż przez Irak) dostali się do Palestyny, zaś w 1946 r. do Anglii. Osiedli pod Londynem.

Wszędzie tam aż do śmierci słynęła opieką nad chorymi. Nigdy nie uczyła się medy-



Waleria Sikorzyna z Prymasem S. Wyszyńskim, 1972

cyny, ale umiała stawiać trafne diagnozy i doprowadzać swymi właściwościami magnetycznymi do ozdrowień. Jej jasnowidztwo dotyczyło nie tylko spraw zdrowotnych, także uczciwości w pracy i interesach. Ludzie zgłaszali się do Niej tłumnie, byli wśród nich nawet wysoko postawieni Anglicy. Jej szczególne zdolności

były uznawane przez filozofów hinduskich, ale przypisywała je łasce Boskiej. Nie traktowała ich nigdy interesownie, wszystko, co czyniła, było zgodne z zasadami wiary. Wiele się modliła, szczególne nabożeństwo miała do Matki Boskiej. Pozostawała w kontakcie z księżmi, a w Rzymie spotkała się z kardynałem Wyszyńskim. Była gorącą patriotką polską.

Pracowała niezwykle intensywnie i przeżywała to, co robiła. Wyczerpanie doprowadziło Ją do śmierci w 74 roku życia. Mszę nad trumną odprawił kard. Władysław Rubin z ośmioma księżmi. W polskim kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie w r. 1978 umieszczono tablicę Jej pamięci o treści następującej:

WALERIA SIKORZYNA 1901–1975

Wyróżniona Bożym darem jasnowidzenia, rozpoznawania i leczenia chorób.

Życiem ofiarnym jak płomień jaśniejąc niosła pomoc i ulgę bliźnim w ich cierpieniach ciała i duszy, w wierniej służbie Bogu i Polsce.

📖 Dziwnymi drogami chodzą wydawnictwa. Niedawno książkę J. Smirnowa, żyjącego i piszącego we Lwowie, o Katedrze Ormiańskiej, opublikowano w Przemyślu (omawialiśmy ją w CL 1/04), teraz zbiorowa praca polsko-ukraińska – lecz w języku polskim – o lwowskiej fotografii ukazała się w „Centrum Europy” we Lwowie (2004). Może takie przemieszczenie jest dobre i budzące nadzieję na sensowną integrację w dziedzinie kultury?

Tytuł książki brzmi: **Dawna fotografia lwowska 1839–1939**. Jej redaktorem naukowym jest **Aleksander Żakowicz** (RP),

a redaktorem techniczno-artystycznym **Jurij Biriulow**, doskonale nam znany historyk sztuki, działający we Lwowie. Książka gruba – prawie 370 stron oraz 440 fotografii z omawianego stulecia.

W pierwszej części książki opisano pierwowociny fotografii, której żywot zaczął się we Lwowie akurat w 1839 roku. Pokazano najważniejsze *dagerotypy* pierwszych zawodowych fotografów – *dagerotypistów*, a wśród nich pojawiają się nazwiska, które z innych też powodów weszły do historii lwowskiego społeczeństwa: Nahlik, Stahl...

Dalsze dzieje podzielono na epoki przed i po II wojnie światowej. W tej ostatniej przedstawiono działalność mniej i bardziej nam znanych fotografów: J. Jaworskiego, H. Mikolascha, J. Świątkowskiego, W. Romera i in. Omówiono też zbiory fotografii lwowskiej w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

Przypomnijmy, że o lwowskich fotografiach i ich twórczości pisała też Janina Mierzecka – *Cafe życie z fotografią* (Kraków 1981) oraz Ignacy Płażewski – *Spojrzenie w przeszłość polskiej fotografii* (Warszawa 1982).

📖 Zasłużona działaczka TML-owska, wieloletnia prezeska Towarzystwa w Jarosławiu, pani **Jadwiga Sibiga** (dziś na zasłużonej emeryturze), wydała książkę – własne wspomnienia. Niewielka książeczka nosi tytuł **Tam i tu** (Jarosław 2004), bo – jak nam wszystkim – życie podzieliło się na *dwie nierówne połowy*. Pokolenie, które większą część albo przynajmniej połowę życia spędziło w swojej Małej Ojczyźnie – już odeszło. My inaczej, w dodatku jest wśród nas wielu takich, którzy urodzili się już po ekspatriacji, a mimo to – zawdzięczając właściwej atmosferze rodzinnego domu z dobrą kresową tradycją – czują się ludźmi s t a m t a d.

Pani Jadwiga miała 20 lat, gdy opuściła Lwów, dziś ma lat 80. Parędziesiąt lat spędziła w Przeworsku, a od 20 lat mieszka w Jarosławiu. Z tych dwudziestu – piętnaście to *wirtualny* powrót do Lwowa. Praca w Towarzystwie, pogłębianie wiedzy o ojczyźnej ziemi i – pisanie. Jej artykuły i wiersze ukazują się od lat w kilku kresowych pismach, także w CL.

Zawartość książeczki składa się z kilku części. Otwierają ją wspomnienia lwowskie, poczynając od wybuchu II wojny aż do wy-

jazdu w 1944 r. Wiele tam ciekawych relacji, nawet godnych wykorzystania w filmie (opowiadanie o szpiegu niemieckim w mundurze polskiego oficera)! Druga część to kronika TMLiKP w Jarosławiu: praca w oddziale, wyjazdy do Lwowa, imprezy, zjazdy, spotkania; osobna relacja o działalności Makroregionu południowo-wschodniego. Trzecia część to różne wspomnienia oraz zbiór artykułów, które pani Jadwiga pisała. Tematy różne – lwowskie, lwowsko-jarosławskie, wspomnienia o tych, co odeszli, lecz są pamiętani (W. Szolginia, A. Lewicki, J. Masior).

Ostatnia część to wiersze. I co ważne: są to dobre wiersze, świadczące o autentycznym rozumieniu istoty poezji i sprawnym warsztacie. Nie ma natrętnych rymów, charakterystycznych dla wielu amatorów, myśl prowadzona jest zawsze ciekawie, z trafnymi odniesieniami, a przecież Autorka nie jest profesjonalistką. Wiersze są liryczne, pełne nostalgii. Oto jeden z nich: *Gdybym mogła...*

*Gdybym mogła z kluczem żurawi
wzbić się pod niebo wysoko,
poleciałabym do Lwowa
na miasto popatrzeć z obłoków,
by zobaczyć jak w słońcu się złocą
lwowskie ulice i domy
i usłyszeć jak wszystkie dzwony
w przedwieczornym grają koncercie.*

*Najczulszym ogarnąć wzrokiem
miejsca bliskie i drogie,
potem polecieć nad Łyczaków
z wiązką kwiatów na Orląt groby.*

*Chwilę zatrzymać się nad domem,
gdzie beztrósko miały lata,
bo tylko widok ten znajomy
uciszyć może moją tęsknotę.*

*Ale ptakiem wędrownym nie jestem,
tylko myśli me uskrzydłone
i jak żurawie szlakiem niebieskim
do miejsc rodzinnych lecą jak one.*

*Wiosną powrócą żurawie,
by gniazda budować na nowo,
moje myśli zostaną we Lwowie,
bo ja także powrócę do Lwowa.*



Z końcem października odbyła się w Krakowie promocja książki Jadwigi Sibigi, zorganizowana przez OK TMLiKPW. W programie artystycznym wzięli udział aktorka Maria Przybylska, wokalistka Jadzia Wrońska, pianista Jerzy Bożyk, prowadziła Dżidka Stopczyńska. W spotkaniu wzięła udział Autorka i jej rodzina. A książka szła jak woda...

📖 Od Redakcji: w CL 3/04 zamieściliśmy wzmiankę o książkach prof. **Bolesława Hadaczka** (lub jemu dedykowanych), poświęconych Kresom. Profesor nadesłał nam za to wszystkie pięć książek (!) – serdecznie dziękujemy! Poniżej ich omówienie, nadesłane nam przez dr. Tadeusza Kukiza, dzięki któremu o książkach tych niedawno się dowiedzieliśmy.

Autor książek pisze: *Kresy to temat wielki i bolesny, wciąż inspirujący, domagający się nowych dzieł literackich, filmowych i naukowych. Ich dziedzictwo w naszej kulturze jest ogromne i wielowymiarowe. Nie należy tego dziedzictwa pomniejszać, [...] spisywać na straty, a wprost przeciwnie, trzeba je utrzymywać i pomnażać.*

Nie ma wątpliwości, że temu celowi służą też jego prace. W pierwszej – **Kresy w literaturze polskiej XX wieku** (wyd. Otonianum, Szczecin 1993) – zamieszczone zostały m.in. szkice o prozie i poezji kresowej okresu międzywojennego, o powieści ziemiańskiej oraz szkice biograficzne, poświęcone wybranym pisarzom, jak np. Andrzej Chciuk, Stanisław Vincenz, Andrzej Stojowski. Szczególnie poruszający jest tekst o literaturze podejmującej tematykę ekspatriacji i nostalgii za stronami ojczystymi.

W drugiej publikacji – **Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice** (wyd. Wojew. Ośrodek Metodyczny, Gorzów Wkp. 1999) – B. Hadaczek omawia m.in. literaturę kresową po 1939 r. zarówno krajową, jak i powstałą na obczyźnie; bolesny dramat kainowych nocy i dni na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej oraz zamieszcza zarys historycznoliteracki o depolonizacji Kresów. Szczególnie interesujące są szkice o *małych ojczyznach* w twórczości poszczególnych, wybranych pisarzy: Juliana Wołoszynowskiego o Podolu, Jarosława Iwaszkiewicza czy Józefa Łobodowskiego o Ukrainie, Mariana Hemara o Lwowie i in.

Trzecia publikacja – **Małe ojczyzny kresowe. Szkice** (Wydawnictwo „PoNaD”, Szczecin 2003) – ułożona została z przedruków z dwu poprzednich i uzupełniona dwoma nowymi tekstami: *Ukraiński winokrąg** Jerzego Stempowskiego oraz *Polityczna saga rodu Horynieckich* (autorem tej dwuczęściowej sagi jest Józef Stryjski)**.

Niejaką dopełnieniem wymienionych książek B. Hadaczka jest ułożona przez niego **Antologia polskiej literatury kresowej XX wieku** (wyd. Ottonianum, Szczecin 1995). Poprzedził ją dość obszernym wstępem, w którym omówił m.in. zmienność znaczeniową nazwy *Kresy* (pisanej dużą literą!) w różnych okresach historycznych. W antologii pomieścił wybrane utwory 54 autorów, wśród nich 32 z Kresów południowych. Jest ona pierwszą próbą zestawienia tekstów o Kresach, napisanych w XX stuleciu; zawiera różne rodzaje prozatorskie i poetyckie. W doborze tekstów kierował się Hadaczek też własnymi upodobaniami.

Jego celem było stworzenie literackiej panoramy Kresów minionego stulecia, utrwalenie ich w świadomości współczesnych Polaków, zwłaszcza młodego pokolenia. Prezentowane w *Antologii* utwory zostały ułożone w dwóch podstawowych blokach tematycznych, odnoszących się do Kresów północnych oraz do południowych. Gdy chodzi o tę drugą część, z natury rzeczy nam bliższą, autorami utworów – obok tych najwybitniejszych, jak A. Kuśniewicz, W. Odojewski czy J. Stempowski i inni – są pisarze prawie nieznani (ja przynajmniej dotąd ich nie znałem), jak Stefan Pomer, Hanna Korzeniewska czy Stefan Borsukiewicz, co świadczy, iż prof. Hadaczek przedstawił w swej *Antologii* utwory szerokiego kręgu twórców. Wybór tekstów każdego autora poprzedzony jest krótką notą biograficzną.

Największą wartością książek B. Hadaczka jest ogromny zasób informacji o życiu na Kresach i różnych zjawiskach kulturowych w I i II Rzeczypospolitej. Dla przeciętnego czytelnika pewną niedogodnością – w niektórych partiach tekstu – są naukowe terminy, typowe dla rozpraw krytycznoliterackich. Dołączone mapy są niestety mało czytelne.

Z okazji 70-lecia urodzin prof. Hadaczka Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego opublikowało w 2000 r. obszerny tom, zatytułowany **Literackie Kresy i bezkresy**, zawierający poświęcone mu prace, których autorami są zgrupowani wokół Profesora badacze literatury kresowej z macierzystej uczelni, jak również naukowcy z innych ośrodków akademickich. Książka składa się z dwóch części: w pierwszej, obszerniejszej, zamieszczono prace mniej lub bardziej związane tematycznie z Kresami, w drugiej – o innej, różnorodnej tematyce. Ich przystępność dla „zwykłego” czytelnika jest różna, ale na pewno każdy znajdzie tam coś dla siebie.

Tadeusz Kukiz

* Tekst J. Stempowskiego wymagałby zapewne komentarza, ale przerasta to moją wiedzę w tym zakresie (przyp. T.K.)

** Z dziełem J. Stryjskiego rozprawiła się bardzo ostro prof. Zofia Kurzowa na łamach czasopiśma „Zdanie” 10/1985 (przyp. red.).

 Wydawnictwo „Nortom” (Wrocław 2001) opublikowało przekład książki (Moskwa 1999) **Witalija Masłowskiego pt. Z kim i przeciw komu walczyli nacjonałiści ukraińscy w latach II wojny światowej?** Przepisujemy notkę, zawartą w polskim wydaniu:

[...] to fundamentalna praca Witalija Masłowskiego, wybitnego historyka i publicysty ukraińskiego, ukazująca w szerokim kontekście historycznym działalność ukraińskich nacjonalistów w okresie II wojny światowej na południowo-wschodnich Kresach Rzeczypospolitej [...]. Witalij Masłowski to – obok Wiktora Poliszczuka – drugi badacz ukraiński, który bardzo rzetelnie przedstawił działalność ukraińskich organizacji OUN, UPA oraz dywizji SS „Galizien”. Jedyne zastrzeżenie, jakie nasuwa się przy lekturze, to nazwa geograficzna terytorium, o którym pisze Masłowski, ponieważ Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej nazywa „Zachodnią Ukrainą”, podczas gdy w omawianym okresie te tereny należały do państwa polskiego,

nie mówiąc już o tym, że wcześniej przez kilkaset lat również należały do Polski. [...] Autor ukazał zbrodniczą ideologię nacjonalistów ukraińskich, którą następnie realizowali w praktyce [...]. Postawił sobie za cel ukazanie pełnej prawdy o tych zbrodniczych organizacjach, których działalność doprowadziła do wymordowania kilkuset tysięcy Polaków i Żydów. Za swe ambitne dążenie do pełnej prawdy autor zapłacił najwyższą cenę. Został zamordowany we Lwowie w niewyjaśnionych okolicznościach.

Dużą wartość tej pracy stanowi również ukazanie działalności nacjonalistów ukraińskich obecnie zarówno na Ukrainie, jak i na emigracji.

W ramach serii wydawanej od kilku lat przez Ośrodek „Wołanie z Wołynia” (Biały Dunajec–Ostróg) ukazała się w 2004 r. – jako 34. pozycja – książka **Marka A. Koprowskiego** pt. **Wołynia dzień dzisiejszy**. Autor odwiedził wiele parafii rzymskokatolickich – od małych, liczących po kilkadziesiąt osób, aż do wielkich, o kilkuset lub więcej wiernych. Jednym z celów było pokazanie gigantycznej pracy wykonanej i nadal wykonywanej przez grupę księży (głównie z RP) oraz wspomagające ich siostry zakonne.

W książce jest 17 rozdziałów. Pierwszy, będący wstępem do następnego, o Równem, pokazuje nastroje oraz publikacje nacjonalistyczne wydawane właśnie w Równem. Mimo to w tym właśnie mieście działa silna parafia w dawnym kościele garnizonowym pod przewodnictwem ks. Władysława Czajki. Kolejne 16 rozdziałów to w zasadzie reportaże z poszczególnych odwiedzanych miejscowości. Są to: Równe, Kostopol, Sarny, Rokitno, Korzec, Ostróg, Nietiszyn, Sławuta, Zasław, Lachowce, Szepetówka, Kzermieniec, Szumsk, Dubno, Zdołbunów, Berdyczów i kilka innych, należących do wymienionych parafii.

Książka spełnia przy okazji rolę przewodnika po znanych i mniej znanych miejscowościach Wołynia. Stanowi cenne źródło wiadomości o zabytkach – głównie sakralnych, o zasłużonych ludziach i współczesnych warunkach życia. Ale obserwując i opisując współczesność nie można uciec od przeszłości, ponieważ na każdym kroku autor napotyka ślady rzezi wołyńskiej, deportacji ludności, przesiedleń i komunistycznej walki z wiarą i Kościołem. Wszędzie praca naszych kapłanów musiała zaczynać się od uczenia podstawowych zasad wiary i odbudowy świątyń. Lektura książki pokazuje, że nie ma jednego wzorca współpracy

między Kościołami (np. katolickim i prawosławnym) oraz między społecznościami. Czasem jest dobrze, jak w Berdyczowie, lub źle, jak w Lachowcach (obecnie Biłokiria).

Książka rozprowadzana jest przez Ośrodek „Wołanie z Wołynia” (Poronin, skr. poczt. 9) i jest godna polecenia dla tych w szczególności, którzy znają Wołyń z dawnych lat i chcą sobie przypomnieć, oraz dla tych, którzy byli tam turystycznie bądź wycieczkę dopiero planują.

Sporo nowych, interesujących nas książek ukazało się w ostatnim czasie. Część z nich na pewno szerzej omówimy, na razie tylko wymieniamy:

Józef Rudnicki, Ziemia Czerwieńska pod okupacją niemiecką (wyd. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Pułtusk–Warszawa 2001)

Edyta Czap, Obwód lwowski pod okupacją ZSRR w latach 1939–1941 (seria *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 18; Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2004)

Rafał Galuba, Niech nas rozsądzi miecz i krew... Konflikt polsko-ukraiński w Galicji Wschodniej w latach 1918–1919 (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004)

Stanisław Jastrzębski, Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w województwie stanisławowskim w latach 1939–1946 (Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa 2004)

Czesław Skiba, Pomniki Nieznanego Żołnierza (Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2004)

Uwzględniono m.in.: Lwów, Borysław, Brody, Czortków, Dobromil, Drohobycz, Kołomyję, Sambor, Stanisławów, Śniatyn, Tarnopol, Złoczów, Żółkiew oraz (Wołyń): Dubno, Korzec, Łuck, Równe, Włodzimierz.

Mieczysław Orłowicz, Przewodnik po Lwowie (wyd. Książnica Atlas, Lwów–Warszawa 1925, reprint 2004)

Bogdan Loebel, Złota trąbka (Wydawnictwo Ruta, Wałbrzych 2003)
Wspomnienia dorastającego chłopca, syna leśnika na prowincji wschodniomałopolskiej, o tragicznych wydarzeniach czasów wojny – pełnych nienawiści, grozy i okrucieństwa.

Tomasz Cieszyński, Dni silne kochaniem (brak informacji o wydawnictwie)

Z górnej półki

Przez lata uzbierały się na domowych półkach stopy książek, których nigdy nie zdołaliśmy omówić na tych łamach. CL zaczął wychodzić w 1995 roku, a książki o niezbyt chętnie przez cenzurę widzianej tematyce ukazywały się już w latach osiemdziesiątych (czy nawet późnych 70., sporadycznie jeszcze dawniej). Natomiast od początku lat dziewięćdziesiątych tempo ukazywania się bliskich nam wydawnictw bardzo się wzmogło, nie dało się więc w CL wracać do tamtych starszych (czego w zasadzie nie żałujemy, ale o tym niżej). Teraz jest to już całkiem niemożliwe, bo nawet wiele z najświeższych leopolitanów czeka na swoją kolejną książką.

Postanowiliśmy tedy zdjąć z najwyższych półek te książki sprzed 20–25 lat, by je sobie przypomnieć. Otóż, z grubsza, są to dwie kategorie: wznowienia starszych tytułów, także XIX-wiecznych pisarzy lwowskich, osadzone w lwowskich i wschodniomałopolskich realiach. Druga kategoria to książki nowsze, na które czekaliśmy niecierpliwie od paru dziesięciu lat. Kupowało się więc każdą, gdy się zaistniało, że o naszych stronach (a były wtedy dość tanie). Rozczarowanie przychodziło dość szybko. Dyrektorzy wydawnictw oraz zapewne ich polityczni doradcy byli dość czujni i w większości wypuszczali książki o specyficznym wydźwięku: wredne albo przynajmniej nijakie. Owszem, zdarzały się relacje z ukraińskich mordów, ale zarazem utopione w ufności do radzieckich towarzyszy. Zdarzyło się też kilka politycznie obojętnych, niektóre warte przeczytania.

Książki te więc po latach przejrzelśmy i niebawem wrócą na stare miejsce. Dla Czytelników pozwalamy sobie wymienić ich tytuły, z krótką charakterystyką. Przyjęto chronologię edycji.

Anna Kowalska, *Na rogatce* (Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1953). Powieść obyczajowa przedwojennej lewicowej pisarki. Akcja toczy się we Lwowie od 1901 r. do I wojny.

Julia Prajs, *Krzywe litery* (wyd. Czytelnik, Warszawa 1960). Autorka to osławiona funkcjonariuszka UB, Luna Bristigerowa. Akcja toczy się we Lwowie w cza-

sie I wojny światowej, do 1920 roku. Powieść ma zdecydowanie antypolski wydźwięk.

Jan Brzoza, *Poniewierka* (Wydawnictwo Łódzkie, 1964).

Miejszem akcji powieści jest Lwów w pierwszym dwudziestopięcioleciu XX wieku. Bohater, wyra- stając w nędzy i przebywając w środowisku pro- letariackim, przejmuje lewicowe poglądy. Obda- rzony wrodzoną inteligencją, mimo trudności materialnych, zdobywa szczerze edukacji.

Anna i Jerzy Kowalscy, *Gruce. Powieść o lwowskiej rodzinie* (wyd. Czytelnik, Warsza- wa 1968). Akcja obyczajowej powieści przebiega w całości w realiach lwowskich.

Jerzy Broszkiewicz, *Oczekiwanie* (Wydaw- nictwo Literackie, Kraków 1972).

Akcja powieści rozgrywa się na tle lwowskiego getta, wśród Polaków i Żydów, oczekujących śmierci.

Stanisław Giza, *Na ekranie życia* (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1972).

Autor o orientacji socjalistycznej wspomina lata 1908–39, poczynając od rodzinnego Borysławia, poprzez naukę w Drohobycz, studia we Lwowie oraz pracę we Lwowie i Warszawie.

Jan Zamojski, *Miejsca postoju* (wyd. Czy- telnik, Warszawa 1972).

Wspomnienie chłopaka ze Stanisławowa, wywie- zionego na Syberię (fakt wywózki nienazwany), przyjętego do armii Berlinga i jako działacza po- litycznego awansowanego z czasem do rangi pułkownika. Opisuje szlak wojenny aż do zachod- niego Pomorza.

Jadwiga Gorzycka, *Czasy i ludzie* (wyd. Iskry, Warszawa 1973).

Sfabularyzowane wspomnienia przedwojennej pisarki, żony działacza socjalistycznego Adama Próchnika, lwowianki.

Maksud Ibrahimbekow, *Kto pojedzie do Truskawca* (wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1976). Tłumaczona z rosyjskiego powieść pisa- rza sowieckiego (pochodzenia azerskiego), osa- dzona w realiach ZSRR. Nazwa Truskawca w ty- tule oznacza jedynie miejsce liczące się w tamtej- szych ówczesnych sferach towarzyskich.

Stefan Majchrowski, *Awantury pana na Jarczewie* (Krajowa Agencja Wydawnicza, War- szawa 1980).

Historyczna powieść przygodowa z 2. połowy XVIII wieku. Bohater jest właścicielem podlwowskiego Jaryczowa, który nazywa *Jarczewem* (prawdzi- wa nazwa razita?).

Włodzimierz Paźniewski, *Krótkie dni* (Pań- stwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983). Zbiór opowiadań (pełen niedomówień i kilku wą- tów tematycznych) z życia mieszkańców Woły- nia z lat międzywojennych, lecz z odniesieniami do wcześniejszych. Miejszem akcji jest głównie Krzemieniec i inne miejscowości Wołynia, czę-

ściowo Lwów. Pokazano współżycie mieszaniny narodowościowej i wyznaniowej.

Karol Józef Stryjski, *Horynieccy* (Wydawnictwo Łódzkie, 1984).

Saga wymyślonego rodu ziemiańskiego z ziem wschodniego Podkarpacia, czasu międzywojennego, II wojny i wczesnych lat powojennych. Upolityczniona i zideologizowana fabuła nie wykazuje żadnej znajomości ani wycucia etosu i postawy polskich ziemian. Pod względem realiów i języka została bardzo negatywnie oceniona przez prof. Zofię Kurzową (patrz miesięcznik „Zdanie”, 10/85, Kraków).

Franciszek Sikorski, *Dzień nachylił się ku zachodowi* (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986).

Akcja toczy się w ostatnim okresie mordów ukraińskich i wyjazdów Polaków z rodzinnej wsi. Osiedlają się na Opolszczyźnie, jeszcze przy obecności ludności niemieckiej.

Wacław Biliński, *Pomadka od Hawurasa* (Krajowa Agencja Wydawnicza, Łódź 1986).

Bohaterem powieści jest maturzysta, który pod wpływem wydarzeń lwowskich w 1936 r. dojrzeewa do solidarności ze środowiskami lewicowymi. Mocny wątek erotyczny.

Ferdynand Zamojski, *Noc nad miastem* (Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1984).

Akcja powieści toczy się w czasie okupacji niemieckiej w miejscu na Podolu, ale nie wykluczone, że chodzi o Stanisławów. Życie polskiej rodzi-

ny na tle warunków okupacyjnych i konfliktów z Ukraińcami, przy równocześnie dobrych kontaktach z wojskowymi Węgry i Austriakami oraz Polakami w niemieckiej armii, zmobilizowanymi na Opolszczyźnie.

Ferdynand Zamojski, *Azyl nad Dniestrem* (Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1986).

Rzecz dzieje się w czasie okupacji niemieckiej na folwarku pod Samborem. Życie polskiego środowiska inteligentckiego w zagrożeniu od band ukraińskich, zakończone wyzwoleniem przez sowiecką armię.

Julian Schulmeister, *Piaski płoną* (Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1988).

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego. Sfabularyzowane wspomnienia sowieckiego pisarza, który jako prawnik został oddelegowany do Lwowa w celu badania przestępstw faszystowskich katów Lwowszczyzny.

Przemysław Bystrzycki, *Płynie Rzeka, płynie*, t. 1 i 2 (Wydawnictwo Poznańskie, 1989).

Powieść rozgrywa się w czasie II wojny w wojsku i partyzancie w symbolicznym Mieście nad Rzeką (o niepodanych nazwach, ale przewijają się nazwy typu *Zniesienie*, *Zboiska*, *Holosko*) oraz w bliższych i dalszych okolicach (nazwanych, bo na pewno cenzorom nic nie mówić!). Rzecz dzieje się w środowisku o mieszanym składzie etnicznym.

Elżbieta Mokrzyńska, Irena Suchanek,
Danuta Trylska-Siekańska

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Prezesa bratniej organizacji kresowej w Krakowie – Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej

**śp. Michała
Poczobutta-Odlanickiego**
1 9 1 0 – 2 0 0 4

rodem z Grodzieńszczyzny, profesora Akademii Górniczo-Hutniczej, znakomitego uczonego, doktora h.c., Nestora Geodetów Świata.

Wszystkim Wilnianom i Grodnianom w Krakowie składamy serdeczne wyrazy współczucia.

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów
PW oraz Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS*

Wertując wydawnictwa

➔ W Krakowie wydano **drugi tom wspomnień i refleksji Ojca Św. Jana Pawła II** pt. *Wstańcie, chodźmy* (Wydawnictwo „Biały Kruk”, Kraków 2004), będący szczególną autobiografią Papieża od chwili, gdy został powołany na biskupa pomocniczego w Krakowie przy arcybiskupie Eugeniuszu Baziaku. Pięknej książki-albumu ze zdjęciami Adama Bujaka (w większości) zachwalać nie potrzeba, a jeżeli tu o nim wspominamy, to dlatego, że mowa tam parokrotnie o Biskupie-Wygnańcu ze Lwowa. Oto jak Autor wspomina swoje pierwsze spotkanie z arcybiskupem Baziakiem:

Ks. arcybiskup Baziak, metropolita lwowski obrządku łacińskiego, podzielił los

wszystkich tzw. przesiedleńców: musiał opuścić Lwów. Zamieszkał w Lubaczowie, w tym skrawku archidiecezji lwowskiej, który został w granicach PRL po ustaleniach w Jańcie. Ksiązę Sapieha, arcybiskup krakowski, w ostatnim roku przed śmiercią prosił, żeby ks. arcybiskup Baziak, zmuszony przemocą opuścić swoją diecezję, był jego koadiutorem. Tak więc chronologicznie moje biskupstwo jest związane z tym tak doświadczonym hierarchą.

Następnego dnia zgłosiłem się zatem do księdza arcybiskupa Eugeniusza Baziaka na ulicę Franciszkańską 3 i wręczyłem mu list od ks. Prymasa. Pamiętam jak dziś, że Arcybiskup wziął mnie pod rękę i wyprowadził do poczekalni, gdzie siedzieli księża, i powiedział: *Habemus papam*. W świetle późniejszych wydarzeń można powiedzieć, że były to słowa prorocze. [...]

Wśród zdjęć znajdujemy kilka takich, na których jest – albo powinien być – abp Baziak. Niestety w dwóch miejscach wkradły się przykre błędy: na str. 42 i 107 biskupa Jopa opisano jako Baziaka (w dodatku zupełnie niepodobny). Nawet w odnośnym tekście jest mowa o bpie Jopie, a nie Baziaku. Mamy nadzieję, że w ewent. drugim wydaniu zostanie to poprawione.

➡ „Rzeczpospolita” z 1 listopada '04 wydała – we współpracy z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – 12-stronicowy **okolicznościowy dodatek pt. Cmentarze**. Już pierwszą stronę zdobi wielkie zdjęcie kamiennego orła z nagrobka gen. Józefa Śmiechowskiego (uczestnika powstań 1831 i 1863 r.) z Cmentarza Łyczakowskiego. Dalej *Przywrócone krzyże* – o opiece Harcerzy ze Zgierza nad polskimi grobami poległych na terenie państwa Ukraina (w tym na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej), oraz *Legendy Powstania Listopadowego*, gdzie jeden z ustępów poświęcono Konstantemu Ordonowi, ze zdjęciem jego pomnika na Cmentarzu Łyczakowskim. Na ostatniej stronie *Listopad we Lwowie* – o Cmentarzu Obrońców Lwowa ze zdjęciami z czasu jego budowy i współczesnym.

Bardzo za to dziękujemy!

➡ „Lwowskie Spotkania” – doskonałe pismo zawsze oczekiwane i chętnie czyta-

ne – ukazują się ostatnio rzadziej (wiemy dlaczego, pisaliśmy o tym), pojawia się jednak światełko w tunelu. Ale – szta! Nie zapeszmy.

Pismo (omawialiśmy je w CL 1/02) jakby zmieniło swoją formułę – trudno powiedzieć, czy na stałe, czy czasowo. Numery stały się niemal monotematyczne, co stanowi pewne novum, ale o tym za chwilę. Wcześniej opisywany przez nas numer z 2003 r. był poświęcony Janowi III, numer z XII 03–I 04 – lwowskiej rodzinie Pazdrów, z X 04 – Zbigniewowi Herbertowi, zaś *numer specjalny*, otrzymany w listopadzie '04 – 60. rocznicy Akcji „Burza”, wszystkie niezwykle ciekawe. Każdy temat składa się ze zbioru artykułów różnych autorów i różnych, wzajemnie uzupełniających się aspektów wiodącego wątku. Tym samym LS odeszły od formuły w pełni gazetowej, co należy uznać za uzasadnione i korzystne, bo funkcję magazynu wiadomości spełnia na tym samym terenie „Gazeta Lwowska”.

Droga Redakcjo! Wasze czasopismo dla polskiej inteligencji prosi się o zerwanie z formatem gazetowym. Wartościowa tematyka każdego kolejnego numeru nie może pójść na marne, a przecież wiadomo, co dzieje się z gazetą po jakimś czasie. Czasopismo w formacie książkowym (A4, B5) może być przechowywane długo i długo służyć zainteresowanym, duża gazeta nie. I na pewno czyta się lepiej, wygodniej. Większość periodyków o charakterze podobnym do Waszego pisma ma właśnie takie rozmiary.

Oczywiście kwestia kosztów: nieco lepszy papier (lecz bez przesady), konieczność zszywania. Ale mogą być też oszczędności: mniej ozdobników (z korzyścią), mniejsze zdjęcia, niektóre – dużo mniejsze. Oplaci się skórka za wyprawkę.

Prosimy: nie miejcie nam za złe uwag! (bo to się zdarza). Przecież „Lwowskim Spotkaniem”^{*} życzymy jak najlepiej i zawsze chętnie zabieramy się do ich czytania. Chcemy je też przechowywać w domowych bibliotekach.

^{*} Lepiej byłoby odwrotnie: *Spotkania Lwowskie*, tak jak *Dziennik Polski*, *Wiek Nowy* czy *Gazeta Krakowska*, nie mówiąc o *Gazecie Lwowskiej* (od 1811 roku!).

➤ Bardzo sympatycznie napisała o nas **p. Teresa Siedlar-Kołyшко**, dziennikarka i publicystka, autorka książek o Ziemiach Wschodnich, z którą rozmowę J. Palucha zamieściliśmy w poprzednim numerze CL. Pani Teresa, zamieszkała od lat w Ameryce, pisuje stale *Kronikę Kresową* dla polskiego „Nowego Dziennika”, wydawanego w Nowym Jorku. Właśnie tam, w odcinku 10. zawartym w numerze z 5–6 czerwca '04 przeczytaliśmy miłe słowa, które prezentujemy w formie ilustracji, a nie przedruku (żeby było bardziej wiarygodnie!).

Pani Teresa Siedlar-Kołyшко przy okazji bytności w Krakowie (jest rodowitą krakowianką) przychodzi na nasze lwowskie spotkania w Zaułku i u Dominikanów i już parokrotnie wygłaszała prelekcje. Podobnie w Śródmiejskim Ośrodku Kultury – zawsze przy nabitej sali.

➤ Wydawane poza wschodnim kordonem polskie czasopisma – poza „Gazetą Lwowską” – nie docierają do nas regularnie. O „Lwowskich Spotkaniach” wiadomo – piszemy o tym wyżej. Okazjonalnie otrzymujemy „**Radość Wiary**” – obecnie organ Archidiecezji Lwowskiej (omawialiśmy w CL 2/99). Redakcja, dawniej w Drohobyczu u oo. Bonifratrów, obecnie mieści się we Lwowie, redaktorem naczelnym jest ks. Marian Skowrya. Pismo jest obecnie (chyba) dwumiesięcznikiem, ostatnio wyszedł nr 41. Jego szata graficzna stała się bardziej reprezentacyjna, okładki kolorowe. Artykuły pisane są w dwóch językach, ale nie są to teksty tożsame. Po prostu – jedno po polsku, inne po ukraińsku. O co chodzi? Czy – jak powiedział któryś z szekspirowskich bohaterów – *w tym szaleństwie jest metoda?*

Drugim pismem nieregularnie przez nas oglądanym jest „**Głos Nauczyciela**” (dwumiesięcznik omawiany w CL 4/02; ostatnio wyszedł nr 25–26), wydawany w Drohobyczu, jak zawsze pod redakcją Adama Chłopka. Spotykamy tam materiały zarówno metodologiczne (gramatyka, słownictwo, składnia itp.), jak i historyczne, biograficzne, nawet literackie. Szkoda, że zawartość tego pisma ma docierać tylko do nauczycieli! Byłoby ze wszech miar pożądane, by GN trafiał szeroko *pod strzechy*. Może warto o tym pomyśleć?

Trochę Lwowa w Krakowie

Tak się składa, że nie musi się być we Lwowie, żeby być w atmosferze bardzo lwowskiej, wśród swoich. W Krakowie działa wyjątkowo prężnie koło Miłośników Lwowa i Ziemi Południowo-Wschodniej Polski. Mają swój piękny lokal Zaułek w centrum starożytnego miasta, przy ulicy Poselskiej. Tam spotykają się przy herbatce i ciasteczkach, tam omawiają sprawy bieżące, tam ustalają kalendarz imprez. Raz w miesiącu mają otwarte zebrania, które odbywają się w refektarzu klasztoru oo. Dominikanów, dostępne dla sympatyków Lwowa. W tej to sali odbywają się prelekcje, spotkania, koncerty. I jeszcze jest biuro organizacyjne, gdzie urzęduje prezes. Dużo jak na jedną organizację, ale lwowiaków wszędzie pełno i zawsze mają coś ciekawego do zaproponowania i do zrobienia.

Przede wszystkim wydają pismo. Świetnie redagowane, bardzo ciekawe artykuły. Pismo nosi tytuł „Cracovia Leopoldis”. Jest to kwartalnik pełen nie tylko wspomnień, ale i nowości dnia współczesnego u nich i „tam”, w ich Ziemi Rodzinnej. Naczelnym redaktorem jest Andrzej Chłipalski, świetny organizator. Adres redakcji:

„Cracovia Leopoldis”

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków
ul. Piłsudskiego 27**

Polecam to pismo lwowiakom i Polakom z południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Warto je zaprenumerować, na pewno nie będziecie Państwo żałować.

➤ W piśmie „Wspólnota Polska” 4/04 zamieszczono rozmowę P. Mysłakowskiego z Pierre Casimirem Zaleskim (ur. 1928 w Paryżu), nowym dyrektorem **Biblioteki Polskiej w Paryżu**. Warto przypomnieć, że ta zasłużona placówka powstała w 1838 r. i liczy obecnie ok. 220 tys. książek, 32 tys. obiektów artystycznych i ogromną ilość archiwaliów. Dziś – po latach stagnacji – przeżywa modernizację i aktywizację.

Donosimy o tym z dwóch powodów. Po pierwsze omawiana instytucja zawiera bardzo wiele obiektów archiwalnych i muzealnych związanych z Ziemią Wschodnią, w tym ze Lwowem i Małopolską Wschodnią. Po drugie trzeba wyrazić radość, że dyrektorem nie jest już poprzednik, którego sympatie kierowały się w stronę nie całkiem zgodną z polskością tej instytucji, co odbijało się na charakterze imprez tam organizowanych.

➤ W krakowskim wydaniu „Gazety Wyborczej” (z października? – ktoś, kto nadesłał nam wycinek, nie podał numeru ani daty) ukazało się wspomnienie o **metropolicie Andrzeju Romanie Szeptyckim**. Autor, Jan Kot (?), zapędził się dość daleko w apologii tej kotrowersyjnej postaci. Każdemu wolno, a patronom z GW to odpowiada. Tylko, że coraz mniej ludzi czyta ten obcy nam ideowo dziennik.

Autor słusznie pisze, że *Roman wychował się w środowisku, w którym myślano i mówiono po polsku*. I to wcale nie tylko dlatego, że matka była Fredrówna, także dlatego, że od paru pokoleń Szeptyccy byli rodziną polską, choć z korzeniami ruskimi. Tak jak wspaniałe rody polskie o korzeniach litewskich i ruskich – Czartoryscy, Sapiehowie czy Radziwiłłowie. I tak jak rody o pochodzeniu niemiecko-bałtyckim: Platerowie, Tyzenhauzowie, Krusensternowie. A także liczne rodziny niearystokratyczne, np. Longchamps z Francji (hugenoci, osiedli we Lwowie na przełomie XVII/XVIII w.) lub Meraviglia-Crivelli lub Ricci z Włoch (też Lwów). I jak tysiące zwykłych Polaków, którzy noszą obce nazwiska, jako Polacy walczyli w powstaniach (Traugutt, Emilia Plater), w kampanii wrześniowej (gen. Kleeberg, Orlik-Ruckemann, Mond), w AK, cierpieli w Auschwitz i na nieludzkiej ziemi. Rzecz w tym, że przez pokolenia mężczyźni o ta-

kim pochodzeniu żenili się z Polkami, udział więc krwi obcej – w naturze i przenośni – dochodził z czasem do zera, pozostawało tylko nazwisko. W potomstwie *po kądzieli* w ogóle o tym zapomniano. Ba, nawet gałąź rodziny cesarskiej – Habsburgowie żywieccy, którzy w czasie II wojny wybranej polskość się nie wyparli, byli prześladowani i służyli w polskim lotnictwie na Zachodzie. Z drugiej strony – i wśród Polaków bywali renegaci.

Autor pisze w zakończeniu: *Hrabia metropolita był człowiekiem pogranicza, Ukraińcem z dziada-pradziada, mężem bożym, kochającym Polskę* itd. Co słowo, to nieprawda: nie był Ukraińcem (prędzej Rusinem), lecz Polakiem – przecież ten sam autor wyżej o tym pisze! – *gente rutenus, natione polonus*, związany rodzinnie z polską arystokracją i ziemiaństwem. Polski wcale nie kochał, bo chciał z jej terytorium wykroić ukraińskie państwo, a w 1941 r. *wydał proklamację, witając wchodzące na tereny Galicji oddziały niemieckie*. Co prawda szybko oprzytomniał, ale też wcale nie z miłości do Polski.

A czy był *mężem bożym* – nie nam oceniać.

W kolejnym numerze GW ten sam autor napisał w podobnym tonie o następcy Szeptyckiego, Józefie Slipym (1892–1984). Ten jednak był autentycznym Rusinem i ofiarą sowieckich prześladowań.

➤ Austriacy (!) zlecili kilku reżyserom z postkomunistycznych krajów Europy środkowo-wschodniej **nakręcenie cyklu filmów dokumentalnych** pod wspólnym tytułem *Przez granicę*. Filmy mają się odnieść do różnych aspektów sytuacji, jaka istnieje w tych krajach w chwili ich wstąpienia do Unii Europejskiej.

Ze strony polskiej powstał obraz pt. *Granica* – o ludziach znad Odry i Nysy, przesiedlonych ze Wschodu. Temat – to rozmowy z ludźmi z Podola (nie podano konkretnie skąd), którzy przypadkowo zostali osadzeni we wsi koło Gubina, nad Nysą (niedaleko od Zielonej Góry). *Przesiedleni tu przed 60 laty, patrzą na miniony czas, jak na rodzaj prowizorki. Nie wrosli w to miejsce, przy każdej okazji wspominają rodzinne Podole. I choć byli tam świadkami strasznych rzezi, przy których błędną okropności wojny jugo-*

słowiańskiej, opowiadają o tamtych stronach jak o utraconej arkadii.

80-letnia kobieta mówi: *Każdemu serce boli. I Niemców boli, i nas. My same tu nie przyszli. My płakali za swoim też. Ich wypędzili stąd, nas stamtąd.* Autorzy zauważają: *ci ludzie nie boją się niczego mówić, ale też nie ma w nich resentymentów ani wrogości, jest tylko nostalgia.*

Pisze o tym w „Gazecie Wyborczej” z 10 III '04 T. Sobolewski. Potem następuje rozmowa z twórcą filmu Pawłem Łozińskim. Wraz z operatorem Jackiem Bławutem mieli różne pomysły, ale: *W końcu wpadliśmy na trop najbardziej oczywisty – ludzi zza Buga [Podole nie leży za Bugiem, ta bzdura wynika z niskiej świadomości geograficzno-historycznej – przyp.red.], przywiezionych tu w 1946 r., którzy żyją dziś nad wysychającą rzeczką Nysą w kompletnej pustce, wspo-*

minając przeszłość. Rodzinne Podole wydaje im się rajem, a smętne, płaskie, nieżywe strony nadgraniczne robią wrażenie ziemi niczyjej, o którą się nie dba. Ci, których tu przywieziono po wojnie, mieli poczucie, że przyjechali tu tylko na chwilę. I tak pozostało. [...] To sympatyczni, otwarci ludzie. Mili, dowcipni, jak to ze Wschodu. Są ofiarami bezwzględnej polityki. Chcieliśmy poprzez ich losy opowiedzieć austriackim widzom kawałek historii, o której sami zapominamy. Mordowani przez Hitlera, przegnanini przez Stalina, wyzyskiwani przez komunizm, nosimy bagaż przeszłości, którego nie widać w zgiełku przyspieszonego życia. A tam, w tych chaszcach nad Nysą, czuje się historię.

Czegoś nam w relacji reżysera brakuje: poza mordowaniem przez Hitlera i przegnaniem przez Stalina było jeszcze coś, może

Listy do redakcji



List otrzymany w grudniu '04 od ks. Macieja Józefowicza, duszpasterza Polaków na Węgrzech:

Szanowna Redakcjo!

Serdecznie pozdrawiam z Węgier, gdyż pracuję duszpastersko koło Budapesztu i jednocześnie zajmuję się historią duszpasterstwa polskiego, którego założycielem był kapłan Archidiecezji Lwowskiej – z inicjatywy błąd. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego – ks. Wincenty Danek. W tej chwili pracuję nad opracowaniem, choć w krótki sposób, nad duchowością tego kapłana – w ramach przygotowań do poświęcenia jego pomnika, które będzie miało miejsce w przyszłym roku, w 60. rocznicę śmierci ks. Danki, tj. 27 IV. Popiersie z brązu jest już gotowe i czeka na postument w Domu Polskim, który jest w jednym kompleksie zabudowań wraz z kościołem.

Pragnę prosić o pomoc w ewentualnym uzupełnieniu białych plam w historii życia ks. Danki. Zachowały się archiwalia związane z jego pobyt w Budapeszcie od 1 IX 1908 roku. Co do wcześniejszych lat odnalezione zostały jedynie pewne tylko informacje pisane oraz relacja byłego ministranta ks. Danki, któremu nieco opowie-

dział o sobie. Tak więc tyle tylko jest udokumentowane w archiwaliach – że urodził się w roku 1870 w Stryju, ojciec jego miał na imię Stanisław, wspomniana jest siostra Zofia. Po śmierci ojca w 1907 roku nabył prawo do dziedziczenia swojszczyzny w gminie Kuty. Świecenia przyjął w 1901 roku we Lwowie. Jako wikariusz pracował w Oleśzyczach k. Lubaczowa, Oprylowcach i Berezowcach Wielkich k. Zbaraża. 1 IX 1908 roku rozpoczął pracę duszpasterską w Budapeszcie – dzielnicy Kobanya – jako kapłan Kolonii Polskiej, organizując budowę kościoła oraz schroniska – Domu Polskiego. Zmarł 27 IV 1945 roku i jest pochowany na parceli polskiej cmentarza Rakoske-restur w Budapeszcie.

Obecnie prowadzi poszukiwania p. Tatiana Bojko w Stryju, gdzie parafia posiada ciągłość istnienia, tak więc żyjemy nadzieję, że może zachowały się jakieś ślady po rodzinie Danków. Prosić pragnę o sformułowanie komunikatu i umieszczenie go w Waszym kwartalniku, ale także może wśród znajomych będą osoby, które mogłyby udzielić informacji i pomóc uzupełnić owe „białe plamy” życiorysu ks. Danki. Ogromnie zależy mi na tym, ponieważ jestem głęboko przekonany, że kapłan ten powinien być wyniesiony na ołtarze, dając świadectwo praktyki cnót kardynalnych w heroiczny sposób, o czym świadczą jego postawa oraz dzieła, które pozostawił.

Z opowiadania wiemy natomiast tylko tyle, że ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie we Lwowie, pracował w sądzie krótko, ożenił się i miał dwoje dzieci. W nieznanym nam okolicznościach

najgorsze, ludzie o tym też mówili. Co działo się w *cieniu* wielkiej wojny...

➤ **Dziwna afera** – w którą zamieszane jest „Stowarzyszenie Dziedzictwo Karpat” – wybuchła w Bieszczadach w związku z budową jakiegoś *Centrum Edukacyjno-Ekologicznego* – Instytut Karpacki w Michniowcu.

Przed paroma miesiącami przeczytaliśmy w prasie o powołaniu do życia takiego stowarzyszenia w Krakowie, a jego założycielem i prezesem jest nieznany nam dr Andrzej Czech. To nazwisko i odniesienie geograficzne skojarzyło się nam – co prawda całkiem marginesowo – z niejakim Myrosławem Czechem, b. sekretarzem generalnym Unii Wolności i dziennikarzem ukraińskiego czasopisma w RP, ale cóż, nie każdy Czech musi być... Czechem. I każdemu wolno.

I oto w „Rzeczpospolitej” nr 246 z października '04 przeczytaliśmy o zatrzymaniu realizacji *huculskiej chaty*, usytuowanej we wsi Michniowiec, *tuż przy granicy z Ukrainą*, na 60 hektarach nieużytków – *wokół tylko lasy i ugory*. Przybyła tam Straż Graniczna i wydalila z RP grupę cieśli, ściągniętych tu z *ukraińskiej Huculszczyzny*, oraz profesora-konsultanta z Kosowa (autorzy artykułu Harald Kittel i Jerzy Matusz napisali: z *Kosowa k. Kołomyi*). Wszyscy jakoby pracowali bez wynagrodzenia (!), okazało się jednak, że budowa prowadzona jest nielegalnie.

W Michniowcu miała być *odtworzona dawna tradycja tych ziem: budownictwo, rzemiosło. Jednocześnie zostaną tam* – wedle zamierzeń inicjatorów – *wprowadzone najnowocześniejsze w świecie metody ochrony środowiska*. Zapewne wzorem Ukrainy.

Czas pokaże, co mamy o tym myśleć.

► żona z dziećmi poniosła śmierć. W niedługim czasie zgłosił się do Seminarium. Był przyjacielem, a wcześniej studentem Abpa Bilczewskiego, któremu zawdzięcza wyświęcenie na kapłana, gdyż, jak pisał w 1900 r. z Zakopanego, bardzo był słabego zdrowia. Tyle wiemy.

W nadziei, że niebawem coś więcej będziemy wiedzieli, z góry dziękuję za pomoc! [...]

Z poważaniem oraz kapłańskim pozdrowieniem

ks. mgr Maciej Józefowicz

Bardzo dziękujemy za list oraz dołączoną książeczkę pióra Księdza – o kościele polskim w Budapeszcie.

Od p. Cz. Blicharskiego, zawsze przez nas admiirowanego dziejopisa Tarnopola i Tarnopolszczyzny, otrzymaliśmy taki oto list:

W ostatnim numerze CL na s. 38, w notatce *Kustosz Pamięci Narodu* poinformowano, że wśród tegorocznych uhonorowanych znaleźli się również: Czesław E. Blicharski...

Jest to stwierdzenie bezpodstawne, ponieważ nie zostałem uhonorowany, a jedynie przedstawiony do tego wyróżnienia.

Domyślałem się, że kresowiak-autor notatki wziął życzenie, by Kresy Wschodnie znalazły należne im miejsce w Pamięci Narodu, za fakt.

Z kresową serdecznością [...]

PS Nie oczekuję przeprosin [!], a jedynie prośbę o sprostowanie.

Dziękujemy za list. Prostujemy, choć uważamy, że samo przedstawienie do wyróżnienia już stanowi uznanie, mimo iż jeszcze nie w pełni satysfakcjonujące. Najgorsza jest jednak niepewność: czy postąpiliśmy słusznie czy niesłusznie?

Dostaliśmy niepodpisany (dlaczego?) list od Czytelnika z Warszawy, który nawiązuje do zdania zamieszczonego w jednym z numerów naszego kwartalnika: „Drugi serdeczny problem – to cmentarze naszych bliskich: Orleń, Katyń, Monte Cassino...” I pisze:

[...] Chciałem przypomnieć, że są jeszcze inne cmentarze, jak w Zgorzelcu (ponad 4000) i w Siekierkach, gdzie leżą Sybiracy i Lwowiacy, są to groby przeważnie ludzi ze Wschodu. Wielu żyjących, którzy utracili bliskich, walczących z hitlerowskim okupantem w I i II Armii na Wschodzie ma żal do Waszej Redakcji, że nie widzą, iż krew przelana przez Polaków jest jednakowo cenna...

Czytelnik z dawnego Wojew. Lwowskiego

Drogi Panie, ma Pan oczywiście rację, że Polacy przelewali krew na wielu frontach, także na wschodnim. To wszystko się liczy i zasługuje na naszą pamięć i szacunek. Ale to, co napisaliśmy, odebrał Pan zbyt jednostronnie. Przecież nie było też o Narviku ►

➤ Przeglądając niedawno jeden z dzienników z czerwca '04, znaleźliśmy wypowiedź Wiktora Juszczenki, ówczesnego kandydata na prezydenta Ukrainy **w związku ze śmiercią Jaceka Kuronia**. Juszczenko określił go jako *wielkiego Polaka i wielkiego Ukraińca (!)* oraz przywiózł na jego grób *garść ukraińskiej ziemi, która Jacka urodziła...* Sami swoi.

O wyborach prezydenckich w państwie Ukraina – które nas, expatriantów, nie mogą nie interesować – piszemy w innym miejscu tego numeru.

➤ W dodatku do „Rzeczypospolitej” *Moje podróże* znajdujemy nierzadko artykuły poświęcone **pięknu i atrakcjom turystycznym Małopolski Wschodniej**. W kwietniu (90/04) D. Rostkowski napisał świetny artykuł pt. *Miasto warte zachodu i wschodu*, a nad jego tytułem znalazło się zdanie: *Lwów dorównuje bogactwem i urodą najpięknie-*

szym metropoliom Europy. We wrześniu '04 M. Kozubal opisał *Dziki Dniestr* (tylko dlaczego raz pisze prawidłowo Chocim, a drugi raz *Chotyń* i *Nyżniw* zamiast Niżniów?).

➤ Nie cytowaliśmy dotąd nowego dziennika „Fakt”. Jego dziennikarz, Artur Szczepanik, odkrył kompromitujące prezesa PZPN Michała Listkiewicza pociągnięcie: oto wysłano młodzieżową reprezentację piłki nożnej na... 110-lecie ukraińskiego futbolu. Jako dzień ich jubileuszu uznano tam **rocznicę pierwszego meczu polskich drużyn**, jaki odbył się we Lwowie 14 lipca 1894 r. między „Sokołem” lwowskim a „Sokołem” krakowskim. O żadnych Ukraińcach się tam nie śniło.

Szczepanik uważa, że prezes Listkiewicz – podobno człowiek wykształcony – powinien wiedzieć, iż Lwów był miastem polskim, a mieszkało tam tylko kilka procent Ukraińców. Zawłaszczona przez Ukraińców data jest świętem polskiego sportu, bo jest

► *i Tobruku, o Anconie, Arnhem lub Kołobrzegu. Wymieniliśmy nazwy-symbole, pod którymi kryje się całe morze polskiej krwi. Proszę więc nie mieć żalu.*

Domyślamy się, że jest Pan jednym z tych, których udziałem był szlak bojowy z Rosji aż po Niemcy. Może więc napisałby Pan osobiste wspomnienie o sobie i kolegach rodem z Małopolski Wschodniej, którzy bez własnej woli i winy znaleźli się na „niehumanitarnej ziemi” i stamtąd jako polscy żołnierze chcieli powrócić w rodzinne strony? Niestety nie było im to dane.

Chętnie to wydrukujemy. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Antoni Dwojak nadesłał nam z Mierzowic imponujący wiersz, napisany pod wpływem emocjonujących wydarzeń na wschodzie z końca minionego roku. Dziękujemy, my jednak nie mieszkamy się w „pomarańczowej” sprawie – najpierw musimy zobaczyć, co z tego wyniknie dla naszych Rodaków za jałtańską granicą i dla nas wszystkich. Proszę bacznie obserwować.

Artykuł Ł. Walczego „Początki Lwowa...” z CL 2/04 nasunął panu Tadeuszowi Tom-

kiewiczowi – też naszemu autorowi z CL 4/04 (o bazie „Topór”) – takie oto wspomnienie:

Pochodzę z Bukaczowiec, miasteczka położonego przy linii kolejowej Lwów–Stanisławów, pomiędzy Chodorowem a Haliczem. Po przeczytaniu przytoczonego w tytule artykułu myślami powróciłem do roku 1943, kiedy to mnie jako młodego chłopca przymusowo wcielono do *Baudienstu*, brygad roboczych na rzecz Rzeszy (rok wcześniej uciekłem z transportu wiozącego mnie na roboty do Niemiec). Wczesną wiosną wspomnianego roku zakwaterowano nas w Brzeżanach, skąd dowożono na roboty ziemne na węzłową stację kolejową Potutory. Pewnego razu nasza grupa była świadkiem niezwykle radującego serca nasze, ale zarazem niebezpiecznego wydarzenia. Otóż na tej stacji przystanął eszelon wojska włoskiego, zdążającego na wschodni front. Żołnierze włoscy powychodzili z wagonów (bydłowych) i rozpoczęli kradzież desek, prawdopodobnie na ławki, prycze. Rozpoczęła się szarpalina żołnierzy z *Bahnschutzmami*, pilnujących składu desek. Po chwili rozpoczęła się strzelanina, na pomoc strażnikom przyszli żołnierze Wehrmachtu – rozgorzała walka wręcz z gęstą wymianą ognia. Położyliśmy się płakiem w wykopane przez nas rowy i wyliśmy z uciechy na widok „bratania” się armii sojusznicznych. Na szczęście (nie-szczęście?) któryś z przytomniejszych oficerów ►

to prapoczątek polskiej piłki nożnej. O tym też zapomniiał homo novus Listkiewicz.

Cieszymy się, że „Fakt” to poruszył. Dzięki.

➤ Nie wiedzieliśmy dotychczas o istnieniu w Polsce **tygodnika „Przegląd”** (Warszawa). Właśnie wpadł nam w ręce (nr 47/04), a tam – obszerny artykuł *Jaki znak twój*. Autorka, H. Kowalik, opisuje swoją obecność we Lwowie na uroczystości Święta Niepodległości '04 (co i my relacjonujemy w tym numerze), a potem w Drohobyczu, Stryju, Samborze, Stanisławowie. Rozmawia z ludźmi, dowiaduje się ciekawych rzeczy – tych budujących i tych niedobrych.

Do tych drugich zamierzamy niebawem wrócić, bo czas leci, a to, co widzimy – prowadzi do całkowitej klęski polskości w państwie Ukraina, i to wcale nie tylko z powodów „nadrzędnych”. Trzeba to koniecznie jakoś zebrać i podsumować – póki czas.

➤ Sympatyczne zaskoczenie spotkało nas, gdy w październiku pod drzwiami mieszkań w Krakowie znaleźliśmy – wśród wielu – **ulotkę reklamową marketu Kaufland**. Na jej odwrocie zdjęcia i opisy najcenniejszych cmentarzy polskich – pod tytułem *Za bramą wielkiej ciszy* – Rossa, Łyczaków, Powązki, Rakowice i Pęksowy Brzyzek w Zakopanem (w takiej kolejności, po starszeństwie). O naszym napisano tak:

Cmentarz Łyczakowski został założony w 1786 r., choć w tym miejscu grzebano umarłych już w XVI w. W porównaniu z cmentarzem na Rossie cmentarz łyczakowski to prawdziwy gigant (ok. 40 hektarów). Więcej jest w nim kaplic i imponujących pomników. Spoczywają tu bojownicy o wolność i niepodległość Polski: żołnierze kościuszkowscy i napoleońscy, uczestnicy powstań listopadowego i styczniowego, a także obrońcy Lwowa, którzy walczyli o polskość miasta w 1918 r. Obok tych,

► zdołał uśmierzyć „bój o deski”. Chyba nie było zabitych, lecz kilku rannych służby sanitarne – tak jednych, jak i drugich – zbierały „z pola walki”.

Ale wracam do zasadniczego tematu. Po miesięcznym pobycie w Brzeżanach wywieziono nas do Lwowa i zakwaterowano w barakach na Lewandówce, niedaleko za Dworcem Głównym. Pracowaliśmy przy montażu kolejnych baraków. W kwietniu tego roku podano w „Kurierze Lwowskim” (?) informację i listę oficerów polskich pomordowanych przez NKWD w Katyniu. Wczesnym latem z naszego oddziału wyłoniło grupę kilkunastu junaków, wśród której i ja się znalazłem, i pod komendą *vorarbeitra* jeździliśmy tramwajem codziennie na dworzec Podzamcze do prac ziemnych. W tym to też czasie spotykaliśmy i w tramwaju, i na ulicy wielu ludzi, którzy z przerażeniem w oczach opowiadali o rzezi Polaków na Wołyniu przez *bulbowców*. Wtedy jeszcze nie spodziewaliśmy się, że wkrótce i nas taki los spotka.

Na dworcu Lwów-Podzamcze kopaliśmy głębokie na dwa metry rowy kanalizacyjne. Praca była ciężka – najpierw należało zdjąć warstwę szutru, potem sprasowany humus i dopiero wtedy, w warstwie piaszczystej przeplatanej opoką, praca postępowała szybciej. Jakie było nasze zdumienie, gdy na głębokości półtora do dwóch metrów zaczęliśmy wykopywać szczątki kości – najpierw sądziliśmy, że są to kości zwierzęce, ale gdy wykopaliśmy czaszkę ludzką – nie mieliśmy

wątpliwości, że tu, u podnóża Wysokiego Zamku, kiedyś musiał być cmentarz. Z początku myśleliśmy, że to może jakiś pojedynczy grób, ale w miarę postępu prac tak kości, jak i czaszek ludzkich, czasem jakichś dziwnych niezidentyfikowanych przedmiotów obrosniętych rdzą, było coraz więcej. Na polecenie majstra, który kierował pracami, kości składaliśmy w jedno miejsce, a zaopiekowali się nimi kolejarze. O ile sobie przypominam, pierwsze kości pojawiały się może kilkadziesiąt metrów od dworca Podzamcze w kierunku wschodnim i znajdowałyśmy je gdzieś około kilkadziesiąt metrów w tym kierunku. Może znajdowało je i dalej, ale naszą grupę odwołano do obozu na Lewandówce, skąd wyjechaliśmy do Rudnika nad Sanem. Na skutek morderczej, ciężkiej pracy w lesie (znanego z „potrzeby Rudnickiej” i gońitwy Rocha Kowalskiego za królem szwedzkim, z *Potopu*) oraz głodu – zdecydowałem się na ucieczkę z *Baudienstu* i ukrywałem się w różnych miejscach.

To ciekawe, ale czy były wtedy jakieś domysły, z jakiego czasu mogło pochodzić owo cmentarzysko? Czy z epoki, o której pisał dr Walczy? Czy raczej nie były to pozostałości cmentarza na Paparówce, który częściowo zlikwidowano, gdy budowano linię kolejową i stację Podzamcze w latach 60. XIX w.? – pisaliśmy o nim w Słowniku w CL 4/03.

którzy o Polskę walczyli orężem, spoczywają ci, którzy do walki używali pióra i pędzla: Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Seweryn Goszczyński, Artur Grottger...

Autorom pomysłu należy się uznanie i wdzięczność, bo dzięki temu wielu mieszkańców Krakowa powiąże sobie na nowo historię i kulturę Polski ze Lwowem. Szkoda, że nie nadmieniono, iż żaden z wymienionych najważniejszych cmentarzy polskich nie dorównuje Łyczakowskiemu pod względem architektoniczno-krajobrazowym.

Czy w innych miastach też znalazły się podobne ulotki? Jesteśmy bardzo ciekawi, prosimy o wiadomości.

➔ W krakowskim „Dzienniku Polskim” w ostatnich miesiącach i tygodniach znów sporo artykułów związanych bezpośrednio czy pośrednio ze Lwowem i Małopolską Wschodnią. I na różne tematy.

- DP 213/04 (wrzesień): M. Korkuć, *Burza ostatniej szansy*. Oczywiście chodzi o Akcję „Burza” w 1944 r. Cytujemy – dla przypomnienia:

[...] Również na południu Polski Rosjanie prowadzili rozległe aresztowania AK w okręgach stanisławowskim i tarnopolskim. Próbę realizacji „Burzy” podjęto także na ziemi lwowskiej. Poprzedziły ją tam liczne starcia z Niemcami oraz Ukraińcami, którzy podobnie jak na Wołyniu prowadzili akcje mordowania polskiej ludności. W walkach o Lwów (23–27 lipca 1944 r.) wzięły udział jednostki 5. DP AK oraz 14. pułk Ułanów Jazłowieckich AK. Po ich zakończeniu Rosjanie niezwłocznie zażądali rozbrojenia akowców. Kilka dni później delegacja dowództwa Obszaru Lwowskiego AK z płk. Władysławem Filipkowskim na czele, po wyjeździe na rozmowy do Żytomierza, w nocy 2/3 sierpnia została aresztowana przez NKWD.

Wywózki do łagrów prowadzono już wtedy na całym obszarze wschodniej Polski. AK poniosła straty w zabitych, rannych i aresztowanych. Do obozów koncentracyjnych w głębi ZSRR wywieziono kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy polskiego podziemia i wielu członków ich rodzin. Nowa okupacja wschodniej Polski stała się faktem. [...]

- DP 249/04 (październik): A. Nowak, *Krisza, kiwka i biznes*. „Krisza” to plecy, które umożliwiają poruszanie się w gąszczu wzajemnych powiązań, zobowiązań, współzależności. „Kiwkę” stosują często Ukraińcy w biznesie:

[...] to jest coś jak zwód w futbolu – przeciwnik myśli, że pobiegniesz w prawo, ale ty robisz nagły zwrot, biegniesz w lewo i wtedy wbijasz mu gola. [...]

Warto przypomnieć, że nie tak dawno „partnerzy” ukraińscy we Lwowie zastosowali tę właśnie metodę, by *wyślizgać* polskich współwłaścicieli domu towarowego „Magnus”, którzy go założyli i zorganizowali. Gdy ci wyjechali na krótko ze Lwowa, zwołano pośpiesznie zebranie zarządu spółki i Polaków pozbawiono udziałów. Pisała o tym nasza prasa.

Dowiedzieliśmy się też, że biznesowym *eldorado* jest dziś Jaworów: działa tam sto firm, w tym 35 polskich. Także Tarnopol, Łuck, Chmielnicki (Płoskirów).

- DP 265/04 (listopad): *Przystań* – fragmenty I rozdziału wydanej ostatnio *Autobiografii* o. Joachima Badeniego, dominikana. Opowiada o rodzinnym Busku nad Bugiem. Książkę omówimy w swoim czasie.

Osobnym tematem prasowym (i nie tylko) były wydarzenia w Kijowie na przełomie listopada i grudnia '04. Wśród morza informacji i komentarzy, w większości zbyt pochopnych, zauważyliśmy trzy ciekawe, bo rozsądnie umiarkowane wypowiedzi:

- DP 272/04 (20 listopada): *Nieprzewidywalna Ukraina* – rozmowa W. Knapa z dr. Tadeuszem A. Olszańskim, ekspertem Ośrodka Studiów Wschodnich

- DP 277/04 (26 listopada): Włodzimierz Knap, *Niepewni swojego losu* – o sytuacji Polaków w państwie ukraińskim. Prawdę mówiąc, to interesuje nas najbardziej.

- W „Rzeczypospolitej” 284/04 (4–5 grudnia) przeczytaliśmy artykuł Klausa Bachmanna, korespondenta niemieckiego w Polsce – Pierwszy krok na nieprzetartym szlaku. Cytujemy jedno zdanie: *Sytuacji na Ukrainie nie można porównywać do polskiego Sierpnia '80 czy Czerwca '89. Nie ma szans na przełom i radykalne zmiany, co najwyżej krok ku demokratyzacji życia politycznego.*

➔ W tym samym numerze „Rzeczypospolitej” (284/04) zamieszczono artykuł *Czarne owce z białą-czerwoną rodowodem*. Autorka, Żanna Słoniowska, to Ukrainka, za-

mieszkała dziś w Krakowie. Opowiada o polskim rodzeństwie (siostra i brat) ze Lwowa, które po studiach w RP powróciło do Lwowa. Cytat:

[...] *We Lwowie czuję się bardziej komfortowo pod względem psychicznym – przyznaje się Stach Basarabowicz. – Choć wcale nie łudzę się co do tutejszych perspektyw. Wiem, że nie dorobię się, że kraj jest na bakier z kulturą. Ale w naszym małym ukraińskim bagienku jest mi cieplej, bo tutaj więcej ludzi żyje duszą, a nie pieniędzmi. [...]*

Gorzej jest z poczuciem przynależności do konkretnego państwa. Urodzeni w Związku Radzieckim, wychowani na Polaków, mieszkający w niezależnej Ukrainie, niezbyt gościnnie potraktowani w Polsce. Ciągłe rozdarcie wewnętrzne. [...]

No właśnie, to temat-problem dla działaczy w RP, od góry do dołu. Tak samo dla władz państwowych, dla „Wspólnoty Polskiej”, dla Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz innych stowarzyszeń kresowych. Niby czyni się dużo, ale nie do końca. Czy TMLiKPW – najbardziej sercem zainteresowane – nie powinno poświęcić temu specjalnej, dobrze przygotowanej sesji? I zaprosić redaktorów Olszańskiego z Warszawy, Knapa z Krakowa, pań Chmielowej i Dutkiewicz z Lwowa, p. Chłopka z Drohobycza, p. Mechaty, która uczy na dalekiej Ukrainie... I rodzeństwo Basarabowiczów. Sponsor na pewno by się znalazł.

➡ „Dziennik Polski” 177/04 zaprezentował kolejny bełkot **Jurija Andruchowycza**, ukraińskiego literata, zamieszkałego w Stanisławowie (*Dryfując na Wschód*, rozmowa z J. Bańką i M. Wilkiem). Rozrzewniła nas w tej rozmowie jego opinia o tomiku Zagajewskiego *Jechać do Lwowa*: *b ó l e f a n t o w e*. Czuje się Pan poklepany po ramieniu, Panie Adamie?

Zaciekawili nas jedynie ustęp o językach: rozmówcy pytają o *e k s p a n s j ę* języka rosyjskiego i surżyka – mieszaniny rosyjskiego i ukraińskiego. Oto odpowiedź Andruchowycza:

Jest taki społeczny stereotyp, że Ukraina zachodnia, tam, gdzie ja żyję, rozmawia po ukraińsku, zaś część wschodnia po rosyjsku. Tymczasem ja już tego nie słyszę,

albo raczej słyszę surżyk w zachodniej części. Jako pisarz zwracam na to szczególną uwagę. Jednak pewne tendencje językowe na tyle są sprzeczne, że tak naprawdę trudno opisać to zjawisko. Doświadczam więcej ukraińskiego w stolicy, w Kijowie. Prawdopodobnie wiąże się to z tym, że język ukraiński obowiązuje w szkole. W Donbasie wygląda to już inaczej – nie wszędzie możliwe jest tam swobodne posługiwanie się językiem ukraińskim, bo nie wszyscy go po prostu używają. Natomiast Ukraina środkowa, największa, jest kompletnie pasywna pod względem odnajdywania swojej tożsamości kulturowej. Jeśli więc przyjąć, że odbywa się jakaś konkurencja języków na Ukrainie – to prowadzi w niej bezsprzecznie język rosyjski. Jest to historycznie uwarunkowane – po prostu bardzo długo język ten tam dominował. Dla ukraińskiego upatruję szanse w jego jak największej pragmatyzacji. Trzeba się tego języka uczyć, używać go i po prostu nim żyć. To jest długi proces i nie można tego przeprowadzić siłą. Język ukraiński potrzebuje teraz normalności i spokoju.

Widzimy jednak, że owa normalność i spokój raczej oddalają od upragnionego celu. Narody Ukrainy różnymi drogami, krok po kroku, zbliżają się ku rosyjskości – kulturowo, językowo, politycznie (vide ostatnia wywrotka Kuczmy). Zawdziejczają to zapewne głupocie własnych nacjonalistów, których hałaśliwe wybryki jednych obezwładniły, innych zniechęciły.

➡ Na koniec *wertujemy* prezentację telewizyjną: 1 program TVP z 1 września '04 – sprawozdanie z uroczystości 65. rocznicy wybuchu II wojny światowej. P. Marek Czyż przeprowadza wywiad ze starszą lwowianką – nazwiska nie zapamiętaliśmy – i zadaje jej pytanie: – 1 września była pani daleko od frontu, na Ukrainie we Lwowie. Co pani zapamiętała z tego dnia?

Panu prezesowi Zarządu TVP Janowi Dworakowi można pogratulować *kompetentnego* pracownika, który nie wie, że 1 września 1939 Lwów był jeszcze ciągle miastem polskim, dopiero 22 IX popadł pod pierwszą z kolejnych okupacji. A więc **ignorant czy zwykły tuman** z tego dziennikarza? Najpewniej jedno i drugie.

Elżbieta Mokrzyńska

Pojawia się sporo wydawnictw poświęconych omawianym tu problemom naszej niedawnej historii. Po niemałej serii wspomnień i częściowych opracowań profesjonalnych ukazały się już dwa ogromne dzieła dokumentujące w całości ukraińskie ludobójstwo na Wołyniu i w Tarnopolszczyźnie (pisaliśmy o tym i nadal piszemy w naszym kwartalniku). Niebawem dołączą do nich dwa następne: z województw stanisławowskiego i lwowskiego. Teraz kolej na dokumentację sowieckich deportacji. Przeczytaliśmy w prasie, że m.in. w przygotowaniu są spisy wywiezionych w latach 1940–41 (Ośrodek „Karta”). Pomóżmy więc autorom, przekazujmy im posiadane wiadomości, własne relacje.

Mamy tu małą uwagę: w tytułach artykułów gazetowych użyto słowa: *wysiedleni*. To niewłaściwe określenie – ma ono zastosowanie raczej do nas wszystkich, którzy zostaliśmy w latach 1944–46 wyrzuceni z Ziemi Wschodnich do powojennej Polski. Do wywózek na nieludzką ziemię pasują słowa *deportacja*, *deportowani*. Przy okazji zwróćmy uwagę, że ci, którzy do powojennej Polski powrócili z Rosji (tak jak i z Niemiec, albo z emigracji), to *repatrianci*, ale my, wysiedleni z Polski wschodniej, jesteśmy *ekspatriantami*. Myśmy wcale nie wracali, my zostaliśmy przesiedleni siłą z zabranych stron rodzinnych na ziemię zachodnie czy do Polski centralnej. Nie mieszajmy więc tych pojęć – pamiętajmy, że młodsze pokolenia powinny to zrozumieć w sposób jednoznaczny.

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej
Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa.
Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chłipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch
Rada Redakcyjna: Andrzej Chłipalski, Barbara Czałczyńska, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak,
Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka,
Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska
Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27
Informacje o prenumeracie: Romana Machowska, tel. (12) 637 13 21

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, fall@fall.pl
Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2
Nakład 750 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania skrótów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

O FILOZOFACH LWOWSKICH

Przeglądając miesięcznik „Klub Inteligencji Katolickiej” nr 27 z Lubaczowa, natrafiłam na taki oto wierszyk Mariusza Olbromskiego:*

... Ścieżki filozofów zawsze samotne
bo nie ma przecież jednej drogi.
W cieniach lwowskich zaułków
wędrował metafizyk Wartenberg.
Błądził w zadumie profesor Twardowski.
Spotykali się czasem, kłaniali się sobie.
Roman Ingarden wiódł tu przez lata
przedziwny spór o istnienie świata...

Wszyscy wymienieni tworzyli sławną na całą Polskę „szkołę lwowską”. Trudno mi tu scharakteryzować ich dokonania w formie skróconej. Profesor Wartenberg (1868–1938) specjalizował się w filozofii Kanta i był autorem pracy zatytułowanej „Obrona metafizyki”. Profesor Kazimierz Twardowski (1866–1938) był znanym logikiem i semantyką, założycielem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, oraz miał wielkie zasługi dla organizacji wyższego szkolnictwa w Polsce XX wieku. Jego znane prace to: „O tzw. prawdach względnych” oraz „Rozprawy i artykuły filozoficzne”. Obaj ci uczeni nie dożyli wojny i trzech okupacji oraz niedoli opuszczenia rodzinnego miasta.

Natomiast Roman Ingarden (1895–1970) był zmuszony do opuszczenia Lwowa i przeniósł się do Krakowa. Jego wielką zasługą było to, że nie dopuścił do całkowitego „zmarksizowania” filozofii krakowskiej i skierował zainteresowanie swoich uczniów filozofią swojego mistrza i nauczyciela, Edmunda Husserla. Zadbął o to, ażeby filozofia była prawdziwą nauką, a nie propagandową tubą rządzących Polską w owych czasach komunistów.

Do tej „trójcy” profesorów uniwersytetu lwowskiego dorzuciłabym też Leona Chwistka (1884–1944) – logika, matematyka, filozofa, malarza i teoretyka sztuki. W sztuce był propagatorem nowoczesności, a zwłaszcza modnego podówczas „formizmu”. Zaprzyjaźnił się z grupą krakowskich malarzy (Kantor, Jarembianka, Stern)** i nadał im znaną nam do dziś nazwę „Grupy Krakowskiej”.

* Pan Mariusz Olbromski udzielił swego zezwolenia.

** Charakterystyczne: Leon Chwistek był krakowianinem, a działał we Lwowie, Maria Jarembianka i Józef Stern pochodzili zaś „ze stron lwowskich” (Sambor, Kałusz) i działali w Krakowie. Tadeusz Kantor urodził się w połowie drogi między Krakowem i Lwowem – pod Rzeszowem. Patrz także Kultura–Sztuka w tym numerze – o wystawie w krakowskich Krzysztoforach (przyj. red.).

Na okładce naszego kwartalnika wykorzystaliśmy rysunek pierzei Rynku lwowskiego, zamieszczony w przewodniku turystycznym pt. *LWÓW Miasto wschodu i zachodu*, autorstwa Aleksandra Strojnego, Wydawnictwa Bezdroża (Kraków 2003) – nie zwracając się o zezwolenie, ani nie informując o źródle, z którego pochodził rysunek. Jako osobiście odpowiedzialny za złamanie przepisu prawa autorskiego, serdecznie przepraszam Wydawnictwo, Autora przewodnika oraz Autora rysunku, p. W. Kwietnia-Janikowskiego.

Andrzej Chłipalski, redaktor naczelny

O CZYSTKACH ETNICZNYCH GŁOŚNIEJ

Dopiero po piętnastu latach od odzyskania przez Polskę wolności trafiają oficjalnie i szeroko do publicznej świadomości Polaków bezprzykładne w swych rozmiarach i okrucieństwie zbrodnie po wschodniej stronie naszego kraju, dokonane na milionach zwykłych, cywilnych ludzi, gorzej – na całych rodzinach. Zakres sowieckich zsyłek na *nieludzką ziemię* i osadzania w łagrach oraz ukraińskiego ludobójstwa nie ustępują swym ogromem holocaustowi, o którym na świecie głośno nie od dziś. Jedne i drugie stanowiły zaplanowane i konsekwentnie realizowane czystki etniczne.

Tak więc dopiero całkiem ostatnio mieliśmy możliwość – pomimo rozlicznych przeszkód i trudności – obchodzenia 60. rocznicy okrutnego wymordowania przez Ukraińców paruset tysięcy mężczyzn i kobiet, starców i dzieci, osób duchownych, a nawet własnych współplemieńców, którzy Polaków ważyli się ratować, bodaj ostrzegać. I dopiero teraz – po 65 latach – możemy rodakom z reszty kraju opowiedzieć o nieznannej w historii Europy akcji przetrzucania setek tysięcy rodzin ze swych miast, miasteczek i wsi na półbezludne stepy Dalekiego Wschodu i śniegi dalekiej Północy. Ten rozmiar zbrodni – mimo rozmaitych okrucieństw wojny – nie dotknął żadnej innej części II Rzeczypospolitej.

W ubiegłym roku odbyła się uroczystość – zaledwie symboliczna – upamiętnienia zbrodni ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, ale wyłączono z tego Małopolskę Wschodnią – Tarnopolszczyznę, Stanisławowskie, rejony Lwowa i Przemyśla. Żeby nie było za wiele?! W lutym tego roku **z a u w a ż o n o** (to i tak dobrze!) rocznicę deportacji sowieckich do Kazachstanu, na Syberię, pod i za koło podbiegunowe. Wypada zapytać, dlaczego musiały wymrzeć dwa pokolenia, by wreszcie Polska i świat dowiedziały się o Apokalipsie Wschodu?

Łatwiej wytłumaczyć sobie owo milczenie przez pierwsze półwiecze: nie byliśmy w wolnym kraju, a nasi sowieccy i miejscowi suwereni mieli szczególne podejście do prawdy, do wolności przekonań i informacji. Kłamstwo przychodziło więc z zewnątrz. Trudniej – ale tylko z pozoru – pojąć dezinformację przez ostatnich kilkanaście lat w wolnym już kraju. Jednak nietrudno to rozgrzyść. Zmowy milczenia pilnowały zapewne siły, które niewiele wspólnego miały z naszym narodowym stosunkiem do przeszłości i teraźniejszości. Szczęściem jedna z nich padła wcześniej, ale jeszcze swój ugór oddaje pod cudzą uprawę. Druga rozlaży się na naszych oczach.

Bądźmy więc dobrej nadziei i pamiętajmy, że *nikomu nie uda się dwa razy wejść do tej samej rzeki*.

* * *

Zmiany na lepsze obserwujemy u nas w różnych sprawach. Oto Rosja – na chwilę przed obchodami 60. rocznicy zwycięstwa nad Niemcami – poczuła się urażona, iż Jałta (tzn. ustalenia konferencji jałtańskiej z 1945 r.) ma w Polsce określoną konotację – jako wrogi akt czwartego rozbioru i podporządkowania naszego państwa i narodu sowieckiemu imperium. A kiedy u nas zaczęto głośno o tym mówić (wreszcie!) – Moskwa zagrzmiała, przypominając nam dobrodziejstwa, jakich doznaliśmy przez owe pół wieku *budowy socjalizmu ze Związkiem Radzieckim na czele*. I oto nie tylko opozycja, także władze – rząd, parlament, prezydent – zareagowali prawidłowo, rozważając nawet, czy polska delegacja z prezydentem powinna pojechać w maju do Moskwy na uroczystości rocznicowe z udziałem najwyższych władz państw ówczesnej antyniemieckiej koalicji. Taka sama dyskusja toczy się oczywiście w państwach bałtyckich, a prasa donosi, że również Zachód podziela nasze stanowisko. Na to liczymy, a jak będzie – zobaczymy. Ważne to, że przed paroma laty podobne dyskusje nie były możliwe. Lepiej późno niż nigdy.

* * *

PRZYKŁADOWY ZESTAW TEMATÓW HISTORII I KULTURY KRESÓW WSCHODNICH

■ Wczesne średniowiecze. Lędzianie i prapolskość. Grody Czerwieńskie. Napływ ludności ruskiej i czasy Rusi Czerwonej.

Powyższe dotyczy ziem południowo-wschodnich. Analogiczna tematyka dla ziem północno-wschodnich – za mało nam znana.

■ Proces polonizacji niepolskiej szlachty, mieszczaństwa, ludności napływowej. Przypadki depolonizacji polskiego chłopstwa. Obroba przed wynarodowieniem.

■ Problematyka polityczna, narodowa i narodowościowa w I Rzeczypospolitej, w czasie zaborów oraz w okresie międzywojennym – w II RP, na terenach ZSRR i w państwach bałtyckich.

■ Historia Kościoła rzymskokatolickiego. Kultura religijna. Utożsamienie polskości i katolicyzmu. Inne obrządki i wyznania.

■ Wielowiekowa obrona całego państwa i narodu przed najazdami ze wschodu i południa; niezliczone akcje militarne (wygrane i przegrane, aż po II wojnę światową); konsekwencje społeczne i ekonomiczne. Utworzenie infrastruktury obronnej (sieci zamków, grodów obronnych). Kształtowanie się silnej duchowo i fizycznie społeczności polskiej jako konsekwencji szczególnych warunków geograficzno-obronnych i etnicznych.

■ Rozwój cywilizacyjno-kulturowy: budowa miast na zachodnich zasadach prawno-organizacyjnych i urbanistycznych, powstanie wybitnych dzieł architektury i inżynierii. Wyposażenie świątyń oraz siedzib szlacheckich i mieszczańskich w dzieła sztuki artystów rodzimych i sprowadzanych z zagranicy. Mecenat.

Inne uwarunkowania rozwoju na ziemiach ukraińskich, Białej Rusi, w krajach bałtyckich.

■ Gospodarka w rozwoju historycznym: handel, przemysł. Handel zagraniczny. Konsekwencje dla cywilizacji i kultury regionów wschodnich i całego kraju. Wpływ utraty ziem wschodnich na gospodarkę krajową na różnych etapach historii.

■ Powstanie instytucji kultury o najwyższej randze krajowej: wyższych uczelni, towarzystw

naukowych, renomowanych szkół średnich, muzeów, archiwów i bibliotek. Powstanie ogólnopolskich i lokalnych organizacji społecznych i gospodarczych. Zasilenie fachowcami uczelni i instytucji całego kraju po obu wojnach światowych.

■ Miejsce urodzenia i działania wybitnych Polaków o randze ogólnokrajowej i lokalnej. Ich osiągnięcia naukowe, artystyczne i literackie, gospodarcze i techniczne.

■ Rozwój życia społecznego, folkloru, sportu. Szczególne cechy etosu i kultury społeczności kresowej, Życie rodzinno-towarzyskie. Literatura wspomnieniowa.

■ Walory geograficzno-przyrodnicze. Bogactwa naturalne: geologiczne, glebowo-rolnicze, leśne. Walory krajoobrazowo-turystyczne, uzdrowiskowe.

■ Zagadnienia dotyczące II wojny światowej i jej skutków: deportacje, ekspatriacja i repatriacja, emigracja, represje. Ludobójstwo i czystki etniczne dokonane na polskiej ludności cywilnej. Samoobrona i walka podziemna.

■ Zniszczenie dóbr materialnych i kultury w I i II wojnie światowej oraz w latach powojennych. Obecny stan zabytków i zbiorów polskich. Problematyka wywłaszczeń i odszkodowań w sferze publicznej i prywatnej.

■ Sytuacja Polaków i polskości na ziemiach kresowych po II wojnie światowej. Postawa i działalność Kościoła rzymskokatolickiego – dawniej i współcześnie. Działalność organizacji polskich; szkolnictwo polskie; działalność kulturalna. Czasopisma polskie. Twórczość literacka i artystyczna Polaków.

■ Działalność towarzystw kresowych, organizacji oraz instytucji państwowych i polonijnych w RP i za granicą: organizacyjna, kulturalna, oświatowa, charytatywna. Działalność wydawnicza: czasopisma i literatura naukowa, wspomnieniowa, literacka.

■ Kresy Wschodnie w literaturze naukowej, wspomnieniowej i literackiej oraz sztuce polskiej – dawnej i współczesnej.

Słowo od Redakcji	Wacław Fastnacht	
O CZYSTKACH ETNICZNYCH GŁOŚNIEJ II	DOKTOR STASIA	30
Felieton	Słownik geograficzno-	
Barbara Czałczyńska	-historyczny	
O FILOZOFACH LWOWSKICH	1 Maria Taszycka	
ZADBAĆ O PRAWDĘ	2 CZERLANY ♦ KORNAŁOWICE ♦ KRAKO- WIEC ♦ KULCZYCE ♦ STARZAWA (dobr.) ♦ STARZAWA (mośc.)	33
Danuta Trylska-Siekańska	4 Z tamtej strony	
MUZEUM J. SŁOWACKIEGO OTWARTE	Elżbieta Mokrzyńska	
Archiwum	11 LISTOPADA WE LWOWIE	33
POMNIKI NA ZŁOM	6 Kazimierz Selda	
Piotr Marek Stański	NASZ KOŚCIÓŁ OBECNIE	34
FRANCISZEK STROŃSKI	W OSTROGU	34
Tadeusz Kukiz	7 CIĄGLE TO SAMO	35
ROMAN AFTANAZY	Karol Odrycki	
	TAMTEGO ROKU...	37
	10 WYDARZENIA	38
Rozmowy	Polacy z Polakami	
Janusz M. Paluch	DO ZAPAMIĘTANIA	39
ROZMOWA Z ROMANEM MAĆKÓWKĄ	13	
NA RZECZ POLAKÓW I POLSKOŚCI	18 W Krakowie i dalej	
Poezja	Malwina Piskozub	
Adam Harasymowicz	BŁOGOSŁAWIONY CESARZ	40
LWÓW WSPOMNIENIE	NOTATKI	40
Krystyna Angielska	20 Kultura ♦ Nauka	
SEMPER FIDELIS	20 LISTOPADOWA ROCZNICA	42
Wspomnienie	CO ZE SPUŚCIZNĄ HERBERTA?	42
Adam Trojanowski	ZŁOTA KSIĘGA KRESOWIAN	43
MOJA LWOWSKA EDUKACJA (1)	KRONIKA	44
Stanisław Sochaniewicz	21 Książki ♦ Czasopisma	
TRZEBA ROZWIJAĆ, ALE Z WYCZUCIEM	Tadeusz Kukiz, Kazimierz Selda	
Sylwetki	NOWE KSIĄŻKI	47
Rafał K. Patryn	26 Elżbieta Mokrzyńska, Irena Suchanek	
ZYGMUNT BALICKI WE LWOWIE	Danuta Trylska-Siekańska	
Jacek Walczewski	Z GÓRNEJ PÓŁKI	53
BŁOGOSŁAWIONY OJCIEC MICHAŁ	Elżbieta Mokrzyńska	
	27 WERTUJĄC WYDAWNICTWA	54
	29 Listy	58

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



1

(41) 2005

O Instytucie Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów
Wschodnich ♦ O Franciszku Strońskim opowiada P.M. Stański
♦ O Romanie Aftanazym pisze T. Kukiz ♦ A Trojanowski wspo-
mina swoją lwowską edukację ♦ 11 Listopada we Lwowie
i 22 Listopada w Krakowie ♦ Rozmowa ♦ Poezja ♦ Sylwetki